



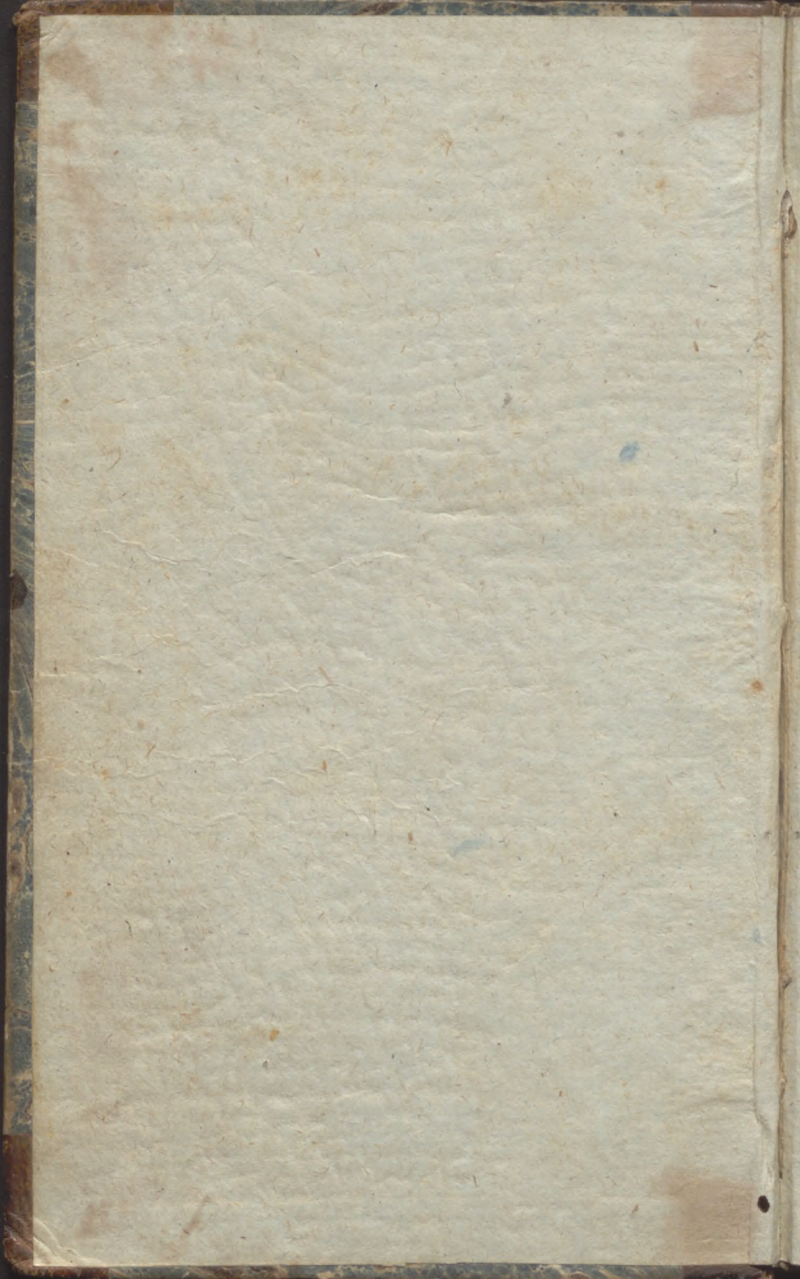
L. A. Dm
 Szewski
 DZIEŃ
 Drama
 Tydzień

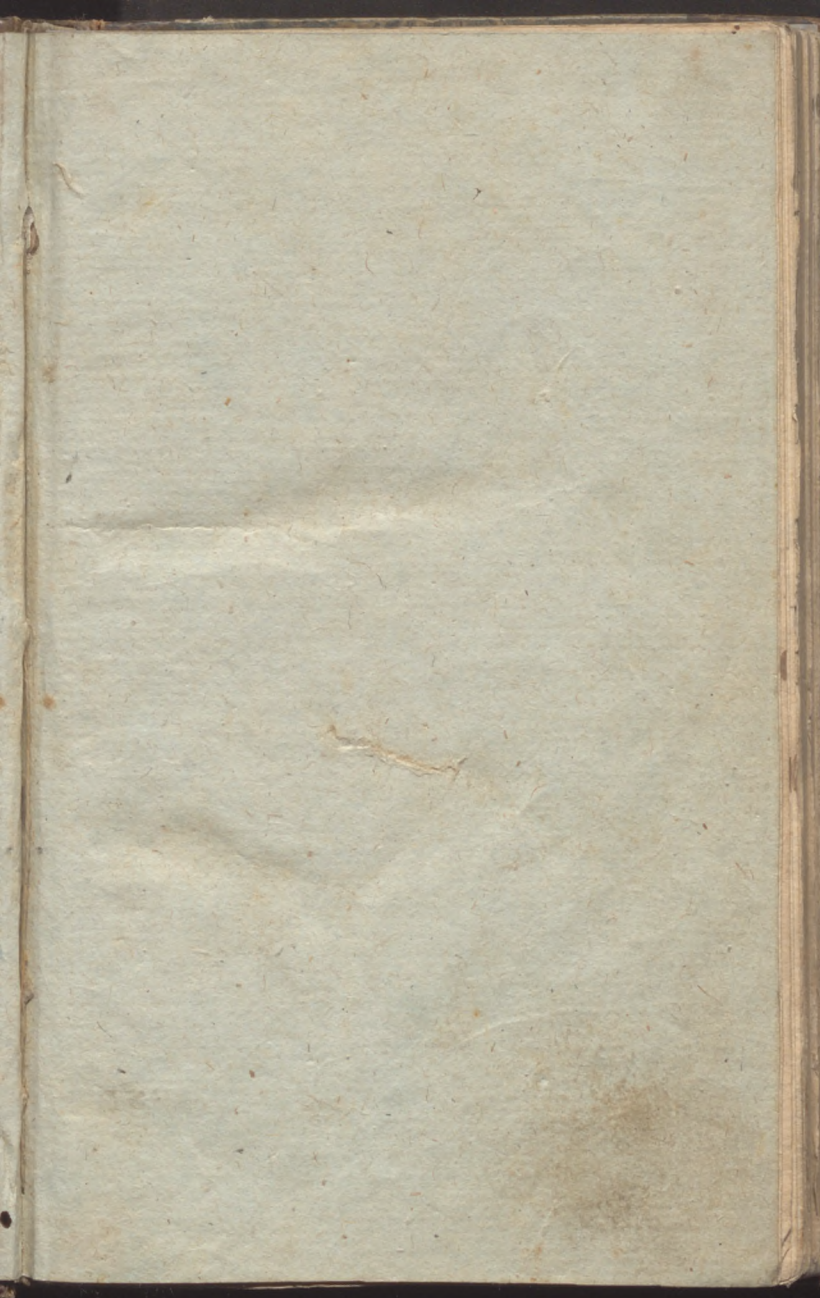


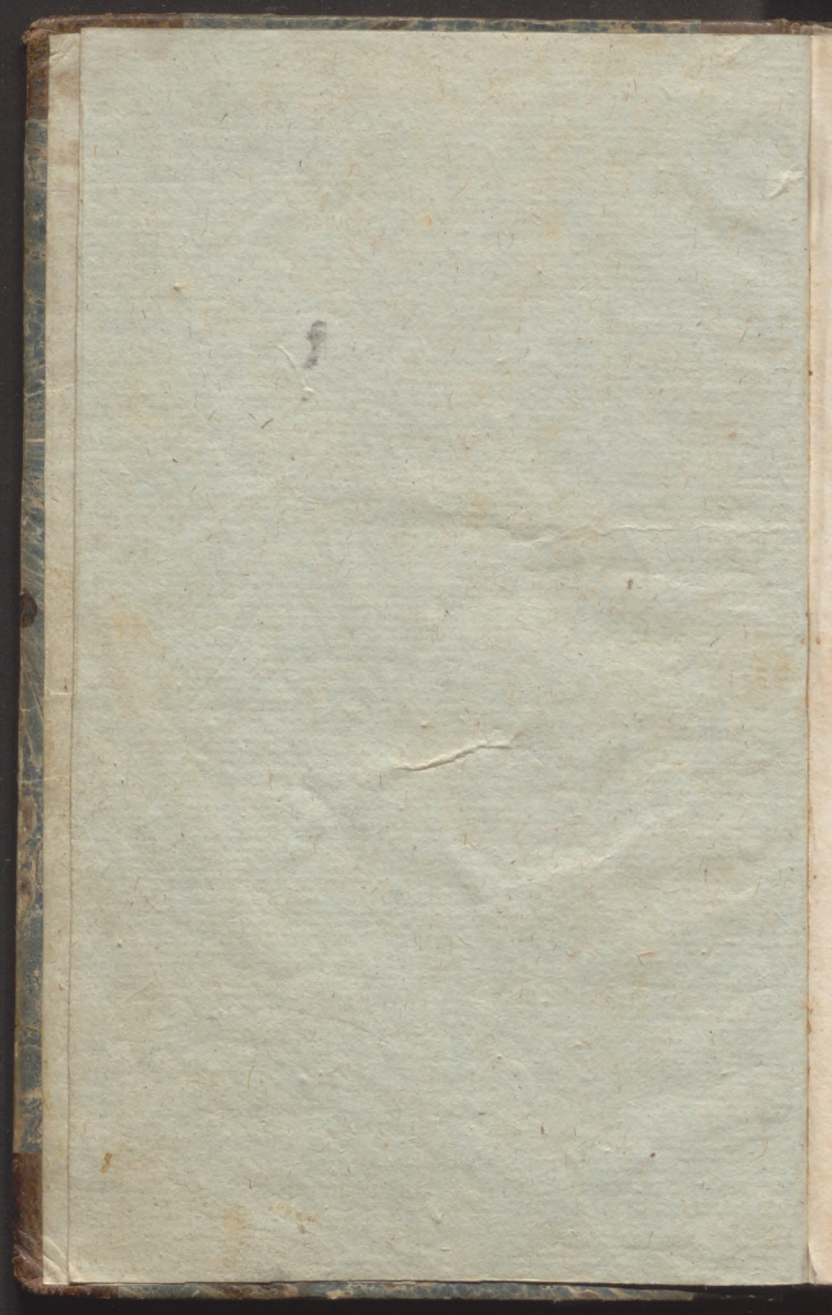
Wydawnictwo
 Warszawa

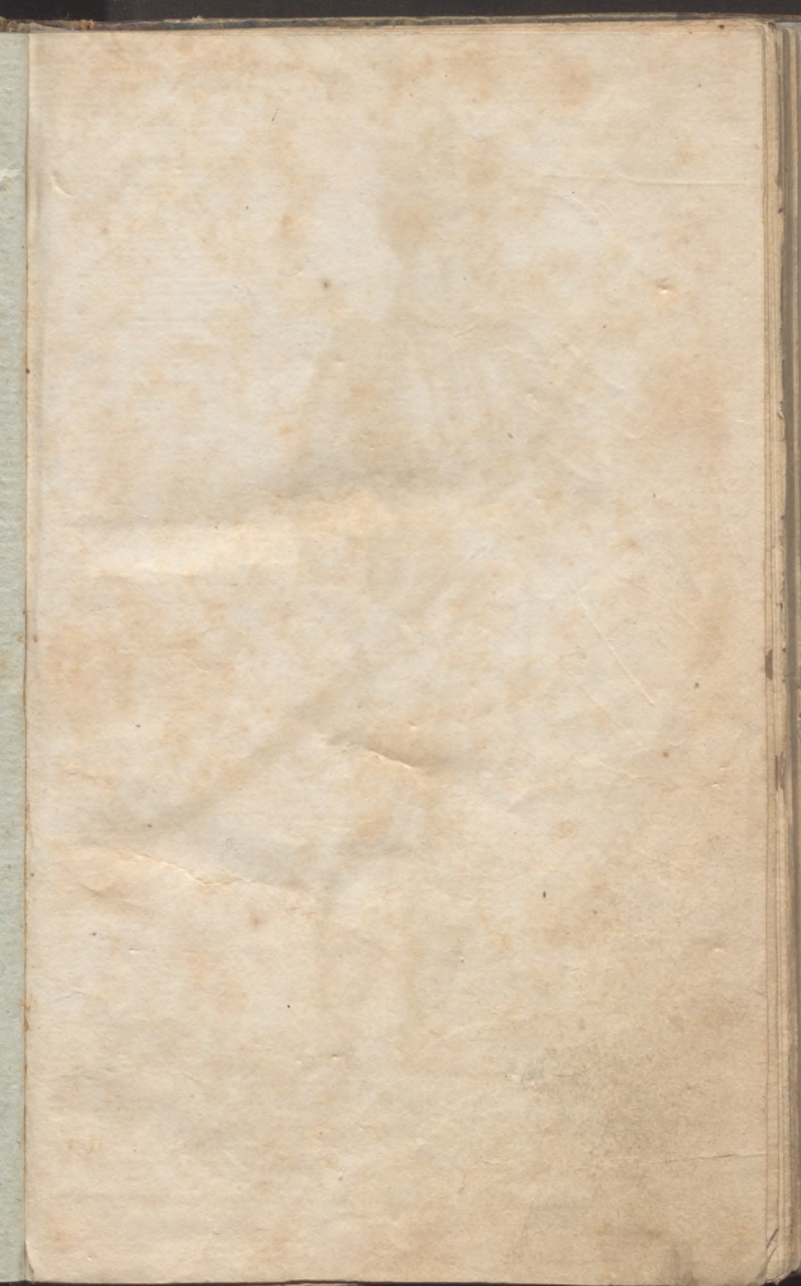
Biblioteka
UMK
Toruń

367495









P. Imaszowski w roli
Tadeusza Chwaliboga

Tom. R



W. J. G. del.
Gdyby nieprzeziaciel moicy Oyczyzny ducial z dolydz ten pabasz
Alisiatly ulbo swie zycie postadaci, ulbo nprwad zachowzyc dni moie.

DZIEŁA *nie*

DRAMATYCZNE

L. A. DMUSZEWSKIEGO.

Tom pierwszy.

Dakrombia



Z RYCINĄ.

W WROCŁAWIU,
U WILHELMA BOGUMIĘŻA KORNA
i
ALEXANDRA PILICHOWSKIEGO.
Księgarza w Kaliszu.

1821.



367495

К. ЛУЧЕВ/66

D Z I E Ł A
D R A M A T Y C Z N E.

Tom pierwszy.

Z A W I E R A :

AKTOROWIE NA ELIZEYSKICH POLACH.

TADEUSZ CHWALIBÓG KOMEDYO-OPERA W IEDNYM
AKCIE.

BAYKI KRASICKIEGO CZYLI PUŚCIZNA KOMEDYA
W IEDNYM AKCIE.

GADUŁA NAD GADUŁAMI KOMEDYA W IEDNYM
AKCIE.

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

PHYSICS DEPARTMENT

PHYSICS DEPARTMENT

PHYSICS DEPARTMENT

P R Z E M O W A.

Dziełka Dramatyczne napisane przezemnie, lub naśladowane i tłumaczone z obcych języków, które przy ich wystawieniu na Scene względna Publiczność z większym pobłażaniem nad inne moiego pióra przyjąć raczyła, ośmielam się teraz wydać w iednym ybiorze. Wyznaię iż to są drobnostki, że mało znaczyć mogą obok tylu doskonałych płodów dramatycznych iakiemi się co raz bardziéy wzbogaca Narodowa Scena. Widziemy iednak na pierwszym teatrze Europy, po Atalij, Purośniaka; po Cydzie, Żmyślnego woźnice. Widziemy obszerne zbio-

ry tworów scenicznych iakiemi się bawi Publiczność Teatrów Wodewillonwch. — Niech więc i moja praca szuka łaskawych lubowników. — Szczęśliwy, nader szczęśliwy, gdy przynajmniéy dobrą chęć w niéy upatrzeć raczą. —

w Warszawie 24. Stycznia 1821.

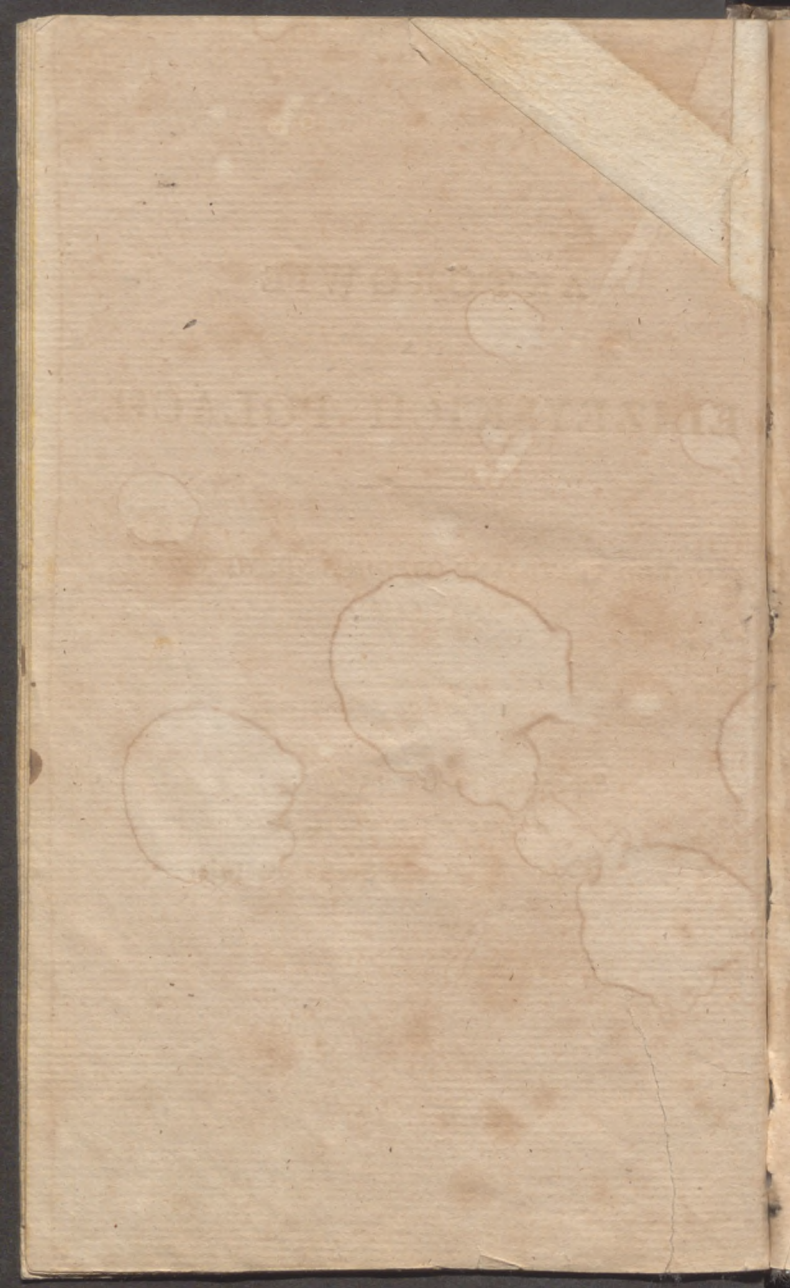
L. A. Dimuszewski.

AKTOROWIE
NA
ELIZEYSKICH POLACH.

DZIEŁO TEATRALNE ORYGINALNIE WJERSZEM
NAPISANE.

*Szczęśliwy o kim rzekną:
dobrze się zasłużył. —*

Scena ostatnia.



DO
JAŚNIE OŚWIECONEGO
ALEXANDRA
X I Ę C I A
S A P I E H Y.

Jmie Twoje Xiążę znane powszechnie, iako dobrego Obywatela i Członka tego Towarzystwa, które ma dzwignąć upadłą Literaturę Polską; nakoniec i u nas znane iako prawdziwego Amatora Teatru Oyczystego. Tém to Imieniem ośmielam się zaszczycić tę moją pierwiastkę, pod niém zdolnieyszą będzie wytrzymać surowe krytyki, które rozkwitaiące talenta niszczyć zdaią się.

WASZÉY XJĘCIÉY MOŚCI

Nayniższy Sługa

L. A. DMUSZEWSKI.

O S O B Y.

MEROPA, Królowa Messeny.
WAMPUM, Sułtan w Szyraz.
AMIŁKA, Xiążę Rossyiski.
Hrabia FINCUFANCKI.
Hrabina MODNICKA.
MONTALBAN, Generał Hiszpański.
GADULSKI, Starosta.
Baron STROMFELD, Kanclerz.
Pani Podstolina.
BELLA, młoda Indyanka.
SUSCEPTOWICZ, Adwokat.
DOMINIK, Occiarz.
Officer.
Arcy Bramin.
ABELINO, bandyt Wenecki.
Doktor.
SOKOLINI, Tancmistrz.
SZEREPETKA,) Służący.
DOROTKA,)
Laufer.
Żyd.
CHARON.

Scena nad brzegiem Styxu.

AKTOROWIE
NA
ELIZEYSKICH POLACH.

SCENA I.

C H A R O N *(sam.)*

Już na błękitném niebie, żadna z gwiazd nie
błyſzczy,
Przychod iasnego słońca ich młą światność niszczy;
Nowe przybrały wdzięki, te miejsca spokojne,
Woda srebrem połyska, wzgórki kwieciem strojne,
Mieszkańce świata! cóż są te natury dziwy
W porównaniu z siedliskiem; aby duch szczęśliwy
Opuściwszy iestestwo wſławione przez cnoty,
W niém znalazł rozkosz tkliwą, w niém znalazł wiek
złoty.

(spostrzegając nadchodzących)

A otoż są poſtańce do wiecznéy swobody;
Idźcie odbierać drogie cnot waszych nadgrody;
Lecz ich tak wiele? całe zajął nadbrzeże?
Podług praw nad iednego moia łódź nie bierze.

SCENA II.

CHARON I AMIŁKA. (1)

AMIŁKA.

W ięc mnie pierwszego przewieź, w te rokoszne
kraie,
Starcze! oto przed tobą Xiążę Ruski staie
Amiłka.

CHARON.

Uśmierz dumny, porywczosć zuchwałą,
Wielkosć z przodków nabytą, tu cenią zbyt mało.

AMIŁKA.

Za co zowiesz zuchwałą chęć słusznęj
nadgrody,
Kto poskramiał przeciwne Oyczyźnie Narody,
Pomiędzy nieprzyjaciół strach, trwogę rozsięwał,
Chętnie dla sławy kraiu krew swoię przelęwał,
Niosł życie dla chwalebnyj współ-braci obrony,
Ten może żądać aby został nadgrodzony. —
Pierwiastki méj młodości strawilem w namiocie,
Ten bułat krwią zboczony, tych chlubnych blizn
krocie
Swiadczą, iakem w zapale i przez dzielne męstwo,
Hańbę obcym przyśpieszył, a swoim zwycięstwo.

Nakonec utrudzony po tak sławnym boiu,
 Chciałem spocząć na łonie słodkiego pokoju;
 Chociaż w wieku bezsilnym, choć w wątléy siwiznie,
 Gdy nie mieczem, to radą, służyłem Ojczyźnie. —
 Kiedym w sądzie styr trzymał, oycem ludu zwany,
 Za zbrodnie równie magnat iak kmieć był karany;
 I gdy władca narodu w swych prawach poblądził,
 Śmiało go napomniałem, aby lepiéy rządził.
 Zostawiłem na zawsze cnotliwym prawidła,
 Zginałem żem nie sypał przed dumą kadzidła,
 Gdy do skarbców lub na śmierć zbrodniarze mnie
 wiodły,
 Wolałem zgón chwalebny niżli żywót podły.

CHARON.

Idź więc.

S C E N A III.

DAWNI I SUSCEPTOWICZ, który nagle
 wpada. (2)

SUSCEPTOWICZ.

NIE, nie pozwalam, ia z wszystkimi równy.

CHARON. (*odprowadzając na bok
 Amilkę.*)

Moment tylko! (*do Susceptowicza.*)

Któż iesteś?

(2) SZKOŁA OBMOWY. Komedya po Angielsku napisana
 Pana Scheridan. — JPan Bogusławski tłumacząc to

SUSCEPTOWICZ.

Susceptowicz główny.

Piérwéy mnie musisz przewieść, mam na to dowody,
 Zbiegłem assessorye i ziemstwa i grody,
 Zręczniejszy niżli wszystkie dzielne adwokaty,
 Wygrałem sto spraw słabych, i dwie kondemnaty,
 Sławnych zaiazdów trzysta, kompromissów dwieście,
 Seymików trybunalskich odbyłem czterdzieście;
 Przez wybieg odebrałem trzy wsie Cześnikowi,
 Dokazałem że Miecznik zapłacił Sądowi
 Pięćset grzywien, i więżą siedział przez rok cały;
 Uległ moiéy potędze Kasztelan zuchwały,
 Podąłem sto projektów na Seymie w Warszawie,
 Znałem się na statutach, na Chelmińskim prawie;
 Sto Dekretów, sto Replik napisałem z głowy,
 Znaią Piotrków i Lublin moje sławne mowy —
 Ale przez to naywyższéy dostąpiłem chwały,
 Żem był na wszystkie dary nader mało dbały,
 Pogardałem wspaniale przekupstwy, kubany
 I tylko przez ten cały czas, ofiarowany
 Przyjąłem klucz intratny, siwoszów dwa cugi,
 Pozwoliłem niektóre poopłacać długi;
 Mimo chęć wziąć musiałem trzy repetyery,
 Ośmnaście pierścieni i dwie tabakiery;
 Dla żony kocz Angielski, złote zausznicze,
 I wreszcie dał mi Woyski z puharem miednice,

*piękne dzieło, przeniósł scenę z Londynu do Warszawy,
 i wybornie charaktery przelał lub nowe nadał, stosując
 do Oczysztych obyczajów. —*

Coś ieszcze z tych drobiazgów od srebra lub złota. —
 Ta moja skromność święta, ta przykładna cnota,
 Ziednała żem wraz został grodowym regentem,
 Starosty kommissarzem i plenipotentem;
 Synagoga obrała mnie swym poradnikiem,
 A Oyce Bernardyni klasztoru Syndykiem.

(ściska rękę Charona)

Że mnie pierwéy przewieziesz, pewno sobie wróżę.

SCENA IV.

DAWNI I BELLA. (3)

BELLA.

Wszak tu są bez wątpienia niewinności stróże?
 Tu cenią miłość tkliwą, i czyste zapały,
 Jeśli tak iest, tom pewna nieśmiertelnéy chwały. —

CHARON *(do Susceptowicza który
 wnet odchodzi)*

Zostaw nas samych proszę mężu znakomity;
(do Belli)

Któż więc iesteś i iakie są twoie zaszczyty?

BELLA.

Oyciec mój bez pradziadów, sielanin ubogi,
 Prul ziemię, żył pocziwie i uwielbiał Bogi!

SCENA V.

CIŻ I MONTALBAN. (4)

MONTALBAN.

JA wprzód tam bydź muszę,
Póki mnie nie wysłuchasz z mieysca się nie ruszę.

CHARON. (*odwodząc w ustronie Belle*)
Wkrótce powrocisz (do *Montalbana*)

Ktoś iest?

MONTALBAN.

Nie znasz *Montalbana*?

Miecz hartowny i głowa laurem opasana,
Żem wodzem Kastyllanów są iasne dowody,
Hetman w trzech częściach świata chociaż dosyć
młody.

Lecz w tęg mierze nie trzeba sędziwego męża,
Młody, gdy kocha sławę, wałecznie zwycięża.
Nie z krwi Monarchów moje zaszczyty prowadzę,
Ani też urodzenie ziednało mi władzę.

Tego winna potomność uwieńczyć w wawrzyny,
Którego własne zdobią nie naddziadów czyny.

Gdym zasłonił Hetmana pierściami moiemi,
Rozproszył naiezdników strasznych naszég ziemi,

(4) LANASSA TRAGEDYA PLIMIKA: tłumaczenie J Pana Bogusławskiego. —

SCENA VI.

DAWNI I STAROSTA. (5)

STAROSTA.

JAKO? to niepodobna, nikt mi z was nie sprosta?

CHARON (*do Montalbana którego
odprowadza*)

Bądź cierpliwym przez chwilę —

(*do Starosty*)

Kto iesteś?

STAROSTA.

Starosta.

Z téy czupryny, kierei i z tego bułata,
Poznać możesz od razu żem sławny Sarmata.
Dwakroć Deputat, trzykroć Sędzia kapturowy,
Pięćkroć Poseł, a wreście Starosta Grodowy.
Gorliwy Obywatel, Narodowi wierny,
A co mi naychłubniejsza Towarzysz Pancerny —

(5) POWROT POSŁA Komedia Oryginalna, Juliana Niemcewicza. *Znaiome jest wszystkim Amatorom Teatru Polskiego to wyborne w swoim rodzaju i czasie dzieło. — Starosta ów to obraz Oyców naszych, kogoż nie powinien wzruszyć? — Szczęśliwym, gdy moja myśl w tém miejscu sprawić zdoła tak czułe, iakiego się spodziewam wrażenie.*

SCENA VII.

HRABINA I DAWNI. (6)

HRABINA (*z umizgiem do Charona*)

AH! iakże uymuiąca tego starca mina.

CHARON. (*do Starosty którego na bok odwodzi*)

Jeden moment. (*do Hrabiny*) Ktoż iesteś?

HRABINA.

Modnicka Hrabina.

Mnie pierwszą przewieść musisz przez wzgląd Etykiety.

CHARON.

Na próżno się upierasz, gdy innéy zalety
Nad tę nie masz, ustąpić musisz zasłużonym.

HRABINA. (*przerażona, i miotana Spazmami, rzuca się na ręce Charona*)

Możnaż bydź tak daleko nieludzkim, sprzykrzonym?

Mnie odmawiać z pogardą, mnie, czuły Hrabinie,
Ktoréy Imie tak głośno w wielkim świecie słynie?
Nie słyszałeś o moich zaletach i chlubie?
Cały tydzień przy mężu mieszkałam po ślubie;

(6) SPAZMY MODNE, Komedia Originalna JPana Bogusławskiego.

Odmówiłam na ten czas służbę Szambelana,
 Czyż nie dosyć małżeńska wzajemność oddana?
 Potym dla Xięcia byłam grzeczną dwa kwartały,
 Przez sześć niedziel był w łaskach ten nasz trzpio-
 cik mały;

Przez tydzień przyjmowałam kure Komandora,
 Dwa tygodnie Barona, trzy Oycy Przeora,
 Osadzona przez młodzież na miłości Tronie,
 Królowa gustu, pierwsza w Elegantek gronie,
 Gdy wietrznisie wyścigiem bili mi pokłony,
 Mąż poczciwy zbyt kontent z tak wstawionéj
 żony,

Dobra dusza nie znając zawiści przywary,
 Spokojnie sobie zważał nas przez okulary.
 Tak radośnie strawiwszy Karnawał w Stolicy,
 Przez lato gdzie Pasterze, gdzie czuli rolnicy,
 Pędzą chwile spokojne w szczęściu i swobo-
 dzie,

Tam mój domek Anielski przy lasku i wodzie.
 Szereg kolumn z jaspisu, z hebanu podwoie,
 Wewnątrz wytwór dowcipu, ah! iakie pokoie:
 Sylwy wspólnie z Faunami mają tam igraszki,
 Nie są tam axamity, mory, adamaszki,
 Bronzy, marmur, alabastr, mahon, porcelany,
 Groty z drobnych kamyków, lub kryształ lśkni-
 ściany.

Prospekt otwiera Peisaż spokojną zaciszę,
 Zefir róże, iacynty w wazonach kołysze;
 Chłodnik liściem sklepiiony, klon czyni wysoki,
 Trawniki kwieciami słane, bystre wodoskoki;

W bok kaskady kiosk Chiński, najmiłsze schro-
nienie,

I obelisk na wieczny pamiętki spełnienie:

Tam ja w gronie przyjaciół otwarcie i szczerze,
Słuchałam serenady i iadłam wieczerze.

SCENA VIII.

POPZEDZAIĄCY I SZEREPETKA. (7)

SZEREPETKA.

PIERWSZY tu sługa wierny niż modna Kokietka,

CHARON,

Któż ty iesteś zuchwalcze?

SZEREPETKA.

Jacek Szerepetka.

HRABINA.

Szerepetka? ah fi donc iakież brzydkie Imie.

SZEREPETKA.

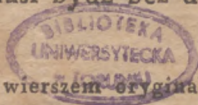
Brzydkie? lecz z chlubą w całej okolicy słynie,
Sługa wierny i

HRABINA.

Vraiment on mnie tu zagłuszy,

Ma Foi, ta istota musi być bez duszy.

(7) KULIG Komedya, wierszem oryginalnie przez Jozefa Wybickiego napisana.



(z *Furyą*)

Jako, możnaż mnie mieszać z tą karykaturą,
Avec cet homme singulier, z tą dziką figurą,
 Sercem nie romansowém, postacią obrzydłą?

SZEREPETKA.

A cóż to iest dziwnego, alboż to my bydło?

Natura sług i Panów ma za równe dzieci.

Że na nas haft kosztowny lub gwiazda nie świeci,

Czyliż przeto podlejszą iesteśmy istotą?

Masz znaczyć wielkość człeka herby albo złoto?

Podług mnie dobry sługa zrodzon w lichéy chacie,

Wart więcéy niż ten co siadł bez zasług w Senacie.

HRABINA.

Je me meurs, ah coby też na świecie mowiono,

Widząc mnie tutaj wspólnie z tą głową goloną.

Szczęście że nie masz przecie nikogo z młodzieży.

SZEREPETKA.

Niech się chlubią trefnisie z wytwornéy odzieży;

Tamtych zdobi stróy modny, a mnie szczycą wąsy,

Niedoleżne w téy mierze są wasze przekąsy.

Błahy sąd decydować po stroiu lub z twarzy,

Nie równie od was byli szczęśliwszymi starzy,

W przylbicy, szarawarach z kordem lub maczugą,

Nie suknia lecz pocziwość iest prawą zaflugą.

CHARON.

Lecz iakaż to wspaniała zbliża się Osoba,

Nader mi się iéy postać szlachetna podoba.

Proszę, chceycie ustąpić, muszę ją przywitać.

(*Hrabina i Szerepetka odchodzą.*)

SCENA IX.

CHARON I MEROPA. (8)

CHARON.

JAKIŻ twój stan, kto iesteś, mogeż się zapytać?

MEROPA.

Jeżeli godność iakiéy iest u ciebie ceny,
 Jestem znaioma światu Królowa Messeny,
 Jestem Krolów i córką i matką i żoną,
 Lecz chciałam bardziéy słynąć cnotą niż koroną.
 Zdrayca podły mych dzieci i męża morderca,
 W nadgrodeę zbrodni, mego domagał się serca.
 Zuchwały brocząc dłonie w krwi swojego Pana,
 Chcąc zostać Królem użył przemocy Tyrana;
 Mniemał, że groźny władca kochanym bydź może,
 Może dzielić z Meropą swój los tron i łoże.
 Narod fałszywym iego blaskiem oszukany,
 Dźwigał z żalem, z rozpaczą sromotne kaydany.
 Jam cierpiała za wszystkich, lecz cierpiałam z chlubą,
 Szczęśliwy, kto Oyczyznę zbawi swoją zgubą.
 Dla ocalenia ludu poniosłam niewole,
 Bo nie duma, lecz dobroć, ludzkość, szczycą Króle.
 A chcąc obronić Narod od grotów zbrodniarza,
 Jako kraiu ofiara, szłam z nim do Oltarza,

B 2

(8) MEROPA, iedna z wielkich Tragedyi Woltera, którą kilku naszych Poetów na Polski przełożyli ięzyk. —

Już ofiarnik Jowisza miał dać wyrok srogi,
 Sprosny wyrok, hańbiący mnie, berło i Bogi.
 Podając rękę drżącą błagałam Niebiany,
 Aby lud mą niedolą był z klęski wyrwany.
 W tym powstaie krzyk nagły i wrzawa w Kościele,
 Młodzieniec środkiem gminu przedziera się śmieie.
 Żal, rozpacz, gniew, i zemsta w oczach iego pała,
 Ah! był to Egist, mój syn, i nadzieia cała.
 Wpada, porywa topor, daie cios poczwarze,
 Mści się Oycy, kray zbawia i Tyrana karze,
 W ten czas żyjąc na łonie poddanych szczęśliwą,
 Oni mi dziatwą wierną, ia im matką tkliwą.
 Oto są moje czyny, oto moja sława:
 Sądz, czy mi nie należy naypierwsza przeprawa.

SCENA X.

FINCUFANCKI I POPRZEDZAJĄCY. (9)

FINCUFANCKI.

PARDONNEZ, wszędzie pierwszym, chłopiec Elegancki,

(9) SZKOŁA MIESZCZAN, Komedia d'Allainvall z Francuzkiego przerobiona. Dla tych, których Fincufancki charakter wyobraża, właśnie dzisiay przystosować można życzenia Książnina:

Nie było kąta mój lisie,
 Gdziebys ty siebie nie wściubił;
 Ostrzegam szczerze, strzcz mi się,
 Żebyś ogona nie zgubił.

Kolęda na nowy Rok.

CHARON (*odprowadzając Meropę*)

Moment tylko —

(*do Fincufanckiego*) Kto iesteś?

FINCUFANCKI.

Hrabia Fincufancki.

CHARON.

Możesz mieć tyle zasług iak Obywatele,
Którzy przed tobą byli?

FINCUFANCKI.

I to bagatele,

Moie zasługi większe nad te czcze zalety,
Z którymi się chlubili przed tobą Poety,
Uczeni, Patryoci, wslawieni z oręża,
Ministrowie, Xiążęta, lub czcigodni Xięża.
Niechay się chępią strojni w wawrzyny rycerze;
Zawieszaią w Świątyniach zdobyte puklerze,
Zbyt mały zaszczyt broczyć krwią ludzką świat cały,
Ja nie równie wspanialszém ztąd przysporzę chwały,
Zniewoliwszy dla siebie kilka dziewcząt tkliwych,
Niż pogromca, gdy zniszczył sto miast nieszczę-
śliwych,

Lub ci przez dowcip, rymy, i pisma wslawieni,
Mędrce z wieńcem na skroniach, a pustki w kieszeni.
Ja daleki od trosków, mozołów i trudów,
Zawsze wesół, i nigdy nie znaiący nudów.
W tym szukałem zaszczytu, sławy i zalety,
Gdy mą kibić lub ubior wielbiły Kobiety;
Gdy stu pierwszym pięknościami zawrociłem głowy.
Co dzień gustowna westka, co dzień fraczek nowy;

Zawsze w słodkiem ujęciu, zawsze wyświeżony,
 Z rana żardyniery, w wieczor pantalony:
 Kapelusz z kordonami, sute zausznice,
 Na piersiach znak nadziei, z kołczanem kotwice —
 Dziś *à la Titus*, jutro *à la Caracala*,
 Ja byłem pierwszy Heros modnego żurnala —
 Ten ci na dowód męstwa przyniosł laur wspaniały,
 Rymotwor wieńce które Muzy uplatały;
 Ow Potomek Monarchów i gwiazdy i krzyże,
 Bez zazdrości, trofeów tych, im nie ubliżę.
 Niech wzlatuią nad polem Marsa lub Parnasem,
 Niech wzlatuią, a ja ci pokażę tym czasem
 Dzielniejsze prac mych plony — miłosne bilety,
 Włosy, obrączki, taśmy, suwnirki, bukiety,
 Czułe Poema, piosnki, łańcuszki, lornetki,
 Plecionki, miniatury, medale, sylwetki,
 I narcyz co mi wczoray Hrabina przypieła,
 Nakoniec, żebyś zrównał z tamtymi me dzieła,
 Żebyś widział, iak cnoty wspaniałe dziedzicę,
 Krwawe znoie — poczekay zaraz ci wyliczę.
 Kochałem przez czas cały trzydzieści mężatek,
 Dwadzieścia pięć rozwodek, dwie wielebnych
matek,
 Czterdzieści ciepłych wdowek — a Panien bez
liku —
 Dzielny uczeń Bachusa na każdym Pikniku
 Pękło przynamniéy dwieście butelek Węgrzyna,
Plus minus sto Szampana, lub Reńskiego wina,
 Poncz, ah Poncz! mój Charonie, co tego bez miary,
 Nakoniec idzie Porter i Malinnik ~~stęplak~~.

Broń Boże! żebym który nie widział reduty,
 Pierwszy, czyli gdzie obiad, czy gdzie balik suty;
 Latając w karyoli potężniéy od wiatru,
 Wszędzie *vox decisiva* i sędzia teatru,
 I chociaż przesiedziałem cały Akt w bufecie,
 Chociem sztuki nie widział, sądziłem ją przecie.
 Bo gdy kto mdlał, lub Aktor zabiiał Aktora,
 Zagrzmiałem huczne brawo i wołałem fora;
 Dwieście zdarłem talii, ieżeli nie więcéy,
 I długów zostawiłem sześć kroć sto tysięcy. —

SCENA XI.

CIŻ I KANCLERZ. (10)

KANCLERZ.

LUBO wywód z tych zasług nader wiele znaczy,
 Sądziłbym, że i moich Charon słuchać raczy —

CHARON (*do Fincufanckiego, który
 odchdozi.*)

Chciéy nas samych zostawić.

(*do Kanclerza.*) — Jakież tve zaszczyty?

KANCLERZ.

Możesz poznać, że iestem człek nie pospolity,
 To wspaniałe weyrzenie, gwiazdy, krzyże, wstęgi,
 Są istotną oznaką, méy dzielnéy potęgi —

Przez zręczną politykę, i przez dowcip bystry,
 Pierwszy w radzie, u dworu, i między Ministry —
 Nie próżno otrzymałem mego Pana względy,
 Za gorliwą usłużność, zyskałem urzędy.
 Masz oto mych prac sławnych rzetelne dowody,
 Te prawa są to moiéy mądréy głowy płody:
 To podatek na Szlachtę, to na gospodarzów,
 To na chłopów, na maystrów, dzierżawców, szyn-
 karzów,
 Xięży, żydów, przekupniów, i na wszystkie stany,
 Ten zaś papier z obu stron ściśle zapisany,
 Regestr dochodów z kraiu w ogule zniesiony,
 Król z nich dostał milion, ia dwa miliony.

S C E N A XII.

ABELINO I DAWNI. (11)

ABELINO.

HA! ha! ha! iak się macie, cóż tu słyhać przecie,
 Zapewne u was lepiéy, niżeli na świecie.

(11) ABELINO TRAGEDYA przez Czokke napisana po Niemiecku. — *Przywiązani iedynie do dzieł Teatralnych zadziwiających, a mało ceniąc sztuki obyczajowe, nazwali u nas Abelina monstrem Tragedyi. — Nie iest tu miejsce do uczynienia rozbioru krytycznego téy sztuki. Krótko powiem, ma ona swoje piękności, ma i błędy takie, iakie popełniał Shakespear we wszystkich swych sztukach.*

CHARON.

Kto iesteś, z tym zapalem, z tą okropną miną?

ABELINO.

Sławny pogromca zdrayców, bandyt Abelino.

KANCLERZ. (*do Charona*)

Przewieźże mnie Charonie —

ABELINO.

Nie tak skoro proszę,

Nie tak skoro, ha! ha! ha! choć ja wstąg nie noszę;

Lecz w Niebie czy w siermiędze, czy w świetny

purpurze,

Pyszny zbrodniarz nadole, chłop poczciwy w

górze —

Wdzięć mitry całej ziemi, wzięć kosztowne szaty,

Weź w iedną rękę herbarz, w drogą dyplomaty;

Na znak żeś Bogacz, przepasz biodra sutym trzosem,

Gdyś złoczyńca, drzwi Nieba zamkną ci przed

nosem.

KANCLERZ.

Winienesz mnie szanować nędzniku zuchwały

ABELINO.

I na cóż ta furja, te próżne zapaly,

Ha! ha! ha! Abelino pokazał dowodnie,

Że zgromieni bydź mogą uszlachceni zbrodnie —

Żyłeś w zbytku nie prawdaż? miałeś wielkie mienie,

O nader cczą ta rozkosz, gdy czarne sumienie,

Optywałeś w dostatkach i szczęściu bez granic,

Podchlebiałeś Monarsze, ludzi mając za nic;

Lecz gdy łask Pan uskąpił, wszyscy z ciebie szydzą,

Lubią możni podchlebstwa, podchlebca się brzydzą.

S C E N A XIII.

POPZREDZAIĄCY I PODSTOLINA.

PODSTOLINA.

A pókiż tego będzie wy trutnie zuchwali,
Iako? czyliżeście mnie ieszcze nie poznali?

(Abelino i Kanclerz przestraszeni uchodzą.)

PODSTOLINA. *(krzycząc za niemi.)*

Jestem z Oyca sędzianka, z męża Podstolina,
Kto się przewieść przedemną śmiało dopomina.
Pokażę to dowodnie, żem wam nie iest równą,
Od Łokietka, ba dawniéy, Szlachcianką herbowną.
Łeb Odyńca z Podkową zdobią herb oyczysty,
A Kozioroziec z Bobrem, kleynot macierzysty.
Prapradziad, że ratował Popiela w Kruszwicy,
Dostał nadto od Leszka, dwóch szczurów w przył-
bicy.

Ja w naszéy Parafii naysolenniéy słyngę,
Mnie pierwszý dawał Proboszcz całować Patynę.
A te stroie gustowne są iasne dowody,
Żem była w Woiewodztwie pierwszym wzorem
mody —

Z tych więc przyczyn mnie pierwszą przyimiy do
twéy łodzi.

CHARON.

Tym czasem musisz odeyść, bo znów ktoś nad-
chodzi.

(Podstolina odchodzi.)

SCENA XIV.

CHARON I SOKOLINI. (12)

SOKOLINI.

MNIE przewieź, bo nim moje godności przytoczę,
I ciebie i łódź twoją i rzekę przeskoczę.

CHARON.

Cóż znowu, z kąd ta śmiałość? wara! bo to wiosło,
Kto iesteś, iak się zowiesz, iakie tve rzemiosło?

SOKOLINI.

Znasz Fandanga, matloty, walce, menuety,
Tamburyny, wilaże, szale i tampety?
Ja piérwszy ukształciciel młodego człowieka,
Za nic pełna szpargałów literacka teka;
Bezemnie nikt nie może modnym bydź na świecie,
Wszystko się dobrze wyda byle przy balecie.

(12) NIESZCZĘŚLIWI, Komedya Augusta Kotzebue. Nie uwłacza się tu bynajmniéy pięknemu talentowi Tancerzów, mowi się tylko o Sokołach przerobionych na Sokolinich. Mamy tylu rodaków naybiegleyszych Mistrzów w różnych kunsztach i umiętnościach; ich talentom nawet na polach Elizeykich winny przyznam szacunek, raczéy ubolewać należy nad ślepém przywiązaniem do nowości, częstokroć innéy nie mającéy zalety, nad tę że iest nowością. Sprzykrzyły się Sokoły, zestarzałe na usługach ziomków, a Sokolinowie dla samego obcego nazwiska, u wielu wyższe znajdują znaczenia. —

Złoto iak grad nam leci, i uwierz méy mowie,
 Lepiéy iest piętą kręcić, niż mieć oléy w głowie.
 Przybywszy do Warszawy, odmieniłem imie,
 Dla wziętości udałem, żem się rodził w Rzymie,
 Że Westris był mi mistrzem, a uczniem Daryni,
 Sto lekcyi, gdy z Sokoła Monsie Sokolini.
 Sława, moje talenta głosząc w okolicy,
 Sprowadziła rywalów tysiąc do Stolicy;
 Walka o prym, ia który nie przestałem słynąć,
 Chciałem ich iednym susem pod ławę zawinąć.
 Dałem plac, przyszły widze, zeszli się rywale,
 Tam gdy w tęgim zamachu tnę salto mortale;
 Grzmi brawo, ia tym czasem nadłamawszy szyję,
 Aż tutaj się oparłem na ostatnią plię.

CHARON.

Co widzę? razem spieszy duchów liczna zgraią.

SCENA XV.

DAWNI. DOROTKA, OFFICER, ARCYKA-
 PŁAN, DOKTOR, LAUFER I ŻYD. (13)

CHARON,

KTO iesteście?

(13) DZIECKO MIŁOŚCI, Dramma przez Kotzebue. *Oddać tu należy hołd sprawiedliwy naszym Publiczności, która zawsze przez poklask w téy Scenie znać daie, ile szacuje wyobrażenia ludzkości. —*

LAUFER.

Służyłem przez rok za Lokaia
 A w miarę zasług wiernych, i przez różne względy,
 Stopniami co raz inne dzierżyłem urzędy:
 Woźny, Strażnik, Dworzanin, Kapral w Regimencie,
 Ostatnią razą Laufer.

DOKTOR, (*mówiąc złą pronuncyacją.*)

O moim talencie

Uczniowie Eskulapa dadzą dobre zdanie,
 Byłem *primus in ordo*, w mym czci godnym stanie.
 Szczęśliwy do Pacyentów, w uzdrawianiu skory,
 Bo zazwyczaj z pięćdziesiąt, ieden wyszedł chory.

Ż Y D.

Do Nieba równo idą, i Król i Królowa,
 I Pan Jaśnie Wielmożny i Żyd z Pocieiowa,
 Sumienny brałem procent, na złoto i fanty,
 Znaią mnie wielkie Pany, znaią Eleganty;
 Nie ieden śliczny Panicz prosił mnie do siebie,
 Kochany Mości Icku, ah! ratuy w potrzebie.

OFFICER.

Jako? ten gbur niewierny, ta dzika preschera,
 Miałby się tu przewozić obok Oficera,
 Tą szpadą. . . .

Ż Y D.

Ey co mi tam, nie takie to strachy,
 Zawsze małe spełnienie, gdzie wielkie zamachy,
 Terazby to nie ieden i rąbał i siekał,
 A gdy był czas po temu, siedział lub uciekał.

DOROTKA.

Ja uboga dziewczyna w młodości rozkwicie,
 Daleka od pustoty, skromne wiodłam życie.
 Cudem prawie mnie zwali, wszyscy zalotnicy,
 Zesłałam Panną, dwadzieścia lat żyjąc w Stolicy;
 A co większa służyłam u sześciu dewotek,
 Przecież wcale nie znałam, ni złości ni plotek.

ARCYKAPŁAN.

Zdaie się nie powinien sługa Bogów prawy,
 Prosić tutaj dla siebie pierwszeństwa przepawy.
 Ten co świat zbrzydził, aby przewodniczył Wierze,
 Co całe życie pościł, lub szeptał pacierze,
 Wzgardził usługą Kraiu i Oyców Imieniem,
 Zaprzątniony iedynie chwalebneń zbawieniem,
 Odosobniony ludziom i w murach zamknięty,
 W ubostwie bez czczyć pracy, pędził żywot święty;
 Ten skończywszy to życie, pełne trosk, mozołów,
 Prosto wzleci do Nieba na skrzydłach Aniołów:
 Ale iak czarne sypie skry biała pochodnia,
 Tak często płaszczem świętym odziewa się zbrodnia.
 Ja nie dla tego pierwszym chcę byđ w téy Krainie,
 Nie dla tego, że zgon mój pobożnością słyńie;
 Każda (nie tylko same Mnichów smutne mury)
 Rozumna istność winna czcic twórcę natury;
 Nie dla tego, że m broczył krwią własne ramiona,
 Żem nosił moiéy wielkiéy godności znamiona:
 Lecz że m iak słodki Oyciec w duchownéy postawie,
 Kochać Boga i ludzi, nauczał łaskawie,

Żem pocieszał strapionych, nieszczęśliwych wspierał,
I sprawilem, iż każdy z méy trzody umierał,
Doczekawszy szczęśliwie szanownéy siwizny,
Dobrym Oycem, małżonkiem, i synem Oycyzny.

SCENA XVI.

DAWNI I SUŁTAN. (14)

SUŁTAN.

HOLA! zaraz mi cicho, nikczemne robaki,
Cicho głowy baranie — iako? Ktoż to taki,
Smie wprzody niżeli ia umieścić się w Raiu,
(do Charona)

Słuchayno ty brodaczu, ty stary hultaiu,
Jeśli ia pierwszy w twą łódź nie będę przyięty,
Każe ci sto wyliczyć na brzuch, albo w pięty.
Mówi ci to Szach Wampum, Pan nad wszystkie
Pany,

Król Krolów, Xiążę Xiążąt, Sułtan nad Sułtany,
Potężny władca świata od końca do końca,
Krewny gwiazd, wnuk Xiężyca, brat stryieczny
Słońca.

Moim walecznym czynóm któż wyrównać zdoła?
Jam to wyzwał na szcutki wielkiego Mogola;
Gdy przeciw nam walczyli Arabowie wściekli,
Tylko brzuch mój spostrzegli, i w trwodze uciekli:

(14) SUŁTAN WAMPUM, Opera Kotzebuego, z muzyką Jo-
zefa Elsner Dyrektora Orkiestry Teatru Polskiego.

A cóż dopiero troski o szczęśliwość kraiu,
 Od rana do południa siedziałem w seraiu,
 Przez sześć godzin u stołu, przez trzy spałem w
 chłodzie,
 Ten tylko czas tak krótki, był ku méy wygodzie,
 Przez resztę dnia z Wezyrem byłem w gabinecie,
 Kończąc potężne prace, przy smacznym pasztecie.
 I to też moim prawie naywiększym zaszczytem,
 W Państwie nikt nie był z takim, iak ia apetytem;
 Jeden lékarz Angielski, ganił téy przywarze,
 Kłamstwo, mają się dobrze dzisiay pieczeniarze.
 I chociaź na nich skrycie sarkaią uczeni,
 Drwią z mądrych i poczciwych, gdy złoto w kie-
 szeni.

SCENA XVII.

Dawni i wszyscy którzy iuź byli na Scenie.

FINCUFANCKI.

Dopókiż będziem czekać?

HRABINA.

Ah! iakież to nudy!

CHARON.

Prawdziwie widać wasze i prace i trudy,
 Każdy podaie dzielne swych zasług dowody,
 I każdy słusznie żąda naypierwszey nagrody,
 Nie poymię iak można przeprawę rozrządzić.

SUSCEPTOWICZ.

Moia rada Charonie, ty ich będziesz sądzić,
Patronowi i tobie kto lepiéy zapłaci,
Tego przewieź —

LAUFER.

Niesłusznie, więc tylko bogaci
Mogą bydź w niebie, ia zaś teybym rady użył:
Tego przewieź nayıpierwiéy, kto poczcziwie służył.

KANCLERZ.

Raczéy kto był Baronem, Hrabią lub Kanclerzem.

MONTALBAN.

Nie ma zgody. — Ten kto był walecznym rycerzem.

MEROPA.

Kto łagodnie, rostopnie i z sławą panował.

FINCUFANCKI.

Kto w umizgach i guście lub stroiu celował.

DOKTOR. (zawsze złą wymową.)

Kto posiadał zaszczyty *Artis liberalis*.

SZEREPETKA.

Nie pozwalam, ten kto był *Marianus sodalis*.

DROTKA.

Naysłusznieiéy, kto z paniéńskiéy niewinności slyną.

AMIŁKA.

Kto gardząc grózną władzą z przekonaniem zginął.

ŻYD.

Moiém zdaniem, kto umarł w prawowiernéy wierze.

BELLA.

Kto szanował Rodziców, i kto kochał szczerze.

HRABINA.

Ah! tak iest, kto był czułym, tkliwym, romansowym.

SOKOLINI.

Kto zadziwił świat modny wynalazkiem nowym.

STAROSTA.

Na co te, Panie odpuść, iak na Seymie mowy;
 Otoż ia nie pozwalam, i iestem gotowy
 Zerwać to konsylium. — Ja mój projekt kładę,
 Pałaszem się rozprawić, rozpoczawszy zwadę,
 Kto więc wszystkich pokona, niech pierwszeństwo
 bierze;

Daléy bracia do kordów. (*do Charona.*) Powiadam
 ci szczerze,

Iuż dłużéy niewytrzymam. — Ten wiercipięt kusy
 Albo ten laskonogi, professor na susy,
 I ten iespan co przyszedł chleb nam próżno ziaść,
 Mieliby na wiek wieków obok mnie zasiadać;
 Mieliby niż urzędnik pierwszymi bydź w niebie?
 Nigdy: tych trzech fraczkowych ia biorę na siebie.

ABELINO.

Ha! ha! ha! dobrze mówisz, nuże do bułata,
 A ia biorę Kanclerza, Pana Adwokata,
 I z resztą wszystkie Jaśnie Oświecone głowy.

PODSTOLINA.

Ja wam na łbach potrzaskam herbowne podkowsy.

SUŁTAN.

Zaraz ia to pogodzę bez żadnych hałasów,
 Rozkażę każdemu z was po trzysta dać basów,

Niech i ray moiéy dzielnéy potęgi doznaie,
Gdy w szczęściu nie ma zgody, zapewne nahaie. . . .

SCENA OSTATNIA.

DAWNI I DOMINIK prowadząc swoją
Taczkę. (15)

DOMINIK.

Z drogi! z drogi! . . . a witam zacni przednie-
bienie;

Jakież rozkoszne mieysce? (*sposzrzegając Charona*)

Ah! kochany Panie!

Zapewne ty przewozisz na szczęśliwe pola,
Radbym już co nayprędzéy ieśli iego wola
Połączyć się z orszakim umieszczonych w chwale,
A przeto bez przewłoki i

CHARON.

Nie tak zuchwale,

Pierwéy powiedz kto iesteś?

DOMINIK.

No! to i do nieba,
Jak widzę z pieczęciami paszporty brać trzeba;
Ależ ia kontrabandem wszak nie iestem przecie,
Jeżli dłużéy

C 2

CHARON.

Masz dowieść, iak żyłeś na świecie;
Za co w błogosławionych żądasz mieszkać kraiu?

DOMINIK.

Chociaż nie było u mnie chwalić się w zwyczajui;
Lecz gdy na tym zależy méy sprawy obrona,
Będę mówił i wygram chociaż bez patrona —
Ale powiesz, cóż twoich zaszczytów dowodzi,
Jakie miałeś urzędy, lub kto ciebie rodzi?

Czyliś podbiiał kraie, aby lud znękaný
Musiał wielbić twe imie i sprośne kaydany?

Czyliś miał w świętym gronie iakowe znaczenie,
Kazał płacić na ołtarz, a pchał w swe kieszenie;
Piastowałeś z honorem godności sądowe?

Miał na sprzedaż i serce i język i głowę?

Byłeś uczniem Apolla, rymopisów wzorem?

Byś czernił cudzą sławę pełnym żółci piórem;

Miałeś w rzędzie wietrzników ton modą wsła-
wiony?

Z tryumfem bałamucił dobrym mężom żony?

A co Oyczysko zbierał od Jana lub Sasa,

Kontent żeś miał to szczęście przeszastać na Asa.

Byłeś takim? . . . nie . . . co nie? a żądasz bydź
w niebie;

Jakież przecie zaszczyty, przywłaszczasz dla siebie?

Oto byłem poczciwym — nic więcéy; a przecie

Chcę tu bydź pierwszym, będąc ostatnim na świe-
cie —

Pracuiąc całe życie w krwawym czoła pocie,

Niepodległy znudzeniu, ni czarnéy zgryzocie,

Niezadzroszcząc tym, których laur zdobi skronie,
 Siedziałem tak na Taczce iak Cesarz na Tronie.
 Gdy Pan Jaśnie Wielmożny w złotem tkanéy todze,
 Szumnie lud ulękniony, roztrącał po drodze,
 Pędząc dzielnym rumakiem, lub lekką basztardą,
 Jam mu w poprzek ulicy przeiechał z musztardą.
 Serwis suty od srebra stał na iego stole,
 Chińszczyzna, taśle, wieże, busta, żyrandole;
 A w iaspisowéy czarze w pośród cacek tłoku
 Pływał biedny mój ocet niepłatny od roku —
 Krzyknął gdym wszedł do Grafa prosząc o zapłatę,
 Ten kaftan trąci chłopem, wykadzić komnatę.
 W pół roku ów Pan możny nadęty wspaniale,
 Roztrwonijwszy maiątek na feły i bale,
 Co na mój kaftan wylał larendogry banie;
 Graf został bez koszuli, chłop zawsze w kaftanie;
 Jednak ciułaiąc skrzętnie potrosze potrosze,
 Chudy pachół Dominik zebrał nie złe grosze.
 Panowie brali na bór, płaciła prostota,
 Nieznacznie ta baryłka pełna była złota.
 Na cóż go obróciłem, czym stawiał klauzury?
 Czym z lichwy po sto od sta biednych dał ze
 skury?
 Czy kupiłem Baronat, lub obszerne włości?
 Nie . . . użyłem na wsparcie cierpiący ludzkości.
 Poczciwy obywatel przypadkiem zniszczony
 Gdy u możnych w nieszczęściu nie znalazł obrony;
 Otoż chłop bez urzędu w nędzny kaftan stroyny,
 Oddał mu swoje zbiory i umarł spokojny.

SUŁTAN.

Jednak Sułtan Sułtanem, Chłop wszędzie iest Chłopem.

KANCLERZ.

I gdzie bądź nie iest karzeł potężnym Cyklopem.

DOMINIK. *(do Charona.)*

(rozgniewany, porywa pod ręce Wampuma i Kanclerza, stawiając w poszród nich.)

Wprawdzie nie miałem szczęścia urodzić się Panem. Patrz! czy iest różność między mną albo Sułtanem? Nie wiem kogo wprzód puszczą niebiescy strażnicy, Czyli iego w koronie, czy też mnie w szlafmocy.

SUŁTAN.

Ty! ty! robaku zginiesz.

DOMINIK.

Nie miałem zwyczajui

Bać się tobie podobnych —

SUŁTAN.

Jako ty hultaiu!

DOMINIK. *(w zapale.)*

Co? hultaiu! hultaiu... masz na to dowody? Lecz kiedy między nami i tu nie ma zgody Otoż wydam was wszystkich. — To są tylko baie, Każdy z nas, że iest Królem lub Xięciem udaie; Każdy różnéy postaci, w tym koncepcie użył,

(do Parteru.)

By dowiodł, że w niéy szczerze Publiczności służył:

Ten w kasku, ten w koronie, w czapce, ów w
 turbanie;
 Ow w odzieży Kapłańskiéy, ów w lichéy ła-
 chmanie,
 Każdy przecież miał pole, każdy się mógł wślawić,
 Gdy potrafił zadziwić, wzruszyć lub zabawić.

CHARON. (*zdziwiony.*)

Cóż to znaczy?

DOMINIK.

Charonie, przestań bydź tak srogi,
 Chciéy nam przebaczyć śmiałość przedsięwziętęy
 drogi.

CHARON. (*surowo.*)

Cóż znowu za odmiany, iakież nowe Sceny?
 Ktoż iesteście!

DOMINIK.

Synowie Polskiéy Melpomeny,
 Minął czas, kiedy posąg dumy był wielbiony,
 Już pokonał przesądu hydrę wiek uczony;
 Dziś pod władzą rozumu nasze przeznaczenie,
 Gromić zbrodnie, a cnotę uwielbiać na Scenie.
 Ludzie niegdyś słynące czy męstwem czy głową,
 Przez nas żyją, i chwałę odbierają nową;
 Czyny wślawionych mężów, i Narodów dzieie,
 Ich losu czy szczęśliwe, czy srogie koleie.
 Wydarte niepamięci gdy Teatr wystawia,
 Tych zapala, tych dziwi, a tamtych poprawia.

I to dla nas nadgroda; gdy miłe wieczory,
Schodziły, gdzie tłomaczą prawd moralnych wzory —
A więc puść nas, gdy takim zapalem przeięci....

CHARON. (*przerywając.*)

Ja ieszcze nie rozumiem co się tutaj święci,
Ten wasz krok popędliwy, godzien wprawdzie
kary
Lecz kiedy wyrok Bogów . . .

HRABINA.

Mój dziaduniu stary!
Już cię w tę nie czesaną pocałuję brodę,
Nie lubię się przewozić przez nieczystą wodę.
Obawiam się waporów.

FINCUFANCKI.

Ecoutez Charonie.

Jak cię wszyscy obstąpim, to i łódź zatonie,
Dla Dam trzeba być grzecznym, to pierwsza ma-
xyma,
I piekło przed pięknými przyklęka oczyma.
Spojrzyi, ah! spojrzyi na tę potężną Królowę,
I obacz całą Imion i zasług osnowę.
Ilebyś skarbów wydarł posłuchay niestety:
Przez nią życie Meropa i wielkość Elźbiety.
Dalbyś cios Klitemnestrze i Semiramidzie,
Uważ więc z zadumieniem o wiele tu idzie.
A gdyby ieszcze chciano na Polskim Teatrze,
Dać życie lub Sabinie albo Kleopatrze;

Smiałyżebyś wzruszać Parnas Apollina Scenę,
Targnąć się na Jadwigę, Jokastę, Alkmenę? (16)

16) JADWIGA, rola z Drammy KAZIMIERZA Wielkiego, w szczęśliwych czasach z zapalem przyjęty. — Dzieło Juliana Niemcewicza. JOKASTA Małżonka Edypa, pierwszą tę Tragedyą Woltera nie dawno wierszem przetłumaczył JP. Jan Kruszyński. — ALKMENA, Żona Amfiryona, tłumaczenie z Moliera Franciszka Zabłockiego, którego niegdyś Teatralne dzieła tak wielkie wzniewały poklaski. — Zwrot ten służy JPani Truskolaskiej, która w najsławniejszych dziełach od lat kilkunastu wielkie grając charaktery, i zawsze sprawiedliwe swemu talentowi odbierając pochwały, słusznie powinna nosić Imię pierwszey Polskiej Aktorki. — W pierwszém reprezentowaniu Aktorów na Polach Eiszeyskich, miasto wyrazu Alkmene, było powiedziano Xymene, wielka rola z Tragedyi Cyda, grana przez na ów czas zostającą w Teatrze JPannę Jozefę Truskolaską. — Znaione dzisiaj pióro JPana Ludwika Osińskiego zdaie się, iż przewyższyło w tłumaczeniu piękności oryginału Kornela. — Parier chciał wiedzieć Imię tłumacza, i Pamiętnik podał go powszechnéj wiadomości. — Miło mi tu przytoczyć Wiersz, któren tłumacz Cyda ofiarował, grający rolę Xymeny. —

Ucieszył się cień Woltera,
Alzyrę lubią Polacy;
I tłumacz poklask odbiera,
Wszystko to skutkiem twéj pracy.
Gdy tak znakomitą cenę,
Twój talent pismom udziela:
Niosę ci czułą Xymenę,
Utrzymaj wielkość Kornela.
Wesprzyi zwyciężkiego Cyda,
Przeciw Skudera obmowie,
To więcéy chwały mu przyda;
Niżli zgromieni Maurowie.

Albo ten mąż *Charonie* co iak *Molier* drugi (17)
 Mimo krocie pocisków, obfitych w zasługi,
 Wstawił Scenę *Sarmatów* i czynem i piorem,
 Miałby nam zginać twoim okrutnym uporem?
 I *Zamor*, ów to dzielny Król *Amerykanów*,
 I *Essex* mężny *Hetman* walecznych *Brytanów*?
 Cóż na to? czyliż ieszcze ten twój umysł srogi. . . .

CHARON.

Ho! ho! to widzę u was *Boginie* i *Bogi*,
 Ja na to prawa nie mam i czyńcie co chcecie.

(*odchodzi*.)

DOMINIK.

Daléy bracia na powrót — ieszcze żyć na świecie,
 Tak pracuemy, gdy wyrok życia nam przedłużył,
 Szczęśliwy o kim rzekną: dobrze się zasłużył.

(17) *Każdy uczucie, czyi obraz w tém miejscu jest wystawiony. — JPan Bogusławski większą połowę życia strawiwszy na usługach Publiczności, niczego nie zaniedbał uczynić, przez coby mu nie przyznano, że gorliwie téy służył. Jemu winien nasz Teatr swoją świetność; on założył pierwszy kamień tyłu w Polsce świątyni, w których złączone z zabawą opowiadają się prawdy moralne. Nieustraszony gromem przeciwności i zawiści, ciągle pracuje dla tego, aby dowiodł, że kto usilnie żąda zaszczycić się Imieniem użytecznego społeczeństwa, ten wśród okropnych pocisków, postępując śmiało trafi zawsze na miejsce, gdzie nań oczekuje Bogini sprawiedliwości z wieńcem chwały.*

K O N I E C.

TA-

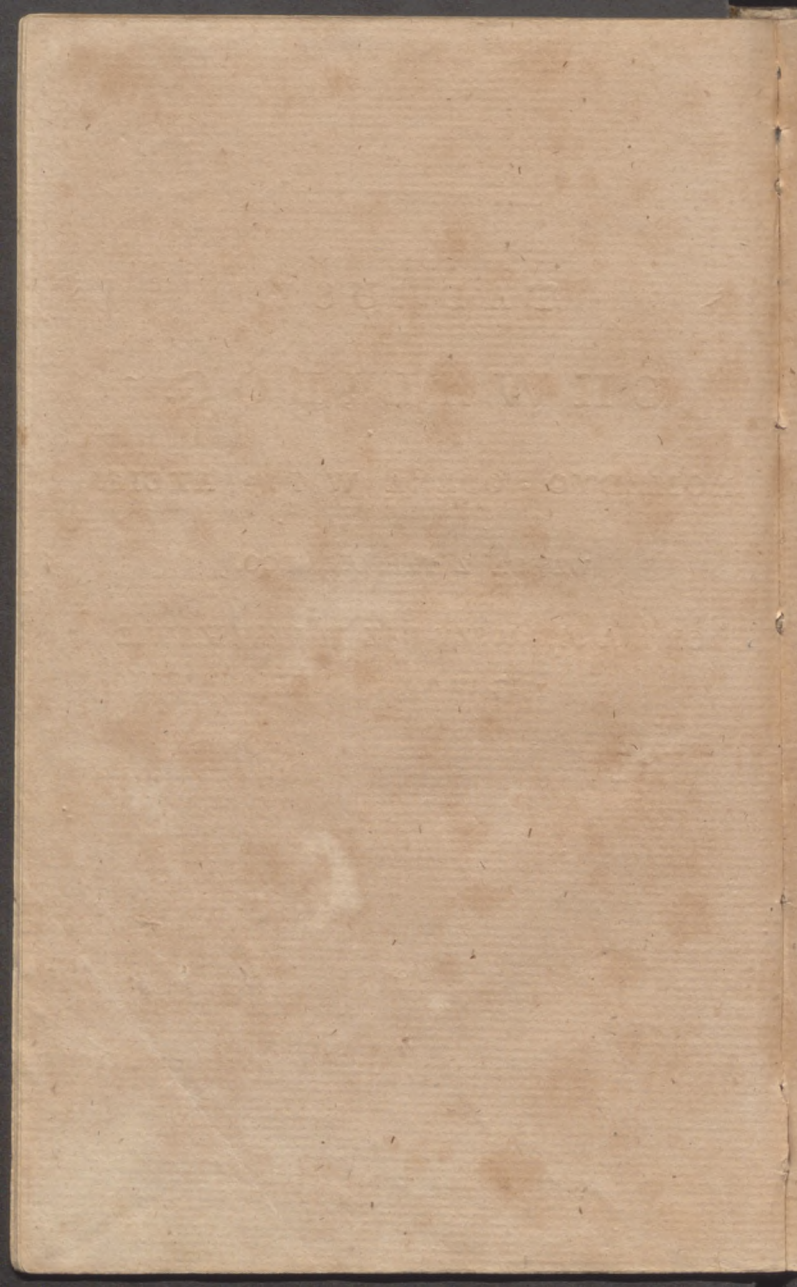
T A D E U S Z
C H W A L I B Ó G.

KOMEDYO - OPERA W Inym AKCIE.

WZIĘTA Z FRANCUZKIEGO.

GRANA PIERWSZY RAZ W WARSZAWIE

1813 W WRZEŚNIU.



JULIANOWI URSYNOWI

NIEMCEWICZOWI

SZANOWNEMU AUTOROWI

Powrotu Posła; Kazimierza Wgo; Jadwigi; Władysława pod Warną; Samoluba; Pana Nowiny
i wielu innych dzieł

którémi ozdobił

Scenę Narodową.

Z nąypowinnieyszém Uszanowaniem

ninieyszą pracę

poświęca

L. A. DMUSZEWSKI.

O S O B Y.

MIKOŁAJ SIENIAWSKI, Chorąży Koronny.

DOBROGOST CHWALIBÓG, Starosta Trębowelski.

TADEUSZ CHWALIBÓG, Porucznik Pancerny iego Synowiec.

KATARZYNA KAWIŃSKA, Wychowanica Dobrogosta.

MICHAŁ KULESZA, służący tegoż.

Scena w Trembowli.

Rzecz dzieje się w roku 1675.

Teatr wystawia pokóy w sposobie Gotyckim.

KATARZYNA.

Kończ . . .

MICHAŁ.

To panna nie niewie iakie są przedziwne nowiny?

KATARZYNA.

Ależ dla Boga mów . . .

MICHAŁ.

Niewiesz panna, o przedziwnych nowinach?

KATARZYNA.

Dopierom wstała — nikt się ze mną niewiedział.

MICHAŁ.

Ey do licha szkoda!

KATARZYNA.

Albo co?

MICHAŁ.

Miałem się dowiedzieć . . .

KATARZYNA.

O czém?

MICHAŁ.

O przedziwnych nowinach.

KATARZYNA.

Alboż o nich niewiesz?

MICHAŁ.

Ani pół słowa.

KATARZYNA.

A to ślicznie, czy mnie chcesz zwodzić?

MICHAŁ.

Niech mnie Bóg záchowa, zwodzić takie mi-
luchne stworzenie. Stary Michał zna winne usza-
nowanie. Primo dla piękny płci w ogólności,
secundo dla dziwnie dobréy i zacny wychowa-
nicy moiego pana w szczególności!

KATARZYNA.

Dla czego żeś się tak cieszył z dobrych nowin?

MICHAŁ.

Że są dobre nowiny, daię w zakład moje po-
zostałe półpięta włosa z całéy pokieszowanéy
łysiny.

KATARZYNA.

Nudzisz mnie bez miłosierdzia.

MICHAŁ.

Oto tak. — Dziś rano ledwo pierwszy kur za-
piał, przybył towarzysz z obozu Królewskiego, w
bramie oświadczył, że ma list do naszego Pana
od Nayaśniéyszego Króla. — Trzeba Pannie wie-
dzieć że od tygodnia ten zamek Trębowelski mo-
cno iest strzeżony i bramy tylko przez ośm go-
dzin są otwartémi!

KATARZYNA.

Wiem o tém, cóż daléy?

MICHAŁ.

Ow Towarzysz, iak skoro powiedział, że ma
list od miłościwego Pana, natychmiast otworzono
bramę. —

KATARZYNA.

Naturalnie.

MICHAŁ.

Ow Towarzysz, pospieszył do naszego mieszkania i naprzód mnie obudzono. — Szkoda da-libóg że przerwał mi sen iakiego w życiu nie miałem. . . . Sni to mi się że Lech Pierwsze Xiąże Polskie.

KATARZYNA.

Michale!

MICHAŁ.

Mościa Panno!

KATARZYNA.

Wiesz ty co to iest kobieta?

MICHAŁ.

Ey dolicha, przecież pochowałem aż trzy oblubienice, i każda z nich dała mi porządnie poznać, co to są za stworzenia te dobrodziki.

KATARZYNA.

Byłyż one ciekawe?

MICHAŁ.

Wszystkie trzy — ledwie nie zaglądały co się dzieie za moią skórą.

KATARZYNA.

Tak twierdzą mężczyzni że naszą przywarą iest ciekawość; ieżeli kiedy to teraz. . . .

MICHAŁ.

No, zaraz, zaraz, dogodzę iey ciekawości; przecież trzeba porządnie każdą rzecz opowiadać, na czémże stanąłem, aha na Lechu, otóż śniło mi się. . . .

KATARZYNA.

Ale co mi do Lecha; ów towarzysz?

MICHAŁ.

Ow towarzysz rzekł do mnie, muszę mówić z Panem dowodzcą zamku. — On śpi odpowiedziałem, trzeba go obudzić rzekł do mnie; to się rozgniewa odpowiedziałem, nierozgniewa się rzekł do mnie; iakże to Waszmość wiesz odpowiedziałem; przywożę list od miłościwego Pana rzekł do mnie, a to co innego odpowiedziałem.

KATARZYNA.

Co za męka!

MICHAŁ.

Poszedłem więc, zakołatałem do drzwi, naszego Pana, kto tam, rzekł do mnie; Michał, odpowiedziałem; czego mnie budzisz mazganiu, rzekł do mnie; iest tu towarzysz z listem od miłościwego Pana, odpowiedziałem, a to co innego rzekł do mnie, porwał się zółzka, drzwi otworzył, przywitał owego towarzysza, odebrał list, odpieczętował i czytał przedziwne nowiny.

KATARZYNA.

Przecież doczekałam się tych przedziwnych nowin, iakiesz, tedy, iakiesz?

MICHAŁ.

Iakie te przedziwne nowiny chcesz panna wiedzieć . . .

KATARZYNA.

No . . . tak iest . . .

MICHAŁ.

Wielka szkoda że o nich pannie w żaden sposób powiedzieć nie mogą.

KATARZYNA.

Czy ci zakazał mój opiekun o nich mówić?

MICHAŁ.

Broń Boże!

KATARZYNA.

Czemuż więc nie mówisz.

MICHAŁ.

Bo nic niewiem.

KATARZYNA.

Cóż wyczytał mój opiekun w liście królewskim!

MICHAŁ.

Bóg to sam może najlepiej wiedzieć.

KATARZYNA.

A ty nie?

MICHAŁ.

Nie.

KATARZYNA.

Wszakżeś był przy tem gdy ten list czytał?

MICHAŁ.

Byłem.

KATARZYNA.

A więc?

MICHAŁ.

Co?

KATARZYNA.

Cóż się w nim zawierało?

MICHAŁ.

Przedziwne nowiny.

KATARZYNA.

Jakie?

MICHAŁ.

Gdyby Pan czytał list głośno, tobym wiedział o wszystkim.

KATARZYNA.

Więc czytał po cichu?

MICHAŁ.

Nieinaczéy —

KATARZYNA.

Skądże wiesz że są w liście przedziwne nowiny?

MICHAŁ.

Bo gdy czytał pocichu ów list nasz pan, co chwila powtarzał sobie czyli pomrukiwał „Przednio“ od to mi łebsko, dobrze im tak, wyśmienicie. — Niech będzie Bóg pochwalony, dobra nasza!

KATARZYNA. *(z radością)*

Ach tak, niech będzie Bóg pochwalony! Więc dobra nasza! Nie pytałże się o swojego synowca?

MICHAŁ.

O i iak ieszcze!

KATARZYNA.

Mów mój Michale, powtórz każde słowo, pytania i odpowiedzi!

MICHAŁ.

Pytanie; a cóż tam porabia mój szalawiła Tadeusz? Odpowiedź, zuch to prawda, ale wietrznik, nad wietrznikami.

KATARZYNA. (*smutno.*)

Wietrznik!

MICHAŁ.

Pytanie, zuch? to dobrze, zdrówże? Odpowiedź; trochę zchudł, bo musiał pościć o chlebie i wodzie przez trzy dni. — Pytanie, zapewne siedział w kozie; odpowiedź, nieinaczéy! . . . Pytanie; do tysiąc tatarów a to za co? ieżli nie-stawił się w polu mężnie, niech się mi nie waży pokazywać na oczy, i niech odtąd nie nazywa się moim synowcem! Odpowiedź, oho, to wcale co innego, to poszło o jakąś kobietkę.

KATARZYNA.

Kobietę! Nieba!

MICHAŁ.

Pytanie?

KATARZYNA.

Dosyć już dosyć Michale. (*do siebie.*) Nie-stety! (*tu słychać dzwonienie.*)

MICHAŁ.

Pan dzwoni. (*odchodzi do pokoju Dobrogosta.*)

SCENA III^{cia}.KATARZYNA. (*sama.*)

O kobietę! . . . Niepoprawiony. . . . Okrutny! . . . Wiarołomny . . . przez trzy miesiące, żadney o sobie nie dał wiadomości, żadnego listu, ani iedney nawet litery. — Został uwięziony! co za hańba . . . uwięziony o chlebie i wodzie! a za co? . . . szło o iakąś kobietę . . . iestem tedy zapomnianą, nie myślał o mnie niewdzięcznik!

PIOSNKA.

Mężczyzni, kiedyż niestety!
Zaufać wam można śmiało.
Udręczać biedne kobiety,
Dziś iest dla was modną chwałą,
Dawniéy za Lecha i Piasta,
Iak nasze matki mawiały,
Kochała stałe niewiasta,
Lecz i mężczyzna był stały! (*mówi.*)

Stało się trzeba o nim zapomnieć na zawsze,
lecz co mówię zapomnieć? (*śpiewa.*)

Nie iedna mówi w zapale
Gdy się iéy kochanek zmieni,
„Postąpię również zuchwale,
„Niewart mych czystych płomieni!

Lecz często zuchwała, sroga,
 Znowu się z lubym spotyka,
 Jeden rzut oka . . . nie boga
 Tém bardziéy kocha zmiennika! (*mówi.*)

Przecież tyle znajdę w tém sercu odwagi. . .
 Kochać niewdzięcznika, byłoby występkiem.
 (*śpiewa.*)

Na męztwo się zdobądź muszę,
 Byłam może nadto tkliwą;
 Niech pozna zmiennik mą duszę
 Należy być sprawiedliwą.
 Jeśli nas szczerze kochacie,
 Będziemy kochać nawzajem,
 W przeciwnym razie doznacie,
 Że póydzim waszym zwyczajem!

SCENA IV^{ta}.

KATARZYNA I MICHAŁ.

MICHAŁ.

A co nie mówiłem, przedziwne nowiny!

KATARZYNA.

Wiesz już o nich? mów kochany Michale;
 mów . . .

MICHAŁ.

Nasz pan tak wesoly, tak się muszcze po czu-
 prynie tak pokręca wąsa, że można przysiędz, iż

nigdy lepszych nie odebrał nowin. — Oy będziem się wszyscy weselić . . . i ja i mój dobry pan odmłodnieiemy na weselu.

KATARZYNA.

Na iakiém weselu?

MICHAŁ.

Przedziwne nowiny, zapewne ogłaszają zwycięstwo, a po zwycięstwie zazwyczaj następuje pokóy, a nasz dobry pan ustawicznie czubiąc Tatarów, nie miał czasu dopełnić. . . .

KATARZYNA.

Dopełnić? . . . czego?

MICHAŁ.

Ot zwyczajnie ja to mówię co słyszałem, alboż pannie iéy opiekun nic o tém nie mówi!

KATARZYNA.

Nic anic.

MICHAŁ.

O kiedy tak, to i ja mówić nie mogę.

KATARZYNA.

Patrz Michasiu, ucałuję twoią szanowną w tylu potyczkach porąbaną głowę, . . . niedręcz mnie powiedz!

MICHAŁ.

Pocałowała moję łysinę. (*do siebie.*) Teraz grzech śmiertelny musiałbym wydać. . . . O ty stary głupcze z twoiém paplotaniem!

KATARZYNA.

Cóż ieszcze milczysz?

MICHAŁ.

No, no, cóż mam czynić . . . iaż powiem. . .
Ale mościa Panno. . . . (*kładzie palec na ustach.*)

KATARZYNA.

Przysięgam!

MICHAŁ.

Otóż tak. Oyciec WPanny świętęy pamięci
nieboszczyk pan Podczasy krasnostawski w owęy
sławneý bitwie pod Podhaycami gdzieśmy odnie-
śli wielkie zwycięztwo, został kulą nieprzyaciel-
ską śmiertelnie ugodzony. — Nasz pan był ieszcze
w ten czas Cześnikiem sanockim i chorążym pan-
cernym, zawołał na mnie héy Luzak potrzyмай
konია, skoczyłem iak piorun a opiekun WPanny
przybiegł do ranionego iéy oycia, i wołał lekarza.
„luź mi nic niepotrzeba rzekł Podczasy, wypłaci-
„łem winny dług oyczyźnie, umieram gdyśmy
„odnieśli tak znakomite zwycięztwo, umieram na
„ręku przyziaciela, umieram na polu sławy, przeto
„umieram szczęśliwy, kochany Dobrogoście, rzekł
„ieszcze do naszego Pana, iestem pewny że wypeł-
„nisz moią ostatnią proźbę. — Bądź opiekunem
„moięy iedynaczki. (*to iest WPanny.*) A iezeli to
„prawda że byleś moim prawdziwym przyziacie-
„lem, bądź iéy mężem.“

KATARZYNA.

Oycze drogi!

MICHAŁ.

WPanna w ten czas byłaś maciupcika. — Ale
dziś właśnie to pączek do zerwania . . . a zatem

podług woli iéy oycy . . . wesele . . . no resztę
iuz się rozumie . . . nieprawdaż?

KATARZYNA.

Dziękuję ci za tę powieść pocziwy starcze . . .
dziękuję.

MICHAŁ.

Co u diabła? . . . czy mi się zdaie . . . Aż
muszę włożyć okulary . . . (*kładzie*). Prawda,
lzy iak groch szablasty! . . . Prawda, to dzisiejsza
moda, Panny płaczą idąc do ślubu; lzy w oczach
a w sercu radość. (*dzwonienie*.) Aha coś musi
bydź pilnego. (*odchodzi do pokoju*.)

SCENA V^{ta}.

KATARZYNA. (*sama*.)

OYCIEC mój tak życzył . . . umierający osta-
tnie wyrzekł słowo, a to było moje imie. Ha! . . .
iuz iestem zupełnie uspokoioną — mój opiekun
zamilczał tę ważną okoliczność . . . iego wiek . . .
lecz ten zmiennik . . . stało się . . . nic iuz nie
zmieni moiego postanowienia.

SCENA VI^{sta}.

DOBROGOST, KATARZYNA I MICHAŁ,

MICHAŁ.

A zatem Panie Dobrodzieiu? . . .

DOBROGOST.

Ciesz się pocziwy Michale, ciesz się, zupełne odnieśliśmy zwycięstwo. — Tatarzy pod Lwowem zniszczeni. — Nasz mężny Jan nie chciał wprzód ozdobić szanowne skronie koroną, aż póki nowym Laurem ich nie uwieńczy. — Do tysiąc Tatarów uścił i swoje żądanie i nasze nadzieie! . .

MICHAŁ.

Pobił, porąbał, posiekał, sława walecznym naszym rycerzom, sława dzielnemu Janowi, wiwat! Ey do sto piorunów że też mnie tam nie było!.. Ach iakbym rąbał . . . czach . . . czach! . . .

DOBROGOST.

Odday to pismo Porucznikowi, (*daie.*) Sto razy działa twierdzy ogłoszą tę szczęśliwą wiadomość, a jutro na podziękowanie Bogu odprawi się solenne nabożeństwo.

MICHAŁ.

Że mnie też tam nie było. . . . Ani ieden wąs Tatarski niepozostalby w całości. (*odchodzi.*)

S C E N A VII^{ma}.

DOBROGOST I KATARZYNA.

DOBROGOST.

DZIEŃ dobry Kasiu!

KATARZYNA.

Szczęśliwy dzień, nader szczęśliwy!

DOBROGOST.

O zapewne, z wielu miar dla mnie szczęśliwy.
— Tak przyjemna nowina, i rocznica twoich
urodzin!

KATARZYNA. *(całując go w rękę.)*

Naylepszy w świecie oycze!

DOBROGOST.

Na wiązanie przynoszę ci spis twoiego majątku, wczoray go ukończyłem. — Dziś obeymuiesz dobra twoiego oycy na siebie. — Z wielką po ciechą uważałem że iesteś rządną, pracowitą, posiadasz gruntowny rozsądek, możesz się przeto obeyść bez opiekuna. — Lecz moja Panno, wychodząc z władzy opiekuna, należy przeyść pod władzę męża. — Tak się dzieie na świecie. — Oświadczam więc abyś się zastanowiła nad obraniem stanu. —

KATARZYNA.

Jużem go obrała!

DOBROGOST.

To dobrze, to mnie cieszy. — Posiadasz znaczny majątek, pomnoży on się połową moiego, gdyż drugą połowę muszę oddać temu trzpiotowi mojemu synowcowi. — Szalapat to prawda, ale zuch, tysiąc razy chciałem go wyrugować z serca, i tysiąc razy znowu go opanował. No, powróćmy do pierwszój rozmowy. — Mniszką zapewne nie zechcesz zostać? . . . milczysz . . . rozumiem, lubię otwartość, za nadto skromne panienki diabła warte, do tysiąc Tatarów nie lubię udanych świętoszek. — Jdzie teraz tylko o wybór męża tyśiąc będzie ubiegać się o twoją rękę, do tysiąc Tatarów śliczny majątek, śliczne wychowanie, śliczny rozum, śliczne serce, śliczna buzia, a czegoż u diabła więcéy życzyć!

KATARZYNA.

Mój wybór już uczyniony.

DOBROGOST.

Iuż? . . . to mnie cieszy; kochasz go?

KATARZYNA.

Więcéy niż kocham, bo istotnie szanuję!

DOBROGOST.

A on ciebie?

KATARZYNA.

Tysiąc dowodów dał mi swojego przywiązania!

DOBROGOST.

Czy wie że ty go kochasz?

KATARZYNA.

Spodziewam się iż jest o tém przekonanym.

DOBROGOST.

Do tysiãc Tatarów, któż to tak szczęśliwy?

KATARZYNA.

Mąż szanowny, gorliwy obywatel! . . . waleczny Rycerz!

DOBROGOST.

Śliczne zalety; znamże ja tego Jegomości?

KATARZYNA.

Jak nikogo bardziéy!

DOBROGOST.

Gdzież on mieszka?

KATARZYNA.

W Trembowli.

DOBROGOST.

Do tysiãc Tatarów, dłużej niewytrzymam, Mościa Panno kto on jest?

KATARZYNA. (*rzuciãc się na szyć Dobrogosta.*)

Drugi mój oyciec!

DOBROGOST.

Dziewczyño Bóg z tobã; wiesz ty coś powiedziała?

KATARZYNA.

Milion razy miło mi będzie toż samo powtórzyć?

DOBROGOST.

Do tysiãc Tatarów, czy ci się rozum pomieścić.

KATA-

KATARZYNA.

Wola oycy moiego! . . . wszakże mu przyrzekłeś! . . .

DOBROGOST.

A Waść skąd o tém wiesz?

KATARZYNA.

Wszakże mu przyrzekłeś?

DOBROGOST.

Przyrzekłem to prawda — ale tylko dziewczyno przypatrz mi się dobrze, mam lat 52, krysy od pałaszów po całej twarzy, czupryna wpuł siwa, cóż ty sobie myślisz hę? śliczny Adonis dla papienki 18 letniéy.

KATARZYNA.

Krysy odniesione w obronie oyczyzny, lata spędzone na iéy usługach, ach ileż wzdięków, ileż zalet!

DOBROGOST.

Jakże i ty nie żartuiesz?

KATARZYNA.

Serce moje zgadza się z ustami.

DOBROGOST. (*długo patrząc na nią.*)

Do tysiéc Tatarów . . . oto wlażłem w łapkę. . . Dziewczyna gdyby rybie oko, a ia . . . nie; . . . to bydz nie może!

KATARZYNA.

Chcesz mnie WPan Dobr. widzieć w rozpaczy.

DOBROGOST.

Broń Boże! . . . ale . . .

KATARZYNA.

Żadnego ale! kochany, iedyny mój opiekunie . . . iakto, to mnie niekochasz?

DOBROGOST.

Ey iak można, u tysięcy Tatarów ciebie niekochać? . .

KATARZYNA.

O więc słowo . . . pamiętay na przyrzeczenie dane oycu moiemu, gdy na twoich rękę oddawał ducha wieczności.

DOBROGOST.

Niechże się dzieie wola Boża. (*przyciska ią.*)
Jesteś moją!

SCENA VIII^{ma}.

CIŻ SAMI, TADEUSZ I MICHAŁ.

(*Tadeusz wchodzi gdy Katarzyna była w objęciu Dobrogosta. — Katarzyna na widok Tadeusza cofa się.*)

KATARZYNA.

NIEBA! to on!

DOBROGOST.

Do tysięcy Tatarów, co widzę to mój zuch, a niechże cię uściskam. (*bieży do niego i cofa się.*)
Ale nie waż się zbliżać do mnie.

KATARZYNA, (*do siebie.*)

Wiarołomny!

TADEUSZ.

Móy Stryiu!

DOBROGOST.

Stryiu! Chcąc mnie tak nazywać trzeba byź podobnym do moich przodków, żaden z nich niebył więzionym o chlebie i wodzie, ale o tém potem. . . . Co waść tu robisz? po coś przybył z obozu?

TADEUSZ.

Oycowie, Stryiowie etcetera, zawsze na powitanie młodych synów, synowców etcetera mają pół kopy morałów, spodziewałem się takiego przyięcia i wdzięczen iestem za niego. — Pozwól jednak Stryiaszku nayprzód ucałować rączęta nadobnéy Kasi. —

MICHAŁ. (*do siebie.*)

Zuch, niech mnie diabli łeb skręca, zuch!

TADEUSZ. (*całując rękę Katarzyny.*)

Pani! (*do siebie*) Prześliczna! Coraz ładniejsza!

KATARZYNA. (*do siebie.*)

Okrutnik, patrzeć na niego nie mogę!

TADEUSZ.

Po tém pierwszém dziele, następuie drugie, uściskanie kochanego Stryiaszka! Nie gnieway się WPan Dobr., sameś mnie uczył że pierwszy hołd należy się pći piękny!

DOBROGOST.

Do tysiãc Tatarów to prawda, lecz za co? . . .

TADEUSZ.

Za co siedziałem w kozie, nie także? drobno-
stka . . . iedna kobieta.

KATARZYNA. (*do siebie.*)

Zdrayca!

MICHAŁ. (*do Katarzyny cicho.*)

Nie mówiłem.

DOBROGOST.

I cóż więc ta kobieta. . . . Waść powinieneś był
czubić Tatarów, a nie palić koperczaki, rozumiesz?

TADEUSZ.

Zaraz Stryiaszku, zaraz. — Gdyśmy zabrali obóz
Tatarski, znaydowało się w niém kilka ślicznych
Tatarek.

MICHAŁ. (*do Katarzyny.*)

Słyszysz Pani.

DOBROGOST.

Oho! dla Waści śliczny przysmaczek nie praw-
dasz?

TADEUSZ.

Jedna była prawdziwie rzadka piękność. . . .

MICHAŁ.

Słyszysz Pani.

TADEUSZ.

Była ona żoną sotnika.

MICHAŁ.

Słyszysz Pani, żona . . . to za nadto.

TADEUSZ.

Mój Rotmistrz chciał ją zabrać dla siebie. — Stroskana kobieta błagała, włożyła się u nóg aby ją oddano mężowi którego kochała bardziéy niż własne życie. — Rotmistrz twardy iak skała nie zmiękczył się iéy łzami iéy rozpaczą. — Nie mogłem znieść tego widoku, połączyłem moje prózby z tą nieszczęśliwą niewiastą. — Rotmistrz obraził się tak dalece iż mi powiedział pare słów obelżywych. . . .

DOBROGOST.

Do tysiąc Tatarów, a ty na to?

TADEUSZ.

Możesz bydź pewnym Stryiu, iak sobie postąpiłem.

MICHAŁ.

Ey Panie Dobrodzieiu, założę się że było ciś ciał, paf!

DOBROGOST.

Co chłopcze mów — wyzwaleś go?

TADEUSZ.

I niestety mocno ranilem.

DOBROGOST.

Do tysiąc Tatarów, swego Rotmistrza . . . ależ on był nieludzkim . . . póydz chłopcze niech cię uściskam.

MICHAŁ.

Słyszysz Pani?

KATARZYNA. *(do siebie.)*

Boże, Boże, cóżem ia uczyniła!

DOBROGOST.

A owa poczciwa żona!

TADEUSZ.

Król, dowiedział się o tém zdarzeniu; Tatarkę odesłał mężowi, a mnie kazał. . . .

MICHAŁ.

Wpakować do kozy o chlebie i o wodzie, wszak tak Panie Tadeuszu?

DOBROGOST.

Dobrze ci tak, dobrze ci tak — iakże się ma ranióny Rotmistrz?

TADEUSZ.

Rana nie jest niebezpieczną.

DOBROGOST.

Król się na Waści gniewał . . . to źle. . . .
Chłopcze, to bardzo źle. . . .

TADEUSZ.

Przywiózłem list od miłościwego Pana.

DOBROGOST.

Do mnie? dawajże szatapacie, więc to z listem przybyłeś do Trembowli?

TADEUSZ.

Tak jest Stryiaszku, *(oddaie list.)*

DOBROGOST. *(czyta.)*

„Móy Kochany Dobrogoście Chwalibogu! Bóg
„niech będzie pochwalóny który szczęścił naszemu
„oreźowi. — Jabłonowski Woiewoda poraził Tata-
„rów pod Złoczewem, w przeszłym zaś tygodniu

„pod Lwowem pokonaliśmy ich do szczętu. Jesteś
 „dobrym obywatelem, a zatem ta nowina ucie-
 „szy Cię nie pomału. — Żeby zaś radość stała
 „się ieszcze większą, w nagrodę waszych wier-
 „nych usług i gorliwego przywiązania do kraju,
 „oddaię wam Starostwo Białocerkiewskie a dotąd
 „posiadane przez was Starostwo Trembowelskie
 „oddaię iednemu z naszych woioowników, który
 „okazywał cuda odwagi w ostatniéy bitwie, i
 „który sam dziś ieszcze stawi się u was w Trem-
 „bowli. — Po radości, często następuje smutek,
 „doznasz go gdy zatrzymasz pod strażą Tadeu-
 „sza Chwaliboga uniesionego za nadto przeciw
 „swemu Starszemu. — Pozdrawiam was i Bogu
 „polecam Jan Ilci w Lwowie roku 1675 a pano-
 „wania naszego Igo.“

MICHAŁ.

Król Pan Miłościwy, od razu karze i nagradza
 — słusznie, odtąd zapewne będzie u nas lepiéy
 kiedy każde dobre otrzyma nagrodę, a naymniéy-
 sze złe chociażby i przez Jaśnie Wielmożnego
 popełnione na kozie się skończy.

DOBROGOST.

No chłopcze cóż Waść na to?

TADEUSZ.

Czy mam oddać szablę w ręce Stryiaszka?

DOBROGOST.

Do tysięcy Tatarów, tak zimno to wymawiasz?

TADEUSZ.

Gdyby nieprzyjaciel żądał téy szabli, musiałby albo swoje życie postradać, albo wprzód zakończyć dni moje nimby ją pozyskał; lecz w ręku kochanego Stryiaszka, który umiał pod Chocimem, Podhaycami, Mątunami tak zaszczytnie okryć się sławą, ta szabla większego nabierze szacunku!

DOBROGOST. *(do siebie.)*

Do tysiãc Tatarów iak tego Wisussa nie kochać!

MICHAŁ.

Zuch, niech mi diabli, łeb skręca, Zuch!

DOBROGOST.

Nasz męzny Jan godnie zasłużył na koronę, iak był dobrym obywatelem, tak też dobrym iest Królem . . . szczęśliwy kray! . . . ale dlaczegóż do tysiãc Tatarów, obdarza mnie nowém Starostwem . . . w nagrodę mówi moich wiernych usług i gorliwego przywiązania do kraiu. — Do tysiãc Tatarów to iest moją powinnością, to iest powinnością każdego poczciwego obywatela i biada tym co tylko dla nagrody, okazują gorliwość w usłudze kraiowéy!

MICHAŁ.

Ey Panie Dobrodzieiu — lepszy rydz niż nic. Dobrze byđ Starostą, ieżli się prawdziwie zasłużyło na Starostwo. —

DOBROGOST.

Ale któż to jest ów mężny wojownik, któremu Król oddaie Starostwo Trembowelskie? Panie Tadeuszu musisz przecież o nim wiedzieć.

TADEUSZ.

Wszyscy się mężnie potykali, wszyscy nie żalowali krwi i życia.

MICHAŁ.

Taką rzeczą nie stałoby Starostu w Koronie i w Litwie!

DOBROGOST.

Dziś ieszczé tu przybędzie — bardzom ciekawy. . . .

MICHAŁ.

Dam w zakład moją łysinę że to musi być kubek w kubek iaki Zuch iak nasz pan Tadeusz, nie prawdaż Mościa Panno?

DOBROGOST.

Co za różnica między nim a Waścią. — On pozyskał łaskę Monarchy, a Waść ją utracił, on otrzyma Starostwo . . . a . . .

TADEUSZ. *(kończąc.)*

A Waść iesteś w kozie, wszak tak nieoszaczony Stryiaszku? ha cóż robić . . . łaska Monarchów. . . .

DOBROGOST.

Do tysiąc Tatarów ani pół słowa złego o moim Królu . . . rozumiesz?

TADEUSZ.

Nie miałem w myśli źle mówić o Królu, owszem
tyle go kocham ile Ojczyznę, więcéy podobno
nie można, iednakże dla miłości Naiśnieyszego
Pana, nie mógłem byđz nieczułym widząc ko-
bietę. . . .

Ś P I E W K A.

Mówiąc otwarcie i szczerze,
Miłość odwagi dodaie,
Gdy miłość znaia Rycerze
Každy mężnieyszym się staie.
Spisy, strzały, dzidy, kule.
Niech padaia iak grad w wojnie,
Rycerz gdy się kocha czule
Znosi to wszystko spokojnie.
Walczy, rąbie, biie, sieka,
Nie bacząc na trudy, szwanki
Pomnąć tylko że go czeka
Wieniec z rąk lubéy kochanki.

DOBROGOST.

O to, to to . . . Kochanki . . zapewne miło-
stek z półkopy.

TADEUSZ.

Półkopy nie, kocham iedną, a ia kochaiąc
możnaż myśleć o innéy.

MICHAŁ. *(do Katarzyny)*.

Słyszysz Pani? . . .

DOBROGOST.

Cóż to przecie za iedna? . . . może iaki koczokodan!

TADEUSZ.

Dziewczyna godna aby ją cały świat uwielbiał!

MICHAŁ.

Słyszysz Pani. . . .

KATARZYNA, (*do siebie*).

Nieba!

DOBROGOST.

Iakiéy familii?

TADEUSZ.

Wstydzic się iéy nikt nie będzie.

DOBROGOST.

A więc powinienem ją znać. . . .

TADEUSZ.

O bardzo blisko! . . .

DOBROGOST.

Iak się nazywa?

MICHAŁ.

To sęk!

TADEUSZ.

Na to iedno pytanie odpowiedziec nie mogę.

DOBROGOST.

Czemu?

TADEUSZ.

Mam ważne przyczyny.

DOBROGOST.

Kocha ona Waści na wzajem?

KATARZYNA. (*do siebie.*)

Drzę cała! . . .

TADEUSZ.

Z pewnością o tém powiedzieć nie mogę, to tylko pewna że ja kocham ią do szaleństwa. —

MICHAŁ.

Słyszysz Pani. —

KATARZYNA.

Okrutnik!

DOBROGOST.

Czy wie kto o twoiéy miłości.

TADEUSZ.

Jedna tylko osoba na świecie! . .

DOBROGOST.

Kto taki? . . milczysz? . . chcę wiedzieć koniecznie!

TADEUSZ.

Koniecznie?

DOBROGOST.

Koniecznie!

TADEUSZ.

Ian trzeci!

DOBROGOST.

Do tysiąc Tatarów kto, Pan Miłościwy?

TADEUSZ.

Tylko iednemu Królowi zwierzyłem się moiéy miłości. . . .

DOBROGOST.

Teraz się nie dziwię, że Waści tu wpakował. . . . Ani chybi iakaś . . . iakaś. . . . Ey do ty-

siąc Tatarów Panie Poruczniku odpasz szablę . .
 zostań tu i bez moiego pozwolenia, nieważ się
 na krok oddalać — rozumiesz. Kasiu proszę z sobą!
*(odchodzi. — Tadeusz czyni ukłon Katarzynie,
 ona z pogardą poglądając oddala się, lecz przy
 samych drzwiach zastanawia się, czyni zimny ukłon
 i odchodzi spieszno!)*

SCENA IX^{ta}.

TADEUSZ I MICHAŁ.

MICHAŁ.

Ey, ey. . . . Starosta Trembowelski; że też
 mnie nie było na téj bitwie. Kto wie czyby i
 Michał Kulesza nie został Starostą. — Co do uro-
 dzenia iestem Bogu dzięki Szlachcic, a Szlachcic
 na zagrodzie równa się Woiewodzie, a co do
 czach, ciap, paf, choćem łysy i stary ale siekał-
 bym iak kapustę Tatory. Ale kto to może bydź
 ów zuch co otrzyma Starostwo . . . założę się iuż
 wiem . . . wiem . . . wiem.

TADEUSZ.

No któż taki?

MICHAŁ.

Kto taki? to Pan niewie kto taki? zaraz, zaraz,
 no i na cóż mam przypominać, ale ia zakładam
 się że wiem — dziś przybędzie, a zatém na we-
 selu.

TADEUSZ.

Na iakiém weselu? . . .

MICHAŁ.

To Pan nic niewiesz o weselu?

TADEUSZ.

O czyiém?

MICHAŁ.

Pana naszego.

TADEUSZ.

Moiego Stryia? z kim?

MICHAŁ.

Nic Pan niewiesz z kim?

TADEUSZ.

Dla Boga mów . . .

MICHAŁ.

Z panną Ka . . . (*uderzając się w usta*). . . .
 Otóż ktoby powiedział żem plotka. — Jest to
 cnota nad cnotami trzymać język za zębami; . . .
 a ia trzeba wiedzieć językiem moim władam i do
 nóg pańskich upadam. (*odchodzi*).

SCENA X^{ta}.

TADEUSZ. (*sam*).

NIE myślę się Pan Stryiaszek, mimo szóstego
 krzyżyka poznał się na wzdękach i przymiotach
 téy nieoszacowaney dziewczyny . . . ależ ona . . .
 do diabła, gdybym też za późno przybył, . . .

gdyby Król nie wzruszył się na moje . . . prawdziwie to warto namysłu. (*siada przy stoliku*).

SCENA XI^{sta}.

TADEUSZ I KATARZYNA.

KATARZYNA, (*wchodząc i niewidząc Tadeusza*).

BOŻE co za męczarnie . . . mogłażem się spodziewać! (*sposzrzega Tadeusza*). On tu ieszcze, uciekamy.

TADEUSZ, (*wstając*.)

Pani się oddalasz —

KATARZYNA.

Proszę przebaczyć . . . spieszę do moiego pokoiu, . . . Mam dla mego dobrego opiekuna. . . .

TADEUSZ,

O! ten dobry ten nieoszacowany opiekun, z wielką niecierpliwością oczekiwać będzie iéy powrotu.

KATARZYNA.

Tak się spodziewam. . . . (*do siebie*). Okażę obojętność w naywyższym stopniu.

TADEUSZ,

Może się myślę ale w iéy oczach, czytać można iakąś niespokoyność . . . cóżby mogło. . .

KATARZYNA.

Jestem mości panie zupełnie spokojną . . . spokojną iak nigdy bardziéy. (*do siebie*.) Zdrayca!

TADEUSZ.

I szczęśliwą?

KATARZYNA.

Najszczęśliwszą!

TADEUSZ.

Żeby nic nie trulo téy szczęśliwości, może iest
potrzebném abym się oddalił! mamże odejść?

KATARZYNA. (*do siebie.*)

Boże! . . . cóż tu mu odpowiedzieć! . . .

TADEUSZ.

Milczy . . . dobry znak! (*głośno.*) A zatem Pani
iścieś zupełnie szczęśliwą!

KATARZYNA.

Zupełnie.

TADEUSZ.

Czasem, tak mówią, szczęście staie się przyczy-
ną trosk

KATARZYNA.

Tak czasem

TADEUSZ.

Muszę też Pani powińszować

KATARZYNA.

Czego?

TADEUSZ.

Słyszałem żeś iuż obrała małżonka.

KATARZYNA.

Słyszałeś WPan? Już WPan słyszałeś?

TADEUSZ.

Wińszuię . . . serdecznie . . . niezmiernie . . .

KATA-

KATARZYNA.

Bardzo mu wdzięczna.

TADEUSZ.

Mamże téy wieści wierzyć?

KATARZYNA.

Zupełnie — —.

TADEUSZ.

Zupełnie? . . . tegom się niespodziewał?

KATARZYNA.

Niespodziewał? . . . czego?

TADEUSZ.

Mówią i piszą wiele o niestałości kobiet
byłem gorliwym obrońcą téy płci lubéy . . . nie-
wierzyłem w ich płochość; niestety dziś sam do-
świadczam.

DWU ŚPIEW.

KATARZYNA.

Próżno na nas narzekacie,
Z was to bierzemy przykłady.

TADEUSZ.

Możnaż uwierzyć że szczerze kochacie
Doznawszy takiéy zdrady,

OBOIE.

Miłości czystych płomieni
Żadna moc w świecie nie zmieni.

KATARZYNA.

Kto kocha rzetelnie, szczerze,
Dla iednéy musi żyć cały.

TADEUSZ.

Jednemu wierne zapaly
Kto kocha niesie w ofierze!

OBOIE.

Miłości czystych płomieni,
Żadna moc w świecie niezmieni.
(*Katarzyna chce odchodzić.*)

TADEUSZ.

Zatrzymay się . . . muszę powtórzyć że mimo iéy
ślicznych uwag dziś przeciwnie doświadczam. . . .

KATARZYNA.

Niewiem iakie prawo masz WPan do mnie stó-
sować to swoje doświadczenie.

TADEUSZ.

Jakie prawo? iakie prawo? zrośliśmy razem ie-
den dach nas okrywał, na iednych polach strawiliś-
my dziecinne lata. . . . Któż to nauczył mnie bydz
czułym . . . czyieszto oczy wznieciły w mém sercu za-
pał do sławy, komuż to winien iestem to wszystko co
tylko zaszczytnego mi przyznaią. Ileż to razy opiewa-
łaś mi czyny naszych rodaków, twoie śpiewki nauczy-
ły mnie dzieiów oyczystych, w iednym tygodniu, wię-
cý niż moi towarzysze mogli ie obiąć pamięcią przez
lat kilka chociaz byli uczeni przez poważnych Mistrzów

z Krakowa. — Jeżeli walczył, pokonywał nieprzy-
iaciół, i to winienem tobie, boś tysiąc kroć razy
powtarzała że to iest świętą powinnością obywa-
tela — czyliż możesz teraz powtórzyć pytanie,
i jakie mam prawo?

KATARZYNA. (*do siebie.*)

To nadto, to nad moje siły.

TADEUSZ.

Powtarzałaś mi tylekroć że stałość iest cnotą
iedną z najpiękniejszych. . . .

KATARZYNA.

Trzeba było te słowa, często sobie powtarzać!

TADEUSZ.

O iednak mój stryż potrafił. . . .

KATARZYNA. (*surowo.*)

Nie waź się Mości Panie słowa wyrzec które-
by uwłaczało moiemu opiekunowi. — Pamiętay
że wkrótce będę żoną tego szanowego człowie-
ka. — Wszystko iemu iestem winną, był on nay-
zaufalszym przyjacielem moiego oycy i był do-
tąd drugim moim oycem, szanuy iego spokoy-
ność, i (*do siebie.*) Nie, . . . to nad moje
siły! (*chce odeyść.*)

TADEUSZ.

Jedno tylko słowo, zaklinam cię pani!

KATARZYNA.

Cóż mi chcesz powiedzieć . . . iego śliczna i
godna ubóstwienia Kochanka może się dowie iż

tak długo ze mną rozmawiałeś . . . lękał się ięć wyrzutów. . . .

TADEUSZ. (*wesoło.*)

A . . . to wcale co innego ten ton będzie właściwszy, i z nim łatwiej trafiemy do końca!

KATARZYNA.

Cóż to ma znaczyć?

TADEUSZ.

Ta śliczna i godna ubóstwienia jest . . . to . . .

KATARZYNA.

Nie chcę o nięć wiedzieć. (*chce odejść.*)

TADEUSZ.

Zatrzymaj się.

KATARZYNA.

Precz, precz okrutny.

TADEUSZ. (*porywa ją z zapalem za rękę i klęka.*)

Nie puszczę cię . . . powinnaś mnie słuchać, iedno słowo rozbroi twoją zaciętość. . . .

SCENA XII^{sta.}

CIŻ SAMI I DOBROGOST.

DOBROGOST.

A do tysiãć Tatarów cóż się to ma znaczyć! . . .

TADEUSZ. (*wstawszy.*)

Kochany stryiaszku! . . .

DOBROGOST. (*naysurowieýy*).

Ani słowa, widziałże kto na świecie podobną nietsałość — tylko co wpakowany został do kozy za iakąś Tatarkę, oświadczył znowu nawet przed Królem że szalenie kocha cudo piękności i iużci go zastaie przy nogach trzeciýy . . . do tysiác Tatarów to nadto, — Ale na cóż mam dłużey taic, ta panienka iest moią małżonką.

TADEUSZ.

Ey nayukochańszy stryiaszku, czyste żarty.

ŚPIEW.

DOBROGOST.

Do tysiác Tatarów żarty?
Nie będziesz dłużey uparty
Wiedząc co się tutaj święci!
Iéy oycy dopełniam chęci.

TADEUSZ. (*kończąc też śpiewkę.*)

Pomimo oycowskiéy woli,
Niech Pan przypomnieć pozwoli;
Że w ten czas dobry Stryiaszek
Był cokolwiek młodszy gaszek!

DOBROGOST.

Znać że nieszkodzą me lata,
Sama chce we mnie miec męża.
I często młodzika, Tata
W miłości gracko zwycięża!

TADEUSZ.

W prawdzie czasem bydź to może,
 Trafiają się w świecie dziwa,
 Lecz żony pożał się Boże
 Gdy męża, tatą nazywa!

DOBROGOST. Niech więc sama wyzna szczerze

TADEUSZ. Obaczym kogo obierze

DOBROGOST. Walczyłem zawsze z honorem

TADEUSZ. Z Turkami lecz nie z Amorem.

Wszystko troie, każde do siebie,

Ta sprawa nader zawiła
 Lecz się wyświeci za chwilę,
 Czy mnie nadzieia myliła,
 I czyli się ieszcze mylę.

DOBROGOST.

Powtarzam, moje lata znać nie są strasznemi,
 gdyż ona pierwsza dziś przypomniała mi życzenie
 iéy oycy, sama przekonała iż w tym iedynie zwią-
 zku może bydź szczęśliwą . . . do tysięcy Tata-
 rów ty się ieszcze przeklęty wietrzniku uśmie-
 chasz. . . . Powtórz więc Mościa Panno w iego
 obecności to, coś mi przed godziną wyznała,
 okaż toż samo rozczulenie i tę radość, iakie się
 malowały na twoiéy twarzy, gdym ci przyrzekł
 uiścić żądanie twoiego oycy.

KATARZYNA. (*z spuszczoneými oczyma
 i zwolna.*)

Tak, tak iest szanowny opiekunie.

DOBROGOST. (*po długiéy pauzie, uważając oczy obojga.*)

Ey . . . no no. . . . Czy to taka radość, ten bałamut po kilku minutach, przerobił ią na swoje kopyto. (*głś.*) Mościa Panno, słyszałaś iak nie dawno wspominał z uniesieniem o swoiéy kochance.

KATARZYNA.

Niestety, słyszałam!

DOBROGOST.

Niestety? dla czegoż niestety? Czy cię to obchodzi?

KATARZYNA.

Oh . . bynaymniéy. (*do siebie.*) Wydaię się mimowolnie —

DOBROGOST. (*do siebie.*)

Oy źle — ha przekonaymy się. (*głś.*) Mościa Panno czy wiesz wiele mam lat?

KATARZYNA. (*zwolna.*)

Na święty Michał zaczniesz WPan Dobr. 53ci.

DOBROGOST.

Tak iest , , , a czy też wiesz wiele ten gaszek ma lat?

KATARZYNA. (*żywo.*)

Dwadzieścia sześć!

DOBROGOST.

To, to, to, to. (*do siebie.*) Do tysiąc Tatarów diabla różnica. (*i głośno.*) Nie sądź abym nie miał względu na moje lata. — Rozsądnem czynił, żem ci nieoznaymił woli twoiego oyca, lecz zawsze

spodziewałem się, że ty tyle zasłużył na twoją ku mnie przychyłość iż niepowinnaś była ukrywać przedemną tajemnic twojej duszy. — Żądałaś sama mojego serca, posiadasz go od dawna, żądałaś dopełnić woli twojego oycy, dziś ci przyrzekłem ią uskutecznić i do tysiąc Tatarów, pokażę ci iż umiem dotrzymać słowa. — Chcę z duszy widzieć ciebie szczęśliwą, widzę po twoich oczach, że ten trzpiot nie jest dla Ciebie obojętnym. — Żałuję cię moje dziecię . . . żałuję niezmiernie, mogłażbyś z takim mężem być szczęśliwą, który przed chwilą w twojej obecności oświadczył iż jakaś Imość opanowała jego serce.

KATARZYNA. (*obrażona.*)

Tak jest; czuję to, . . . WPan Dobr. myliłeś się wycytując to w moich oczach, co się nie mieści w sercu . . . trzymam się WPana Dobr. przyrzeczenia i. . . (*do siebie.*) Zemsta spełniona.

TADEUSZ.

Ale przez miłość Boską, pozwólciesz i mnie słówko przebąknąć. — Co do kochanego Stryiaszka, ani wątpić iż iako człowiek ze wszech miar rozsądny, i iako kochający czule swoją wartą jego przywiązania wychowanicę, i iako czuły Stryiaszek dla swojego nie zewszystkiem wyrugowanego z łaski i serca Tadeuszka, odstąpi nagle ułożonego zamiaru; co zaś do owéy dziewczyny. . .

SCENA XIII^{sta}.

CIŻ SAMI I MICHAŁ,

MICHAŁ,

PANIE Dobrodzieiu, przybył Jaśnie Wielmożny Mikołaj Sieniawski Chorąży koronny, i prosto tu wali.

DOBROGOST.

Bieźmy na iego spotkanie.

MICHAŁ,

Otóż i on.

SCENA XIV^{sta} I OSTATNIA.

CIŻ I SIENIAWSKI.

SIENIAWSKI.

TYLKOŻ bez ceremonii, prosiłem w bramie ażeby mi pozwolono prosto do Waszmości zawitać! . . . No iakże się masz kochany Starosto, nie widzieliśmy się iak ieszcze pod Szczebrzeszynem.

DOBROGOST.

Zawsze mi nader miło, oglądać Waszmości, zawsze nader miło, chciéy temu istotnie wierzyć. Ale cóż to ranionys Mości Panie Chorąży?

SIENIAWSKI.

Poganin Baszkier drasnął mnie strzałą, ale to nic nie znaczy, zwycięstwo tak świetne zwycię-

stwo, zagoi to skuteczniéy niż balsamy. . . . Dziwisz się może, widząc mnie niespodzianie, nie prawdaż? Nasz mężny Jan wyczubiwszy Tatarów, alias zapracowawszy na koronę, żąda ją otrzymać. . . . Mamy, niech będzie Bogu nieskończoną chwałą! pokóy; spieszę więc na seymiki, gdyż wielu braci szlachty życzy (*dzięki im za tę uprzejmość*) życzy abym na seymie koronacyinym otrzymał łaskę. — Król wiedząc że przejeżdżać będę przez Trembowłę, zlecił mi abym Waszmości oddał przywileie. (*oddaie*). Ten dla Waszmości na Starostwo Biało cerkiewskie, a ten dla iego następcy na Starostwo Trembowelskie —

DOBROGOST. (*odebrawszy.*)

Miłościwy Pan okazał się dla mnie, bardziéy hojnym niżelim zasłużył. (*do siebie*). Ciekawym kto też otrzymał po mnie Starostwo? (*chce czytać przywilej.*)

SIENIAWSKI. (*biorąc Dobrogosta za rękę.*)

Ta nadobna Panna zapewne iest ową wychowanicą Waszmości, a córką moiego niegdys współtowarzysza Podczasego.

DOBROGOST.

Ta sama Mości Panie Chorąży.

SIENIAWSKI.

Winszuję wam pociechy, z tak zacnéy dziewicy. — Król mówił o niéy z uniesieniem.

DOBROGOST.

Iakto Król. . . .

MICHAŁ, (*cicho do Katarzyny.*)

Słyszysz Pani!

KATARZYNA.

Król Jegomość o mnie?

DOBROGOST.

Pan miłościwy nigdy ią niewidział.

SIENIAWSKI.

A zatém słyszeć musiał o niéy wiele, gdyż zlecił mi także ażebym był dziewosłębem. . . .

MICHAŁ.

Słyszysz Pani.

DOBROGOST.

Daruy Mości Panie Chorąży nie mogę rozumieć. . . .

SIENIAWSKI.

Oświadczył mi iż przyrzekł słowem Królewskiem nowemu Staroście Trembowelskiemu wyiednać tę Pannę dla niego, i ia jako swat w imieniu miłościwego Pana, proszę Waszmości, o Jeymość Pannę dla Trembowelskiego Starosty.

MICHAŁ.

Słyszysz Pani.

KATARZYNA. (*do siebie.*)

O nieba!

TADEUSZ. (*do siebie.*)

Cała moja nadzieia zginęła!

DOBROGOST.

Do tysiąc Tatarów rzecz osobliwsza. — Może się śmiać będziesz że mnie Mości Chorąży, ale

cóż robić, trzeba wyznać. . . . Patrz na tę wpół siwą czuprynę, dziś i to na żądanie Imość Panny postanowiłem ją zaślubić . . . wtém przekonuję się że mój oto ten Pan synowiec pierwý zawitał do iéy serduszka. — Wiele miałbym powodów pokonać tę przeszkodę, gdy oto nowego znajduię współzalotnika którego sam Pan . . . Miłościwy. . . .

SIENIAWSKI.

Spodziewam się przecież, że życzenie Królewskie. . . .

DOBROGOST.

Obaczmy iednak, kto iest ów tak szczęśliwy Jegomość. (*otwiera przywiléy*).

MICHAŁ. (*do Tadeusza.*)

Ey Panie młody, nieday sobie wydzierać . . . żeby tak na mnie ciáf . . . paf. . . .

TADEUSZ. (*do siebie.*)

Ktokolwiek on iest, niech drzy! . . .

DOBROGOST. (*czyta.*)

„Jan IIIci z Bożéy łaski Król Polski, Wielki „Xiąże Litewski etc. okazane dowody w ostatniéy „bitwie pod Lwowem, męztwa, odwagi i prze- „zorności Tadeusza Chwaliboga Porucznika znaku „Pancernego, zniewalaiaę nas do nadania mu Sta- „rostwa Trembowelskiego“ do tysiác Tatarów to on.

MICHAŁ.

Słyszysz Pani.

SIENIAWSKI.

A zatém to wasz synowiec?

DOBROGOST.

Chłopcze! . . . niceś mi o tém nie mówił.

TADEUSZ.

Bo sam nic o tém nie wiedziałem.

DOBROGOST.

Iakto, do tysiąc Tatarów, czy ieszcze mnie chcesz oszukiwać?

KATARZYNA.

I mnie?

MICHAŁ.

I mnie?

TADEUSZ.

Pozwólcie, w kilku słowach opowiem rzecz całą. — Nazajutrz po bitwie, Król obieźdzał całe rycerstwo, nadawał wyższe stopnie i wymierzał rozmaite nagrody. — Przyszła koléy i na mnie. „Widziałem Waszmości rzekł Jan w naytęższym ogniu, widziałem iak nie pomny na własną zgubę, sprzątałeś szablą lby Tatarskie. Co żądasz „mężny młodzieńcze?“ O nagrodę za dopełnienie mego obowiązku nie proszę Miłościwego Pana, odpowiedziałem, lecz błagam Waszéy Królewskiéy Mości, abyś wyiednał u moiego Stryia pozwolenie poięcia w małżeństwo iego szanowną wychowanicę, która po oyczyźnie i po tobie Królu iest mi naydroższą istotą!

MICHAŁ.

Słyszysz Pani!

KATARZYNA. (*do siebie.*)

O luby Chłopiec.

TADEUSZ.

„Pomyślę nad tém rzekł Król — a teraz za „porywczosć Waszmości względem swojego Rot- „mistrza.“ . . .

DOBROGOST.

Reszty się domyślam. — Nie prosiłeś więc sam o Starostwo. —

TADEUSZ.

Ręczę honorem!

DOBROGOST.

Tém też godniejszym iesteś niespodzianey łaski sprawiedliwego Monarchy. — Ale Mościa Panno, iakże to będzie z nami . . . owe twoie życzenie, owa proźba, abym dopełnił wolę twoiego oycyca. . . . He? cóż na to? no, no . . . nieodpowiada . . . łatwo się można domyśleć co teraz mieści się w twém sercu!

KATARZYNA. (*całując go w rękę.*)

Wdzięczność . . . niewygasła wdzięczność . . . dla moiego drugiego oycyca! . . .

DOBROGOST.

Oycyca? . . . Oyciec zatem nie może być mężem. (*łącząc Kochanków.*) Bierz go, pierwszy raz w życiu zostałem pokonanym. — Ale Mości Pannie wszak iesteś ieszcze w kozie? . . . a zatem. . .

TADEUSZ.

Kto? Starosta Trębowelski?

DOBROGUST.

Nie . . . nie . . . Tadeusz Chwalibóg. . . .
Prawda — zapomniałem.

ŚPIEWKA.

DOBROGUST.

Niech tacy Króle, Cesarze,
Panuią w wszystkich narodach,
Co sprawiedliwi są w karze,
Hoyni, nie skąpi, w nagrodach. . . .
Brać, Starostwa, sława mała
Że kto z książąt idzie prosto,
Tysiąc kroć piękniejsza chwała;
Z żołnierza zostać Starostą.

KATARZYNA.

Mówiłam w gniewu zapędzie
Młodzika nie chcę za męża;
Niestety mówiłam w błędzie,
Młodzik w miłości zwycięża.
(biorąc Tadeusza za rękę.)
Lecz mnie stale kochay potem,
Bo wrócę do Dobrogosta;
Jeśli porucznik był trzpiotem
Stałym bydź musi Starosta.

MICHAŁ.

Kto, ma kuchnię, wina, grosze
I nie sam łyka i ziada,
Rzecz co dzień iedz, piy, proszę,
To mi Starosta nie lada —

Lecz Jaśnie Wielmożny Sknera
 Żyjąc iakby w środo — poście.
 Nic nie daie, ieszcze zdziera
 Diabli, po takim Staroście.

T A D E U S Z .

Rzekłby, kto iuż są spełnione,
 Nas wszystkich tutaj zamiary,
 Król nagrodził, zbił Tatary
 Dał mi Starostwo i żonę.

(do Parteru.)

Gdy publiczność, powiem prosto,
 Nie znudzona tym wieczorem,
 Aktorowie wraz z Autorem
 Wolą niż zostać Starostą!

K O N I E C .

BAYKI KRASICKIEGO

CZYLI

PUŚCIZNA.

KOMEDIA W Inym AKCIE.

GRANA PIERWSZY RAZ W WARSZAWIE

10. GRUDNIA 1818.

O S O B Y.

CHYRLACKI, kapitalista.

KAROLINA, iego wychowanica.

Hrabia DUMNICKI.

DORYMENA, Starościna.

FARFACKI, kawaler bez zatrudnienia.

ZŁOTOŁÓW, facyendarz.

MIXTURA, doktor.

LUDWIK, pracujący w biurze ministeryalném.

BIEDACKA, uboga kobieta.

Notaryusz.

Służący Chyrlackiego.

Scena w Warszawie w mieszkaniu Chyrlackiego.

Teatr wystawia porządny pokój. — W środku drzwi ogólnego wejścia — z prawej strony aktorów drzwi do gabinetu.

S C E N A I^{wsza}.

Chyrlacki siedzi w środku, Karolina, haftuje przy małym stoliku.

CHYRLACKI.

Oy! oy! znowu swidruie! . . . te cugi przekłete!
Okno, dla Boga okno!

KAROLINA.

Od trzech lat zamknięte. —

CHYRLACKI. *(po chwili milczenia.)*

Jak się ma Pan Bogacki?

KAROLINA.

Niestety!

CHYRLACKI.

To znaczy

Że go Bóg do swéj chwały, wkrótce zabrać raczy!
A któż mu winien; mając rok pięćdziesiąt szósty
Zieść na noc dwie kiełbasy i talerz kapusty.

Oy! oy! oy! ratuy przebóg! . . . tu kole, tu parzy!
Już pod okiem, musiało odiać mi pół twarzy?

KAROLINA.

Jednak na licach widzę, prześliczne kolory.

CHYRLACKI.

Co mi po tym rumieńcu, kiedym wewnątrz chory,
Co za męka nie zamknąć oka przez noc całą!

KAROLINA.

Po chrapaniu sądziłam, że się dobrze spało.

CHYRLACKI. (*śmiejąc się i wnet bolejąc.*)

Jam chrapał? . cha! cha! oy! oy! . odmieńmy rozmowę,

Spotka cię Mościa Panno wkrótce szczęście nowe:

Lekarze iednomyślnie ogłosili zdanie

Że Bogacki za trzy dni, z światem się rozstanie.

Można być tęgim Pankiem przy iego puściźnie,

Niegdyś chudy pacholek gdy żył w swéy oyczyźnie.

Opuścił ją, zwiedziwszy odległe granice,

Przebywszy liczne morza, osiadł w Ameryce,

Gdzie ledwie trzysta złotych mając na początek

Sumiennie umiał zrobić, ogromny majątek!

Mówią (niewiem czy mogę téy mowie dać wiarę)

Mówią, że ma gotowych milionów parę.

Wrócił do nas nie dawno z skarbami wielkiemi,

Aby życia dokonał na oyczystéy ziemi,

Beżenny i bezdzietny, nie mający krewnych,

W Panna tylko podług domysłów nie pewnych

Jesteś mu należąca, czy powinowata;

Gdy się to sprawdzi, będziesz nie żartem bogata,

Proszę przyjąć wyznanie mego komplementu!

KAROLINA.

Ktoż to wie iakie będzie brzmienie testamentu.

Pan Bogacki mnie niezna, próżna więc nadzieia!

(*z czułością przybliżając się do Chyrlackiego*)

Świętęj pamięci żona Pana Dobrodzieia

Któręj zawsze uwielbiam dobroczynną cnotę,

Raczyła mnie wychować iak biedną sierotę!

CHYRLACKI.

Tak, mieliśmy o tobie troskliwe staranie,
 Nie chwając się, wszak wzięłaś pańskie wychowanie,
 Wyplacałem na miesiąc metrom po talarze,
 Umiesz coś po francuzku, brzdąkasz na gitarze;
 Po mimo naszych starań, trudów i kłopotu
 Nic od ciebie nie żądam, prócz wydatków zwrotu,
 Wszystko porachowawszy, będzie w całym kwocie
 Dukatów dwa tysiące, notabene w złocie.
 Sama przyznasz że to jest należytość święta.

KAROLINA.

Dla mego dobroczyńcy wdzięcznością przeięta
 Zachowam ją do zgonu.

CHYRLACKI.

Dziękuję Jmości

Naytrudniejszym w wypłacie, bywa dług wdzię-
 czności.

Jednak pomniy Karlusiu gdy złapiesz bogacza
 Że złotem naydobitniéy, wdzięczność się oznacza,
 (z uśmiechem)

Gdy wspomniałem o mężu iak upiekła raka;
 Bogatych panien, pewno czeka przyszłość taka;
 Na święty Karól, skończysz dziewiętnaście latek,
 Dotąd żaden przy tobie nie powstał gagatek;
 Od wczoray po Warszawie ta wieść rozgłoszona,
 Że Bogacki twój krewny, i że wkrótce skona
 Aż tu ni ztąd i z owąd, kochanków z pół kopy,
 I stroyne i fertyczne, słowem tęgie chłopcy;
 Tłoczą się iak na odpust, żądając twéy ręki,
 I głoszą z uniesieniem że masz Boskie wzdzięki;

Żeś siostra Kupidyna, żeś Minerwy dziecie,
Przedwczoray nikt nie wiedział czy żyiesz na
świecie!

KAROLINA.

Co nikt o mnie nie wiedział, a Ludwik poczciwy,
Tak do mnie przywiązany, tak dobry, tak tkliwy.

CHYRLACKI.

Prawda, wiele dobrego widać w tym chłopaku,
Ale pizus, to istny kapucyn we fraku;
Nie iest dziś w modzie brać ślub z ubogim amantem.

KAROLINA.

Przecież pracuie w biórze, dawniéy był sierzantem,
Pięciokrotnie raniony w bitwie pod Paryżem,
I sprawiedliwie został ozdobiony krzyżem.

CHYRLACKI.

Nie nagrodzi tym znakiem sił, zdrowia utraty.
Dla mnie nie ma powabu wstąszka bez intraty.

KAROLINA.

Może się w miarę zasług spodziewać nagrody.

CHYRLACKI.

Nigdy, on wcale nie zna co są boczne wschody.

KAROLINA.

Żywi. . . .

CHYRLACKI.

Tak wiem że żywi ślepą siostrzenicę,
Kulawą Matkę, i dwie ciotki suchotnice,
A przy swoim staraniu, pracy i mozole
Ledwie raz w tydzień może mieć pieczeń na stole;

Pewno się nie pożywisz przy ciotkach i matce. —
Oy, oy w kark mi zawiało, romatyzm w łopatce!
Lekarstwa, prędzéy, prędzéy!

KAROLINA. (*podając mu filizanki.*)

Oto iest.

CHYRLACKI. (*połykając z niesmakiem.*)

Jak miło!

Jak przyjemnie, iak dobrze. (*nagle chwytą się za bok.*) Oy!

KAROLINA.

Czy tak ulżyło?

CHYRLACKI.

Przebóg! musisz przy sobie mieć iakie pachnidła,
Te diabelskie zapachy, te Paryzkie mydła
Są zabójczą trucizną. Czuję ból bez przerwy,
Odonu znieść nie mogą, osłabione nerwy!
Od tygodnia napada mnie drażliwość taka
Że mi już są nieznośne tytuń i tabaka.

Ktoś idzie . . . przydzie z wiatrem. . . . Oh Boże
mój Boże!

Muszę odeyść . . . nie mam sił, trochę się położę.
Cuki, kolki, migrena, już niema sposobu . . .

Drzwi otwarte, przed czasem wpędzą mnie do
grobu,

Co za męka uczuwać boleść nieustanną. . . .

(*odchodzi do gabinetu.*)

SCENA II^{ga}.

KAROLINA I LUDWIK.

KAROLINA.

LUDWIKU!

LUDWIK.

Raz ostatni widzę się z WPanną!
Naytkliwsze pożegnanie, racz przyjąć łaskawie!

KAROLINA.

Cóż to znaczy?

LUDWIK.

Iuż głośno po całej Warszawie
O śmierci Bogackiego.

KAROLINA.

Iuż umarł, o Boże!

LUDWIK.

Do tych czas ieszcze żyje, ale wkrótce może . . .
Testament podpisany, wszystkich takie zdanie,
Że całego majątku dziedziczką zostanie. . . .

KAROLINA.

Któż?

LUDWIK.

Winszuję. . . .

KAROLINA.

Ludwiku ty płaczesz?

LUDWIK.

Bądź zdrowa.

KAROLINA.

Prawdziwie nierozumiem co znaczy ta mowa.

LUDWIK.

Dziś ieszcze będziesz Panią. . . .

KAROLINA.

Cóż?

LUDWIK.

A ia ubogi!

KAROLINA. (*rzucając się w jego objęcia.*)

Twe serce moim skarbem, przyjacielu drogi!

SCENA III^{cia}.

CIŻ I BIEDACKA.

BIEDACKA.

JAKŻE się miewa moja zacna Dobrodzika?

Winszuję; ach winszuję! . . . i Pana Ludwika

Tu widzę! . . . tym ci lepiéy! Całe nasze miasto

Wspólnie się cieszy ze mną ubogą niewiastą!

KAROLINA.

Cóż takiego?

BIEDACKA.

Bóg dobry, darzy w zasług miarę

Ślicznież to iakby wygrać milionów parę

Chociaż raz rozrządziła fortuna rozumnie

Pani będziesz bogatą; ale nędza u mnie.

Mąż od półtora roku leży w lazarecie,

Gospodarz za komorne zabiera rupiecie,

Bieda iak nigdy bardziéy, zewsząd nas przyciska,
 Jeszcze dzisiay nic w ustach nie miały dzieciska.
 Litosna Dobrodziko, niech cię mój stan wzruszy!
 Obdarz czém bądź bo nie mam szeląga przy duszy.
 Przebacz, musi się przykrzyć kto w niedzielę pości,
 Prawda że nadużywam twéy szczodrobliwości!
 Tyleś mi iuż świadczyła, za co przyimiy dzięki!
 Ale czyliż ia iedna mam wsparcie z twéy ręki.
 Tylu iuż błogosławią twe serce twe cnoty,
 Obdarzone przez ciebie wdowy i sieroty,
 Sama będąc ubogą, twa praca wśród nocy,
 Twa igła dodawała nieszczęsnym pomocy.
 Ale ieśli z twych darów masz zasługę w niebie,
 Nie odmawiy mi wsparcia w dzisieyszey potrzebie,
 Tyś w całym świecie dla mnie iedna Dobrodzika.

KAROLINA.

Bóg świadek że w téy chwili nie mam i fenika,
 Ale za pół godziny może będę w stanie.

BIEDACKA.

W ten czas iuż i testament wiadomym zostanie.

KAROLINA.

O, na to się nie spuszczay.

BIEDACKA.

Więc za pół godziny
 Chociaż skwierczę od rana zgłodniałe dzieciny,
 Lecz za to, z łaski Pani, będę ieść wieszerzę,
 Tym czasem niech się modlą niech mówią pacierze,
 Aby Bóg raczył przyiąć Bogackiego dusze.
 Żegnam . . . Panie Ludwiku szczerze wyznać muszę

(wskazując Karolinę)

Skarb, skarb nieoceniony, Aniół w ludzkiem ciele

(do Ludwika nieco ciszej)

Wszakże i mnie zaprosisz na twoie wesele.

SCENA IV^{ta}.

KAROLINA I LUDWIK.

LUDWIK.

Ach iak iesteś szczęśliwą, droga Karolino,
Łzy wdzięczności, co z oczu biedney Matki płyną,
Są dla ciebie tryumfem, a te łzy rozkoszą
Co w téy przyiemney chwili, twoie lica rosą!

KAROLINA.

Zawstydzasz mnie, pochwała wyższa nad zasługi.

SCENA V^{ta}.

CIŻ I CHYRLACKI.

CHYRLACKI.

Drzwi, przebóg, drzwi otwarte, iak cugi, tak cugi.

(postępując do Ludwika)

A to WPan? dzień dobry.... Czy nie masz tabaki

Albo co pachniącego, lub flakonik iaki?

Jeżeli tak byway zdrów.

LUDWIK.

Zostań WPan proszę,

Tabaki nie zażywam, pachnidel nie noszę.

CHYRLACKI.

To dobrze. — Cóż tam słyhać, powietrze nie
zdrowe,

Rumatyзмы, puchliny, febry katarowe,

Kurcz, podagra, chyragra, suchoty gardlane,

To wszystko ia podobno od razu dostanę.

Ot i teraz zaczyna niestatkować noga!

W uszach strzyka! ktoś idzie, drzwi; ach drzwi;
dla Boga!

SCENA VI^{sta}.

CIŻ I FARFACKI.

FARFACKI.

A la bonne heure! trafiłem, wszak *Monsieur*
Chyrlacki?

CHYRLACKI.

Tak iest, kogoż mam honor?

FARFACKI.

Le comte de Farfacki.

CHYRLACKI.

Przebóg cały w pachnidłach!

FARFACKI. (*do Karoliny.*)

Et vous?

KAROLINA.

Mości Panie. . . .

FARFACKI. (*lornetując Karolinę.*)

Słowo daię, przechodzi wszelkie opisanie,

CHYRLACKI.

Piżmo . . . tak piżmo . . . mgłości. (*upada na krzesło.*)

FARFACKI. (*dobywa flakonika i kropiąc Chyrlackiego.*)

Ta cudowna woda,
Pewno mgłości oddali, nowéy siły doda!

CHYRLACKI. (*porywa się nagle i odpycha Farfackiego*)

Zabijas mnie człowieku!

FARFACKI. (*węchając flakonik.*)
Może już zwietrzałe!

CHYRLACKI.

Czy mi tu szatan, zesłał tego swiszczypałę?

KAROLINA. (*do Farfackiego.*)

Jakiż powód odwiedzin?

FARFACKI.

Twoie wdzięki Pani,
Ten uśmiech, co czaruię, to oko co rani,
Tę usta koralowe, ta pogoda czoła,
Ta kibić uymuiąca, ta postać Anioła,
En fin, przyznam się Państwu, mam rzadkie przy-
mioty.

Otwartość liczę, między pierwsze moje cnoty,
Bynajmniéy nie widzicie we mnie *importuna*,
Wyznaię żem kawaler *del bona fortuna*,
Nie są u mnie dusiami, napełniony wory,
Ale się też broń Boże, nie troszczę o zbiory.
Sans facon, co iest dzisiay na tém się przestaie.
Par exemple Xiążę co dzień obiad suty daie,

U niego kucharz Anglik, a Węgrzyn piwniczny,
 Włoch do sałat przyprawy, Francuz do słodczy,
 Extrapocztą sprowadza z Hamburga ostrygi;
 Pomeranćze z Stambułu — z Neapolu figi;
 On płaci a ja ziadam, on stawia ja piie,
 Jeśli smaczne potrawy nie pytam się czyie.
 Wszak wszystkim gust znaiomy Pana Woiewody,
 Jak wspaniałe pałace, rozkoszne ogrody,
 Upewniam nieustąpi w téy mierze nikomu.
 On buduje ja mieszkam w nich iak w własnym domu,
 W teatrze, iam wyrocznia, niech krytyki liczne
 Wynoszą pod niebiosa swe dzieła klassyczne,
 Nie zważaiąc na pogrom uczonego gwaru
 Jeśli mi się podoba sztuka choć z bulwaru,
 Sykaczów i klaskaczów, będąc bohaterem
 W łeb wezmą nieboracy Feliński z Wolterem.
 Mógłbym się był ożenić mało razy dwieście,
 W Oyczyźnie, za granicą, czy na wsi, czy w mieście,
 Panny, wdowy, rozwódki, do wyboru prawie,
 Ale losy, raczyły, przeznaczyć łaskawie,
 Abym się późniéy ślubnym przyozdobił wieńcem,
 I po setnych tryumfach, Pani został ieńcem.
Vraiment, lepszego męża nie znajdziesz na świecie
 Niebo chciało, bym służył, tak śliczný kobiecie!
 Nie zmartwisz się niesmakiem, ni przygodą żadną
 Będiesz w domu Królową, Panią wielowładną.
 Stósownie do twych wdzięków, czarownéy urody
 Wolno ci wszystko zabrać z magazynów mody.
 Kocz, kareta z Londynu, a z Paryża szory,
 Dla przyjaciół w tygodniu dwa razy wieczory.

Ciągle łoża w tearze, przez miesiąc dwa bale
 Chociażby i po trzysta Luidorów szale,
 Przez lato możem zwiedzać ościenne narody,
 Albo bawić w Paryżu, lub w Ślązka brać wody
 Jeśli nie zechcesz Polski, opuścić stolicę,
 Wszak i tu romansowe mamy okolice.
 W karyklu o dwóch kołach, lub konno w niedziele
 Możem zwiedzić Łazienki; albo bagatele,
 Zieść śniadanie w Bielanych, obiad w Mokotowie,
 Wieczereż pod stoletnią lipą w Wilanowie.
 A przy bladym Xiężycu, niechay noc upłynie —
 W równie miłym iak pełnym smaku Natolinie.
 Wszystko Pani mieć będziesz, za iednym skinieniem
 Wyday wyrok, dziś ieszcze . . lub. . . .

CHYRLACKI. (*przerywając.*)

Za pozwoleniem

Słyszając z strony WPana takie obietnice,
 Wnoszę iż dawno moią znasz wychowanicę!

FARFACKI.

Sans doute od wieku!

CHYRLACKI.

Proszę z iakiéyże przyczyny
 Dopiero dziś uwielbiasz, piękność Karoliny?
 Czemu tak pużno żądasz iéy serca i ręki?

FARFACKI. (*zatrudniony.*)

Bo... bo... dziś zaiśniały naybardziéy iéy wdzięki.

SCENA VII^{ma}.

CIŻ, ZŁOTOŁÓW I MIXTURA.

ZŁOTOŁÓW. (*do Mixtury we drzwiach.*)

SPOTYKAĆ Pana mego, to dla mnie roskosze
Więc tu wchodzim obadwa? proszę bardzo
proszę.

MIXTURA.

Pierwszy pewno nie wniydę.

ZŁOTOŁÓW.

Ależ Mości Panie.

MIXTURA.

Dla tak zacnéy osoby znam uszanowanie.

CHYRLACKI.

Drzwi tak długo otwarte . . . dla Boga Panowie,
Czyliż chcecie do szczętu, zniszczyć moje zdrowie!
Wchódźcie albo wychódźcie, bom bliski skonania.

ZŁOTOŁÓW. (*wchodzi.*)

Tak się miewasz! . . . racz przyjąć tkliwe uściskania!
Serdeczny przyjacielu!

CHYRLACKI.

To rzecz wcale nowa,

Po ośmiu leciech widzę Pana Złotołowa.
Iużem się nie spodziewał witać Jegomości.

ZŁOTOŁÓW.

Rozmaite zdarzenia i okoliczności.

CHYRLACKI.

Co znowu, czy się mylę, wszak to Pan Mixtura?

FARFACKI. (*do Chyrlackiego wskazu-
jąc Złotołowa.*)

Dit moi co za ieden ten karykatura?

CHYRLACKI. (*będąc między Far-
fackim i Złotołowem.*)

Pot śmiertelny wystąpił na mnie nieboraka
Z iednego boku piżmo, z drugiego tabaka!

MIXTURA. (*do Chyrlackiego.*)

Że zdrowie Panu służy, widać z iego twarzy.

CHYRLACKI.

Niewiem czy to na iawie, czyli mi się marzy,
Czy to wasz głos dochodzi, do mych słabych uszu?
Wy u mnie? Dziś musi bydź dzień jabiliuszu.
Wśród solennych zapewnień, wśród odgrózek gromu
Przysięgliście obadwa nie postać w tym domu.

(*do Złotołowa*)

Żem pewnéy facyendki nie zrobił z WPanem

(*do Mixtury*)

A tegom Jegomości nazwał szarlatanem,
Którego zawsze ludzą zwodnicze pozory,
Statecznie utrzymywał żem z ubrdania chory.

ZŁOTOŁOW.

Zawsze okoliczności — rozliczne przypadki . . .

Ale teraz sąsiedzie, przyiacielu rzadki
Mam planiki napięte, proiekcik w robocie
Odebrałem dukatów sześć tysięcy w złocie.
Znasz mą duszę, iak przedtém tak i teraz czuła
Na twe usługi moia otwarta szkatuła.
Wszystko od twego słowa i chęci zawisło,
Naprzykład ów pałacyk.

CHYRLACKI. (*uradowany.*)

Pałacyk nad Wisłą

Położenie prześliczne, powietrze iak w raju,
Niema zdrowszego mieysca w całym naszym kraiu,
Nie chciałeś mi go przedać, błagałem daremnie. —

ZŁOTOŁOW.

Wszakże masz nayszczerszego przyiaciela we mnie,
Tobie usłużyć dla mnie iedyna pociecha,
Stało się; iuż pałacyk iest Pana Woyciecha.

CHYRLACKI.

Otóż to mi przyiaciel, iestże drugi taki
Niech cię (*chce go uściśkać i cofa się nagle*)
Do licha wszędzie masz pełno tabaki.

MIXTURA. (*biorąc Chyrlackiego
za rękę.*)

Pozwól . . . puls regularny.

CHYRLACKI.

Cóż tam Eskulapie

MIXTURA.

Nie źle.

CHYRLACKI.

Tak nie źle, wszędzie szczypie, strzyka, drapie. —

MIXTURA.

Choćbyś iuż był podobnym do zwiędłego grzyba
Gdy cię wezmę w opiekę, zdrów będziesz iak ryba.
Nie dawno szczęsnym trafem przyszedł mi do głowy
Dotąd nie znany światu, wynalazek nowy.
Pigułki zaprawione w magnetycznéj wodzie
Skuteczne w każdéj porze i w każdéj przygodzie.

Ręce iakem Mixtura że za pół kwadransa
Kochany Woytuś będzie tańczył kontradansa.

CHYRLACKI.

O ty cudowny mężu, iedyny na świecie
Wdzięczność moją ogłoszę po trzykroć w gazecie.
Bóg mi was dzisiaj zesłał, szczęśliwa godzina!

MIXTURA.

Ta piękność? . . . Wszakże to iest Panna Karolina.

ZŁOTOŁOW. (*do Chyrlackiego.*)

Chcicie nas prezentować . . . a to Wenus druga.

KAROLINA.

Uniżona sługa —

ZŁOTOŁOW. (*biorąc Chyrlackiego
na stronę.*)

Pałacyk ieśli zechcesz, skończmy targ w téy dobie.

MIXTURA. (*biorąc Chyrlackiego
na stronę.*)

Na Panu z mých Pigulek piérwszą próbę zrobię.

CHYRLACKI.

Pałacyk i Pigulki, o szczęście o cudzie!

Już czuię żem zdrów . . . oy . . . oy.

(*chwyta się za boki i upada na krzesło, Mixtura i Farfacki, trzeźwią go z uprzejmością, po nieiakiéy chwili przychodzi do siebie.*)

Co za grzeczni ludzie!

FARFACKI. (do Chyrlackiego nieco
ciszej.)

Ecoutez... iak uważam mogę mówić śmieie
 Ci Ichmość są fałszywi, chytrzy przyiaciele,
 Nie ieden dla widoków życzliwym bydź musi;
 Nie wdzięki ich uymuią lecz Posag Karlusi.
 Ja zaś który uwielbiam przymioty iedynie
 Widząc zbiór cnót, talentów w Boskiéy Karolinie
Ah mon Pére! wierz istotnie ia pogardzam złotem
 Zezwól, ma *reconnaissance* . . .

CHYRLACKI.

No, no potém o tem.

ZŁOTOŁOW.

Jeśli Panie Woyciechu nabydź masz ochotę
 Wa, tobie tylko sprzedam, za pomierną kwotę
 Mam kupców co zapłacą, sześć kroć wartość domu.

CHYRLACKI.

Zaraz, zaraz, zmiłuy się nie zbyway nikomu.

MIXTURA.

Tylko moje pigułki, dopomodz ci mogą,
 Gdy ich nie dam iuż iesteś w trumnie iedną nogą.

CHYRLACKI.

Już iedną nogą w trumnie, w saméy wieku porze
 Zmiłuy się nie odstępuy przezacny doktorze!

SCENA VIII^{ma}.

CIŻ I DORYMENA.

DORYMENA.

JAK liczne towarzystwo, iakaś walna rada
 Życzylam dawno poznać moiego sąsiada.
 Przebacz . . . w pośród zatrudnień, w pośród za-
 baw tłoku. . . .

CHYRLACKI.

Dla Boga! . . . Pani . . . daruy że iestem w szla-
 froku. . . .

DORYMENA.

Gozpodarz w własnym domu. . . (*uważając Karolinę*)
 Iak przyjemne dziecko!

Ma układność francuzką, nos Rzymski, twarz Grecką!

Ucałuy mnie, musisz mieć nader tkliwą duszę.

Jednak iesteś nie dobra, użalać się muszę.

Obok mego Pałacu . . . ach kochane dziecko. . . .

Odwiedzić mnie chociaż raz należało przecie.

CHYRLACKI. (*do siebie.*)

Sąsiadka? . . . Więc to będzie Pani Starościna.

KAROLINA. (*do Dorymeny uprzejmie.*)

Mój Dobroczyńca słaby! . . .

DORYMENA.

Brawo! . . . heroina!

Natura wszystkie dary razem zlała na nią

Siądźże przy mnie.

FARFACKI. (*podając dwa krzesła.*)

Voilà.

DORYMENA.

Co widzę Farfanio?

FARFACKI. (*cicho do Chyrlackiego.*)

Właśnie wczoray méy ręki żądała z zapalem,
Ale ia dla Karlusi w lot refuzowałem,

DORYMENA.

Góż to i Pan Złotołów?

ZŁOTOŁÓW.

Całuję rączenta.

DORYMENA.

A iuż też bez sumienia pobierasz procenta.
Wczoray w nagłéy potrzebie, mój Siostrzan Walery
Żądał małej pożyczki na dobre papiery,
Czterdzieści od sta . . . czy masz duszę skamieniałą!

ZŁOTOŁÓW.

W nagłéy okoliczności to ieszcze za mało.

DORYMENA. (*do Chyrlackiego.*)

Nie mogłam się spodziewać żeście przyjaciele.

FARFACKI.

Imaginez vous przybył prosić na wesele.

DORYMENA. (*śmiejąc się.*)

Jegomość romansowy?

ZŁOTOŁÓW.

O co do miłości

Ręczę że za mną wszystkie są okoliczności.

DORYMENA.

Zkimże tedy, czy to iest ieszcze w tajemnicy?

ZŁOTOŁÓW.

Spodziewam się; Pan Woyciech swéy wychowanicy
Nieodmówi —

DORYMENA.

Co słyszę?

FARFACKI.

To dobrana para.

DORYMENA.

Chciéyże wiedzieć, mój kuzyn o Pannę się stara
Nie łatwo z takim walczyć, iakim iest kuzynek,
Załużę cię Staruszką, pewny pojedynek.

Lecz nie będę stanowiąć pałasze ni kule

Westchnie przy niéy z tkliwością, spojrz na nią
czule

I natychmiast uzyska wzajemność łaskawą;

A potém ia się iego opiekuję sprawą!

Mam znaïomość, mam wpływ, mam znaczenie
wszędzie

Tylu już postawiłam na świetnym urzędzie.

Szczęśliwy, kogo moiém wstawieniem obdarze

Za mną są wszyscy radcy i Referendarze

Wnet się wszystko wypełni gdy usta otworze

(do Chyrlackiego.)

Ale . . . wszak żądasz miejsca przy celnéy ko-
morze . . .

Po intrze u Ministra będę na obiedzie

A za tydzień to miejsce masz Panie sąsiedzie.

CHYRLACKI.

Co słyszę? . . . wszak to ma byđ intrata potężna?

DORYMENA.

Masz zapewno. — *A propos* dziś bal daie Xiężna
 Pozwól niech z sobą tego zabiorę Aniola,
 Będzie ona ozdobą dobranego Koła,
 Zagasisz wszystkie damy co będą na fecie,
 Więc iedziem . . . ubierzesz się w moim gabinecie!..
 Ach iak bosko wystąpisz! tu róża i kłosy,
 Tak z niechcienia perlami, przesiewane włosy
Tunika à la Psyche, girlanda z gwozdzików,
 Na szyi ci zawieszę zapińkę z Antyków,
 Nic piękniejszego nad nią w świecie bydź nie może,
 Ale, ale przez zimę abonuję łoże
 Proszę . . .

CHYRLACKI.

Pani łaskawa dla swojego sługi;
 Ale tam pono zimno, ustawiczne cugi.
 Siedzieć przez trzy godziny, skurczą się pacierze.
 Ja trochę nie dosłyszę, a gwary w parterze,
 Przez smutne sztuki mógłbym ztetrycznić powoli,
 Na farsach iakże śmiać się, kiedy wszystko boli.
 Więc Pani Dobrodziko, przy łask iéy wyborze,
 Zamiast łoży, wolę mieć mieysce na komorze.

DORYMENA.

Iuż go masz sąsiadeczku ręczę!

CHYRLACKI.

O dniu drogi!

SCENA IX^{ta}.

CIŻ I HRABIA.

HRABIA. (*ieszcze za Sceną.*)

BEZ meldowania zwiedzam, przyjaciela progi.

CHYRLACKI.

Znowu iakaś wizyta!

HRABIA. (*wchodzi.*)

Bez żeny, bez żeny.

Nie mniemałem tu zastać Pani Dorymeny

Wszak miałaś być u siebie, iadę od niéy właśnie.

CHYRLACKI.

Jaśnie Wielmożny Panie!

HRABIA.

Oh na cóż to iaśnie?

W naszym gronie magnatów powaga właściwa

Winna być zachowaną; lecz gdzie przyiaźń tkliwa

Gdzie otwartość panuie grzecznym być wypada

I . . . bez żeny, bez żeny . . . proszę niech Pan

siada. —

CHYRLACKI.

Hoy krzesel! . . Co za łaska iaki zaszczyt nowy!

(*służący podaje krzesła, siadają w następującym porządku zaczawszy od prawej strony Ak-
torów . . . Chyrlacki, Mixture, Złotołów, Hra-
bia, Dorymena, Karolina, Farfacki iest wszę-
dzie, Ludwik dotąd nie siada.*)

KAROLINA.

Siaday Ludwiku.

DORYMENA.

(do Karoliny wskazując Ludwika.)

Któż to?

KAROLINA.

Przyjaciel domowy.

FARFACKI.

Z miny, coś na chudego poczciwca zatraća.

HRABIA. (uważając Karolinę.)

A Mademoiselle, brawo, brawo; uymuiąca

Oui charmante! może bydz z nię prześliczna

Hrabina.

MIXTURA. (do Chyrlackiego.)

Przyjacielu usiadłes na przeciw Komina,

Wieie.

CHYRLACKI.

(zrywając się z przestraczem.)

Ah; przebóg, pewno dostałbym migreny.

HRABIA.

Siadayże przy mnie.

CHYRLACKI.

(siadając między Hrabią a Złotolowem.)

Jaśnie.

HRABIA.

Powtarzam: bez żeny.

Wymagam przyiaznego w tym domu przyięcia,
 Nie zważay na tę gwiazdę, dziś byłem u Xięcia
 Trzeba było ią przypiąć przez zacność imienia,
 Zwykle tylko wstążeczkę wskazuję z niechcienia.

A potem wszak przybyłem dla miłej przyczyny
Zawsze czule troskliwy o los méy rodziny!

KAROLINA. (*zdziwiona.*)

Cóż to znaczy?

DORYMENA.

Pan Hrabia żartuje zapewne,
Jako? czy masz w tym domu, krewnego lub krewnę,
Prawdziwie z takiéy mowy, zadziwiać się muszę.

HRABIA.

Przed wczoray, Heraldycy — Antykwaryusze
Badacze przeszłych dzieiów, i różni uczeni.
W liczbie dwudziestu byli u mnie zgromadzeni,
Mieliśmy przy obiedzie rozprawy rozliczne
Pokazałem im drzewo Genealogiczne
Moich Antecessorów. — Czyniąc porównania
Zgłębiając rzecz uważnie, kombinując zdania,
Z gałęzi do gałęzi, z korzenia do góry
Przeoglądając przywodząc z herbów i natury
Dowiedliśmy nakoniec: że z Ciotki Popiela
Na dwie różne odnogi nasz dom się oddziela,
Z tychże dowodów każdy łatwo wytłumaczy
Bogacki i Dumnicki prawie iedno znaczy.
Jeden co wszystkie herby, naytroskliwiey zbiera
Przekonał; iż Bogacki który dziś umiera
Od Abdanków Zbiornickich swe imie wywodzi,
A wszak wszystkim wiadomo Zbiornicka mnie rodzi,
Pewność i z nowych metryk i starożytności.

ZŁOTOŁÓW.

Powtarzam, nic na świecie, iak okoliczności.

HRABIA.

Przy tak pewnych dowodach, przy prawa osnowie
Mógłbym proces rozpocząć, a mając. . . .

(tu Chyrlacki kicha, Złotołów, Mixtura, Dory-
mena, Barfacki skwapliwie powstają życząc mu
zdrowia.)

HRABIA. (niewstając.)

Na zdrowie

Mógłbym proces rozpocząć, a mając po sobie
Prawo i krwi starszeństwo, wszystko co chcę zrobię.
Prócz tego przy znaczeniu, przy świetnym urzędzie
Ręczę że za mną cała sprawiedliwość będzie.
Usłyszałem przypadkiem niepewną nowinę
Że Bogacki ma jakąś daleką kuzynę,
Mówią że tę panienkę . . . przyjemna osoba
Nader mi się iéy postać i skromność podoba
Mam wzgląd na iéy Sierostwo, a będąc z natury
Tkliwym, łagodnym, nie chcę zacząć procedury.
Adoptuję tę Pannę. *Eh bien venez ma fille*
Je veux vous embrasser, vous êtes de la famille.
Jednak pewien Warunek. — Mam w Litwie Sio-
strzana

Kawaler . . .

DORYMENA. (wstając)

Domyślałam się zamiaru W Pana,
Próżna iego nadzieia, próżna czasu strata,
Życzy poiąć tę Pannę syn moiego brata,
Kocha ją iak nikt bardziéy! Wszystkich sprężyn
ruszę

Herbarze Heraldyce, Antykwaryusze

Ani drzewo rodzinne, ani wielkość przodka,
 Ani prawne szperania i Popiela Giotka
 Dla nas nie są strasznými; wszystko to zwyciężem
 Kogo sama obierze ten będzie iéy mężem.

ZŁOTOŁÓW.

Okoliczność zawiła.

FARFACKI.

Jeymość prawdę mówi,
Tendre Amour niech panuie, wybiera stanowi!..
 (do Karoliny.)

To iest nasza wyrocznia, samowładna Pani,
 W pokorze na twój wyrok czekaię poddani.

ZŁOTOŁÓW.

(wstaje i chwyta za rękę Chyrlackiego.)

W każdéy okoliczności, niechay Pan pamięta
 O pałacyku, ieszcze spuszczę dwa procenta. —

MIXTURA. (czyniąc toż samo.)

Pigułki! . . twoie zdrowie ia na siebie biore.

DORYMENA. (czyniąc toż samo.)

Pamiętay Mości Panie na celną komorę.

FARFACKI. (czyniąc toż samo.)

Mon Père od twego słowa losy me zawisły!

CHYRLACKI. (utrudzony.)

Przebóg dayciesz mi pokóy, bo utracę zmysły.
 Dla mnie żeńcie się wszyscy gdy macie ochotę.

HRABIA. (niewstaiąc.)

Powtarzam, adoptuię tę piękną sierotę.

SCENA X^{ta}.

CIŻ I NOTARYUSZ.

NOTARYUSZ.

JEGOMOŚĆ Pan Chyrlacki?

CHYRLACKI.

To ja.

NOTARYUSZ.

Uniżony.

CHYRLACKI. (*do siebie.*)

Jeszcze i ten przychodzi szukać u mnie żony.

NOTARYUSZ.

Karolina Dobrucka?

CHYRLACKI.

U mnie wychowana

Oto iest; lecz już późno, żaluję W Pana

Ci Jchmość wprzód żądali ręki téy dziewczyny.

NOTARYUSZ.

Ja mam żonę; przybyłem dla innéy przyczyny.

Pan Bogacki. . .

WSZYSCY.

Iuż umarł?

CHYRLACKI.

Niech spoczywa wiecznie.

NOTARYUSZ.

Do tych czas ieszcze żyje lecz żąda koniecznie

Ażeby iego zapis dziś był ogłoszony!

HRABIA.

Więc Pan Notaryusz?

NOTARYUSZ.

Świadek z Bogackiego strony.

HRABIA.

Siądziesz; siądz moja córko! . . .

DORYMENA. *(do Karoliny.)*

Siądz przy mnie kuzyno.

(siadają w tym porządku iak pierwéy, Notaryusz między Hrabią i Dorymeną.)

NOTARYUSZ. *(dobywa papier.)*

Pozwólcie że się wstępy zwyczajane ominą!

Zacznę czytać od treści.

FARFACKI.

Uważamy baczenie.

ZŁOTOŁÓW.

Giekawa okoliczność.

HRABIA. *(do Notaryusza.)*

Słucham niech Pan zacznie.

NOTARYUSZ. *(czyta.)*

„Nie szukam chluby w moim rodzinnym zaszczycie,

„Dotąd mi nie wiadomo od kogo mam życie,

„Jacy są moi krewni i iacy przodkowie.

„Wychowanie winienem pewnéy biednéy wdowie,

„Znalazłszy mnie niemowlę, z sercem czuléy matki

„Policzyła pomiędzy liczne swoje dziatki.

„Bóg niech w Niebie nagradza iéy trudy, mozoły!

„Kosztém téy opiekunki ukończyłem szkoły.

„Wcześnie zmarła, tę radę dawszy za puściznę
 „„Żyć poczciwie, czcić Boga i kochać Ojczyznę.“
 „Podróżny Anglik będąc podówczas w Warszawie
 „Poznał mnie i zaręczył swą pomoc łaskawie,
 „Handel jego znaiomy w czterech częściach świata
 „W nowym Jorku miał równiesz bogatego brata.
 „Tam się wkrótce udałem. Zacił Dobrodzieie
 „Dopomogli mým trudom, wskazali nadzieie,
 „Z sumiennéy pracy, co rok plon zyskując nowy
 „Liczyłem już kapitał dwu milionowy.
 „A ten ieszcze we czworo mógł być powiększony.
 „Z oycyzny nie przyniosłem nic w odległe strony
 „Prócz Xiążki, którą w szkołach w nagrodę méy
 pracy
 „Dał mi w czasie popisu, Potocki Ignacy,
 „Jeśli się zdarzył iaki przypadek nie miły:
 „Wnet rymy Krasickiego, smutek rozproszyły.
 „Spoczywając na skarbach lat trzydziestu zbiorze
 „Znaydowałem pociechę w tym lubym Autorze.
 „„Czego płaczesz, staremu mówił czyżyk młody,
 „„Masz teraz lepsze w klatce niż w polu wy-
 gody.
 „„Tys w niéy z rodzon rzekł stary, przeto ci wy-
 baczę,
 „„Jam był wolny, dziś w klatce i dla tego płaczę“
 „Ta bayka napelniła me serce tęsknotą
 „Obojętnie patrzałem na zebrane złoto,
 „Odtąd dla mnie wśród bogactw, wśród szczęśli-
 wéy doli
 „Wolny kray, ale obcy, był kraiem niewoli.

„Rozstałem się z korzyścią, z zbiorami przyszłmi
 „Abym skończył dni moje na oyczystéy ziemi.
 „Widzę cię znowu. . . . Witay najmilsza kraino
 „Jakiż skarb, . . . te łzy które na twój widok
 płyną!“ . . .

FARFACKI.

Ach iak to iest Romanesk!

CHYRLACKI.

Prześlicznie.

MIXTURA.

Prześlicznie.

ZŁOTOŁOW.

Podług okoliczności.

HRABIA.

Dość patryotycznie!

Proszę kończyć! . . .

NOTARYUSZ.

„Nie mając żadnego dowodu
 „Ktoby prawnie należał do moiego rodu;
 „Będąc twórcą majątku, bezdzietny, beżżenny
 „A przytém widząc nagle stan zdrowia odmienny
 „Oświadczam wolę moję w następnéy osnowie.“

ZŁOTOŁOW.

Szczególna okoliczność. . . .

HRABIA.

Słuchayciez Panowie!

NOTARYUSZ.

„Przeznaczam i daruję, tuteyszéy stolicy
 „Szpitalom i ubogim bez wiary różnicy

- „Sto tysięcy talarów. — Kogo niespodzianie
 „Bóg postawił, w szczęśliwych i bogatych stanie
 „Temu bydź dobroczynnym iest powinność święta,
 „Godzien mieć skarby, ieśli o biednych pamięta. —
 „Na wieyskie szkółki daię równą pierwszey kwotę
 „Pomniąc że mnie leczono, biednego sierotę!
 „Wiele widać zdatności w wieśniaczey młodzieży,
 „Do bogatych dziedziców wspierać ią należy,
 „Wspierać ów stan szanowny, w swobodnym na-
 rodzic
 „Co nas i zawsze żywi i broni w przygodzie.“

FARFACKI. (*do Dorymeny.*)

To iuż większa połowa, a cóż nam zostanie.

NOTARYUSZ.

- „Summę równą poprzednię, przeznaczam i daię
 „Na zapomogę rzemiosł, rękodziel zakłady
 „Dotąd się naszym groszem bogacą sąsiady.
 „Co służy do przepychu, i co do wygody
 „Wszystko nam dostarczaią odległe narody.
 „Gdyby ci którzy tracą maiątek na zbytki
 „Chcieli go na krajowe obrócić użytki,
 „Zlepszać płody oyczyste, i przemysłu zdroie,
 „Może nie tak wykwintne, lecz miłsze, bo swoje
 „Nie szukaiąc wymyślnie w ozdobach różnicy
 „Stalby się nie potrzebnym towar z zagranicy. —
 „Resztę z dwóch milionów przeznaczam dla kre-
 wnych
 „Owéy cnotliwéy wdowy, co mnie wśród łez rze-
 wnych
 „Wychowała troskliwie, w gronie swoich dzietek.“

FARFACKI. (*do Dorymeny.*)

Regardez Madame, to już podobno ostatek
Jakto źle kiedy bogacz wdaie się w morały.

HRABIA.

Czy to już wszystko?

DORYMENA.

Jakto, już testament cały?

NOTARYUSZ.

Jeszcze słów kilka. (*czyta.*)

„Głoszą że dziś jest w Warszawie

Karolina Dobracka,“

(*Poruszenie ogólne, wszyscy okazują uprzejmość dla Karoliny.*)

HRABIA.

Byłem pewny, prawie.

Słuchay *ma fille*, artykuł nayważniejszy treści.

NOTARYUSZ.

„Mniemaią żem iéy krewny, są to płonne wieści,

„Domysłu tego dowieść nikt nie będzie w stanie,

„Jednak szanując nawet wątpliwe mniemanie

„Niech służy téy panience moja własność miła,

„Książka, co w obcym kraiu troski me słodziła.

„Szkólną nagrodę, pracy i cności poświęcę.“

Podpis Łukasz Bogacki.

(*podaje testament Hrabiemu wszyscy rzucają nań okiem, w końcu powraca do Notaryusza.*)

NOTARYUSZ.

(*oddając książkę Karolinie.*)

Składam w własne ręce

Podarek Legatora.

FARFACKI.

Wspaniałość bez miary
 Nie życzyłbym po przodkach brać tak hoyne dary!
 (oglądając książkę)

Baieczki Krasickiego — *vraiment* zapis rzadki
 Ale śliczna oprawa i srebrne okładki
 Wynagrodzone Pani i cnoty i prace.

KAROLINA. (*skromnie*).

Bez nadziei dziedzictwa, nic na nim nie tracę!
 Za pamiątkę tak miłą, składam czułe dzięki
 Droga bo ją odbieram z przyjaciela ręki.

FARFACKI.

Jest to z strony WPanny, nader skromnie, grze-
 cznie.

Lecz gdy z niéy Literatkę, chciał zrobić koniecznie
 Powinien wiedzieć że się z baiek nie korzysta
 Mógł przysłać coś lepszego, przynajmniéy ksiąg
 trzysta,

I w modniejszym ięzyku, zwłaszcza dla kobiety.

NOTARYUSZ.

Ten to ięzyk modniejszy staie się niestety
 Przyczyną; że o własny iuż niedbamy prawie
 Wkrótce zapomną mówić po Polsku w Warszawie,
 Modne dziecko co ledwie skończyło trzy latka
 Zrozumie co iest *la mere*, a niewie co matka.
 Nie ieden z naszych Paniąt, co zwiedził pół świata,
 Co po obcych Parnasach iak balonem lata,
 Russa Tassa, Miltona ustawicznie plecie
 A o Krasickim niewie czyli żył na świecie!

(wstaje)

Dopełniłem zlecenia — uniżony sługa.

(odchodzi. — Karolina i Ludwik odprowadzają go do drzwi.)

SCENA XI^{ta}.

CIŻ, prócz NOTARYUSZA.

Chwila ponurego milczenia. — Chyrlacki kicha lecz z siedzących nikt na to nie uważa, co go mocno zadziwia — znowu milczenie.)

DORYMENA.

KTÓRA godzina.

FARFACKI. (pokazując ię zegarek.)

Przebóg! a wszak to już druga
Dziś bal u Xiężny, trzeba myśleć o ubiorze.

(wstaje.)

CHYRLACKI. (wstaje.)

Sąsiadeczka pamięta o celnéy komorze.

DORYMENA. (surowo.)

Co?

CHYRLACKI. (z pokorą.)

Jutro u Ministra będąc na obiedzie
Nie wątpię że napomkniesz o dobrym sąsiedzie. —

DORYMENA.

Komora? przypomniałam dopiero w téy chwili
Że mnie już o to miejsce kilkakroć prosili

Major co wyszedł z woyska; Rektor wydziałowy
Dwóch Podprokuratorów i Radzca pocztowy
Allons Monsieur Farfacki!

FARFACKI. (*podając iéy rękę.*)

Służę Pani służę.

Jak mi bżzko wyglądasz, te na licach róże
Te iskrzące zrzenice iak gwiazdy poranne. —

DORYMENA.

(*uderzając go wachlarzem.*)

Oy, ty ty pochlebniuiu. (*do Karoliny.*) Żegnam
Jmość Pannę.

(*odchodzi z Farfackim.*)

CHYRLACKI. (*do Karoliny.*)

Jak widzę na bal ciebie nie weźmie niebogę.

ZŁOTOŁOW.

(*który dotąd siedział zamysłony zrywa się nagle.*)
Okoliczności, służyć im nie mogę!

CHYRLACKI.

A Pałacyk, dziś ieszcze płacę Jegomości.

ZŁOTOŁOW.

Same okoliczności i okoliczności
Przepraszam muszę spieszyć . . . i . . . całuię nogi.
(*odchodzi.*)

MIXTURA. (*patrząc na zegarek.*)

Iuż po drugiéy, na próżno upłynął czas drogi,
Czekaią niecierpliwie moi biedni chorzy,
Za kwadrans do Hrabiny ziadą się doktorzy
Mamy iéy wspólnie odiać wyrostek na brodzie
Po tém spieszyć na pomoc Panu Woiewodzie. —

CHYRLACKI.

Serdeczny przyjacielu! . . . owe piguleczki.

MIXTURA.

Twarz nabrzmiała; żołądek podobny do beczki
Nie wróżą iemużycia, dłużej nad godzinę. (*odchodzi*)

CHYRLACKI.

Więc wszyscy opuścili tę biedną dziewczynę,
Lecz mając względy Jaśnie Wielmożnego Pana,
Tak łaskawie przyjęta i adoptowana,
Krewna z dziadów, pradziadów ieszcze od Popiela
Znajdzie w nim opiekuna, oycę, przyjaciela!

HRABIA. (*wstaje.*)

Trzeba ieszcze, to zgłębić, rzecz rozważyć iaśnie,
A dziś się zastanawiać nie mam czasu właśnie,
Obiad u Kasztelana, mam wieczorem gości,
Towarzystwa rólnicze i dobroczynności
Obrały mnie swym członkiem, a dziś mają radę;
Przeto chceycie przebaczyć że natychmiast iadę.
Możecie mi zaufać gdy się zdarzy pora,
Zawsze i wszędzie we mnie macie protektora.
Bywajcie zdrowi — proszę, bez żeny — bez żeny.
(*odchodzi.*)

SCENA XII^{ta}.

CHYRLACKI, KAROLINA I LUDWIK.

CHYRLACKI.

MIALEM dziś w moim domu osobliwsze sceny
Śliczna puścizna — bajki.. niechcąc śmiać się muszę:
Cha, cha, cha!.. oy, oy kolka!.. z łóżka się nieruszę.

Tak długo rozmawiałem czuję boleść nową
(do Karoliny.)

Prowadź mnie.

LUDWIK.

Mości Panie.

CHYRLACKI.

Cóż tam?

LUDWIK.

Jedno słowo.

CHYRLACKI.

Tylko prędko wszak widzisz że się cały chwieie.

LUDWIK.

Racz skutecznić moje naydroższe nadzieie
Dziś ręki Karoliny, żądało tak wielu.

KAROLINA.

Odeszli . . . tyś pozostał, drogi przyjacielu. —

LUDWIK.

Nie skarbów, twego serca pragnąłem iedynie.

CHYRLACKI.

To prawda, z ust WPana sama grzeczność płynie,
Czułość, tkliwość, romanse choć są dzisiay w
modzie

Ja zawsze utrzymuję: zła miłość o głodzie.

Przytym . . . tyle wydałem na iéy wychowanie,

Wszak wiecie ciężkie czasy. . . . Byway zdrów
móy Panie.

(odchodzi.)

SCENA XIII^{sta.}

LUDWIK, KAROLINA, (i wkrótce) BIEDACKA.

KAROLINA. (*z czułością.*)

LUDWIKU!

LUDWIK.

Chciéy byđz pewną, choć nas los rozdziela
Zawsze we mnie wiernego znajdziesz przyjaciela.

BIEDACKA.

Otóż iestem, wszak prawda właśnie półgodziny.
Cóż się stało? Izy w oczach Panny Karoliny?
I W Pan płaczesz?... Przebóg cóż się z wami dzieie!

KAROLINA, (*z boleścią.*)

Chciałam. . . .

BIEDACKA.

Widzę że próżne wszystkie me nadzieie
Więc przychodzę za późno... dziadkom głód doymuie

Kto nie iest Matką, moiéy boleści nie czuie. —

KAROLINA.

Bóg świadkiem, dzieię waszę boleść i frasunek
Pieniędzy nie mam . . . gdyby iaki podarunek.

BIEDACKA.

Jakże testament.

KAROLINA.

Dla mnie nic w sobie nie mieści
 Żem krewna Bogackiego, były płonne wieści,
 Tą tylko książką raczył, obdarzyć łaskawie.

BIEDACKA.

Książka, mój Boże . . . oy, oy w iak sutéy oprawie
 Nie myślę się to srebro . . . moje biedne dziatki! . . .

KAROLINA. *(żywo.)*

Co za myśl . . . nie należą do dzieła okładki
 Ten dar umieszczę w miłych upominków rzędzie
 Krasicki dla mnie . . . srebro niechay dla niéy będzie.

LUDWIK.

Zacna duszo, niech ci Bóg stokrotnie odplaca,

KAROLINA.

Po magayciesz mi przecie.

*(wspólnie z Ludwikiem odrywaią srebro w które
 książka jest oprawna.)*

LUDWIK.

O iak miła praca!

BIEDACKA.

Tyś moia Opiekunka, Matka — Dobrodzika!

SCENA XIV^{sta} I OSTATNIA.

GIŻ I CHYRLACKI.

CHYRLACKI.

(wchodzi nie będąc widzianym od zostających na Scenie.)

NI, usnąć mi niedadzą. *(spozregaiąc pracujących.)*

Cóż to za fabryka?

LUDWIK.

(gdy już srebro iest odjętém.)

Tu są iakieś papiery! *(rozwiia papier.)*

Wexel! . . . Wielki Boże!

Na sto tysięcy złotych! . . .

CHYRLACKI. *(do siebie.)*

Czyli to bydź może? *(idąc naprzód Sceny.)*

Iak się miewasz Ludwisiu, poczciwy chłopczyna, Waszego pomiészania iakaż iest przyczyna?

(uważaiąc po twarzach.)

Ten rumieniec, ta bladość nie są bez kozery.

KAROLINA.

Za okładką téy xiążki znalazłam papiery.

CHYRLACKI.

Istotna prawda wexel . . . tak wexel do czarta,
Ale tu ieszcze widzę, iakaś druga karta.

LUDWIK. *(czyta.)*

„Lubo uczyniłem testament, tyle się iednak czuję
„z łaski naywyższego bydz zdrowym, iż może
„ieszcze przeżyję lat kilka. Oprócz iuż rozdzielo-
„nych dwu milionów, zostawiłem sobie tyle,
„abym choć nierozrutnie lecz wygodnie resztę ży-
„cia mógł przepędzić w Krakowie gdzie się wkrótce
„przeniosę. Gdy mi doniesiono o zacnéy Pannie
„Karolinie Dobruckiéy, którą lubo bez dowodów
„maią za moią należącą, chciałem się rzeczywi-
„ście przekonać o iéy przymiotach i sercu. Pani
„Biedacka iest umyślnie przezemnie przysłaną, a
„gdy się nad tą nieszczęśliwą Matką, okaże po-
„dług moiéy chęci prawdziwie czułą i litościwą,
„taż Panna Karolina Dobrucka, znaleziony w bay-
„kach Krasickiego wexel będzie iéy posagiem
„Łukasz Bogacki,“ —

CHYRLACKI.

(całuiąc Karolinę z uniesieniem.)

Pocziwe dziewczynisko, iedyne na świecie!
Przymim moje uściskanie i drugie i trzecie!

KAROLINA.

Bóg dobry mnie opatrzył nad mych zasług miarę
Pierwszy dług . . . nieszczęśliwym wypłacę ofiarę . . .

(do Chyrlackiego.)

Drugi, tobie należy, tobie zacny Panie
Odbierzesz coś na moje łożyl wychowanie.

(do Ludwika.)

Resztę ty dobry synu, ty kochanku stały
Wzorze przyiaźni, przyimiy iak posażek mały.

LUDWIK.

Twoia miłość iest droższą nad wszelkie dostatki
Dniu szczęsny! (porywa z zapalem rękę Karoliny.)

Spiesz na łono moiéy dobréy Matki

Niech naysczuléy uściska, swę miłą synowę
I niech błogosławieństwo zleie na iéy głowę!

KAROLINA. (do Biedackiéy.)

WPani biedne dziatki wesprzeć iestem w stanie.

BIEDACKA.

A więc srebrna oprawa wróconą zostanie,
Sądzę że u WPanny będzie w wielkiéy cenie.

KAROLINA.

A tak... każę z niéy zrobić do ślubu pierścienie
Krasicki miłą szczycząc rymami Oyczyznę
Drogą iéy w baykach swoich zostawił puściznę.
Dla mnie dziś szczęsna losu zdarzyła przemianę
Znajduię w nich prócz przestroóg, dobro niespo-
dziane. —

(do Publiczności.)

Wy co względnie wspierając Muz usiłowanie,
Co surowéy krytyki miarkuiecie zdanie;

Co w pracy oceniając owoce doyrzalsze,
Do wieńców iéy nadzieie otwieracie dalsze,
Jeżeli sąd wasz równie światły iak łaskawy
Z sprawiedliwéy Pisarza wyzwoli obawy
I chęci nie obłudnéy pobłążanie przyzna,
Jakże go nie spodziana obdarzy puścizna!

K O N I E C .

G A D U Ł A

NAD

G A D U Ł A M I.

KOMEDYA WIERSZEM

W IEDNYM AKCIE DO ZWYCZAIÓW
OYCZYSTYCH ZASTÓSWANA.

WYSTAWIONA PIERWSZY RAZ NA TEATRZE
NARODOWYM WARSZAWSKIM 1807. ROKU
18. GRUDNIA.

O S O B Y,

ANZELM, bogaty obywatel.

ANZELMOWA, iego żona.

GADULSKI, obywatel z Kaliskiego.

ANIELA, córka Anzelma.

BORUŻA, kapitan abszytowany.

CHIEWOSZ, służący w domu Anzelma.

MARCIN, służący Gadulskiego.

SCENA ' W WARSZAWIE.

S C E N A I^{wsza}.

GADULSKI I CHCIWOSZ.

GADULSKI.

(Wchodząc popycha przed sobą Chciwosza.)

BODAYŻEŚ wreście przepadł, przeklęty cymbale,
Ogłupiałeś? czyliż mnie nie poznaiesz wcale?
I znów ślepie wytrzeszczył! nie, nie... ani słowa.
Iakże się ma Pan Anzelm? Aniela czy zdrowa?
Ale próżno się dziwisz, przeciem ci iest znany;
Gadulski; tak Gadulski, gość tu pożądaný,
Przyiaciel twego Pana, przyszył mąż Anieli;
Tylem ci dał złotych, iakośmy siedzieli
W Kaliszu; będzie temu... minęły dwa lata,
Przegrałem sprawę z łaski pana adwokata;
Lecz mam teraz sposobność, odnowić tę sprawę.
Nim się ona ukończy; kochaną Warszawę
Mam szczęście znów odwiedzić... Doszły mnie
mój bracie
Wieści... lecz potem o tém... Jakże się miewacie
Dobrze się stało że mnie nikt nie widział prawie,
Nie tylko tu w tym domu ale i w Warszawie
I dla tego mój projekt doydzie swego celu,
Nayprzód Pannie Anieli day znać przyiacielu.
O moim tu przybyciu...

CHCIWOSZ.

(chcąc coś ważnego odkryć.)

Ale . . .

GADULSKI. *(niedając mu domówić.)*

Cóż za ale?

Nie trać czasu na próżno. — Pan Rywał zuchwale
 Chce mi wydrzeć Anielę. Służył on wyoskową.
 Człowiek w latach, zimny, zły, z miną zbyt surową;
 Śliczny mąż dla dziewczyny, w pierwszym wiosny
 kwiecie;

Tak, tak; wiem wszystko lepiej, może niż wy
 wiecie.

Bogaty prawda, lecz to zbyt mała zaleta,
 Uroienie nie więcéy, nieszczęsna kobieta
 Która dla zysku złota, musi obrać męża!
 Młody choć goły amant, bogacza zwycięża,
 Notabene, ieśli iest, pocziwy, przyjemny,
 A nadewszystko ieśli w miłości wzajemny.
 Z tych więc przyczyn mój bracie, pewno sobie tuszę
 Że rywala odsadzę. . . . Anielę mieć muszę.
 Że mnie kocha, aż nadto iestem przekonany
 Spiesz więc do niéy . . .

CHCIWOSZ.

Lecz . . .

GADULSKI.

Znowu? . . . widzę mój kochany,
 Lubisz czas drogi trawić na próżnéy gawędzie,
 Biegay, biegay twa praca, daremną nie będzie.

A zaraz się uśmichnął na nagrody wzmiankę.

(dobywa kieski, lecz ciągle mówiąc zapomina się i chowa nazad.)

Naści, słuchayno tylko, iak moię kochankę
Zaślubię . . . moia hoyność, znasz ią bezwątpienia.—
Ale, ale, przed Oycem moiego imienia
Zmiluy się nie wspominaay . . . biegayże mój bracie
No . . . czegoż ieszcze czekasz?

CHCIWOSZ.

(który dotąd miał do brania wyciągniętą rękę.)

Lecz . . .

GADULSKI.

Otóż go macie . . .

Nie nasycone worki dzisieysi lokaie,
Przecież temu sprzyiacie, który więcý daie.
Dawniéy nawet panowie byli tego zdania.
Daléy . . . powiedz Anieli, Gadulski iéy kłania.
(wyprowadza opieraiącego się Chciwosza.)

SCENA II^{ga}.

GADULSKI. *(sam.)*

Oy, oy! Panie Anzelmie podrwiłeś za katy,
Nad szczęście własnéy córki przenosisz dukaty,
Ależ mam; Bogu dzięki, nie tak pustą głowę
Bym się dał wywieść w pole. Te zamiary nowe
Muszę zniszczyć . . . tak zniszczyć; aż do ich ko-
rzenia.

Niepodobna mi nawet wspomnieć bez zmartwienia,

Na chwilę w której bilet Erasta z Warszawy
Odebrałem. (*dobywa listu z pugilaresu.*)

Otóż iest. (*czyta.*) „Przegranie twój sprawy
„Zniszczy zapewne twoje chęci i zamiary
„Niestety! wszak wiesz dobrze że ten skąpiec
stary

„Oyciec ślicznój Anieli, sądząc żeś bogaty,
„Wygrawszy sprawę ieszcze pomnożysz intraty
„Przyrzekł ci swoją córkę.“ Tak tak nie inaczy,
Teraz odmienił zdanie. Niech sobie dziwaczy
Nic mu to nie pomoże! „Rzekł w zaciętym
gniewie

„Jegomość Pan Gadulski, może o tém niewie
„Że iako dobry Oyciec zezwolić nie mogę
„Aby przez taki związek; córka psuła drogę
„Do szczęścia; iakie sobie pewnie znaleźć może
„W lepszym postanowieniu, a zatém,“ Mój Boże!
Co za dziwaczne chęci, co za przekonanie!
Ale kończmy: „a zatém znajdzie w kapitanie
„Męża i bogatego.“ Bayki to... lecz cicho...
Aniela tu nadchodzi... a bodayże лихо...
Nie sama... Matka: och!... Chciwosz mnie
zdradził,
Prosiłem... żeby Pannę samą przyprowadził,
Mnieysza o to...

SCENA III^{cia}.

GADULSKI, ANZELM, ANZELMOWA
I ANIELA.

GADULSKI. (*ściskając Anzelma.*)

JAK się masz, Anzelmie kochany
Tém samém że cię widzę, goię ciężkie rany
Które z twoiéy przyczyny odniosłem niestety,
(*całując rękę Anzelmowéy.*)

W Pani Dobrodziéyka, nad wszystkie kobiety,
W tym wieku, wyglądasz mi czerstwo do zdzi-
wienia.

(*witając Anielę.*)

Nakoniec spełniły się me drogie życzenia
Gdy tve ściskam rączęta, nadobną Anielo —
Byłbym tu stanął ieszcze przed przeszłą niedzielą,
Ale krocie zatrudnień, chwilę pożądaną
Spożniły. Widzę znowu Warszawę kochaną.
Lecz iakże ją odmienną znajduię o Boże!
Nic. mego podziwienia opisać nie może.
Gdzie się człowiek obróci, wszędzie widok nowy,
Jakie piękne odmiany, wspaniałe budowy,
Prawie owéy to pustéy niewidać młodzieży,
Szukaiącéy zalety z wytwornéy odzieży;
Zamiast czubów sążnistych, szyszak ich skroń zdo-
bi
Zamiast uczyć się tańca, mieczem zręcznie robi.

Rozumiałem że jestem w jakim innym świecie
 Widząc tylu słuchaczy w Uniwersytecie.
 Sądziłem że piękny wiek Stanisława mamy
 Nawet inne zabawy, mają nasze damy.
 Święte dobroczynności utworzyły grono.
 Ach iakąż dobrą Matką, iak wyborną żoną
 Taka będzie co gardząc wytwornością wszelką
 Uczy się naprzód dobrą bydź obywatelką!...

(do Anieli.)

Pani zapewne idziesz tym chwalebny torem
 Lecz co mówię, Anielo! raczém iesteś wzorem,
 Ozdobą téy płci lubéy, którą nazwać trzeba
 Dziełem naydoskonalszém natury i nieba

(do Anzelmowéy.)

WPani Dobrodzieyce, przyznać z chlubą muszę
 Samaś kształciła córki i serce i duszę:
 Jakaż miła pociecha, iaki tryumf matki,
 Widzieć skutek nadziei, widzieć dobre dziatki.
 No... Mościa Dobrodzieyko.. Anieli zamęście,
 Powinno iuż nastąpić — Co za rzadkie szczęście
 Co za los mnie spótyka!...

ANZELMOWA. (nieukontentowana.)

Lecz...

GADULSKI. (przerywając.)

Momencik proszę

Ułagodzi się wszystko, potrosze, potrosze.
 Przy samém urodzeniu nadobnéy Anieli,
 To iedno przedsięwzięcie oboiście mieli,

Abym ia tylko w czasie był iéy oblubieńcem

(do Anieli.)

To wspomnienie okrywa twarz Pani rumieńcem,
Znak lubéy niewinności, znak nayszczystszej cnoty,
Wprawdzie, doznałem wiele udręczeń, zgryzoty,
Odebrawszy wiadomość o dziwactwie waszym,
Ale my się nie łatwo tą bayką ustraszym.
Wiem kochany Anzelmie, że mnie kochasz szczerze;
I dotrzymasz od dawna zawarte przymierze;
Wszakże pomiędzy nami ta była umowa. . . .

ANZELM. (rozgniewany.)

Móy . . .

GADULSKI.

Tylko moment proszę, na cóż próżne słowa
Daremnie czas tak drogi zabierać nam maią?
Uczciwi ludzie, słowa nigdy nie zmieniaią;
Oyciec, Matka i córka; tak tak wszystko troie;
Przyrzekli solleniter spełnić szczęście moje;
Bo nakoniec zarzucić nic mi nie możecie.
Prawda że lat trzydzieści żyję iuż na świecie,
Lecz z téy strony mieć żadney nie będę prze-
szkody,
Bo kto żyje porządnie, zawsze będzie młody.
I to nie jest przeciwném, pewno sobie tuszę,
Że nie fraki, lecz zawsze, czamary, kontusze,
Są mym stroiem zwyczajnym, ba raczém ozdobą.
Kiedy mam prawdę mówić, brzydziłbym się sobą,
Zmieniając moich przodków szanowne zwyczaje.
Niech sobie cały modny świat na mnie powstaie,

A ia tym czasem kontent z méy szczeréy prostoty
 Chcę naśladować dawne i stroie i cnoty. —
 Jeden z tychto Ichmościów (ieszcze śmiać się muszę)
 Co się zwykli nazywać wielkie animusze,
 Hrabiaćko wypieszczone, zawsze słaby prawie
 Nie mógł służyć wojskowo; i ciągle w Warszawie
 Utrzymywał z honorem modnisiów ustawy
 Znudzony, że dziś nie ma czcicielów swéy sławy
 Opuszcza nudną Polskę w nayzaciętszém gniewie
 Ziechał się wczoray zemną na noc w Sochaczewie,
 Proszę znaleźć Człowieka iemu podobnego;
 Sześć zna obcych ięzyków, a nie umie swego;
 Ledwom go mógł zrozumieć, przecież się rozgadał
 Nauczył mię kto niegdyś w Aulidzie władał;
 Gdzie się Garryk urodził, kto był Markiezyńi,
 Iak spływaią strumyki w Berneńskiéy iaskini,
 Kto naypierwszy wyiechał karetą pękatą
 Gdzie lepiéy bawić w zimie, gdzie przepędzać lato;
 Iakie są za granicą zabawy, rozkosze,
 Ach! czekay, rzekłem czekay; i powiedz mi proszę
 Czyiałżeś kiedy dzieie twoiego narodu?
 Iakto byliśmy sławni z południa do wschodu?
 Iakie Sarmaci mieli cnót chwalebnych wzory,
 Co Jan robił pod Wiedniem; w Inflantach Batory?
 Kto walczył na psiém polu, kto pobił Wigmana,
 Kto Pogoń z Orłem złączył i kto? „Ach WPana
 „Słuchać iuż nie podobna“ wrzasnął iak szalony:
 „Každy z was iak uważam iednacie ma tony,
 „Jednacie uprzedzenia. — Cóż to są za dziwy?
 „Wielkie rzeczy, że ktoś tam był w boiu szczęśliwy;

„Że Żółkiewski wziął Carów, niechay z Bogiem
słynie

„Lub Czarnecki że pobił Szwedów w Tykocinie:

„Ale postaw tych wodzów obok modnéy młodzi,

„Niechay każdy swych czynów zasługi dowodzi,

„On wśród krwi, wpośród boiu, siał śmiercią i
strachem

„Niszczył tysiączne hordy, za iednym zamachem;

„Lecz czy podbił choć iedną piękność pod swą
władzę?

„Uległasz która z kobiet téy dumnéy przewadze?

„Co mi po czczych tryumfach, bohatyrskiéy minie!

„Rycerz wszyskiém wśród woyska, niezém przy-
dzieweczynie,

„Ja to wcale w miłości wódz nie zwyciężony,

„Zwalczywszy niedostępne i panny i żony

„Również przez dzielne męstwo iak zasługę krwawą

„Tym iestem z Lorynetką, czym Hetman z Buławą,

„Tamtych skronie laur zdobi, wonne pudry moje,

„Ich szczyci twarda zbroia, a mnie modne stroie,

„Postaw przy tkliwéy Chloi, stu mężów w wawrzynie

„Niechno westchnę z uczuciem, Rycerz z wieńcem
zginie“

Otóż mi oryginał, proszę uniżenie,

Iabym miał naśladować te fumy? nie, nie, nie;

Zostanę raczéz zawsze w moiéy dawnéy skórze,

Wolę byđ mądrym w gani, niż głupcem w pur-
purze. —

Lecz powróćmy tym czasem, do dawnéy rozmowy;

Powiedźcie mi rzetelnie iaki zamiar nowy

Zmienia tak uroczyście dane przyrzeczenie?

(do Anzelma.)

Nie mówiłżeś, tylekroć, „Z córką cię ożenię,
„Będziesz podporą domu, będziesz moim zięciem.“

(do Anzelmowéy.)

A Jeymość, czy pamiętasz, iak z słodkiém uięciem
Mówiłaś: „móy Gadulski, gdy kochasz Aniełę,
„Naydaléy za dwa lata wyprawim wesele
„Huczne po Staropolsku, a dawnym zwyczajem
„Obdarzy cię swat starszy z druchną korowaiem.“
Otoż to rzekłem przednio! tak było przed laty,
Sliczna mi dziś wieczerza, dwa kubki herbaty,
O sancta antiquitas! Barszcz z rurą uczciwą!
Pieczeń suta huzarska, lub indor z podliwą,
Miód z imbirem, polewka, węgryzn sto lat stary,
Złociste roztruchany, i srebrne puhary
Zdobiły dawne uczyty; wprawdzie dzielnie pili
Lecz póki tak bywało, strasni obcym byli;
Ci co utkwili słupy i w Dnieprze i w Sali
Tańcuiący herbaty pewno nie piiali,
I cóż na to Anzelmie?

ANZELM.

(zanosząc się cóś wielkiego powiedzieć.)

Ja . . .

GADULSKI.

Za pozwoleniem
Zaraz skończę rzecz całą. Moiém iest życzeniem,
Abyście z roztropnością rozważyć raczyli,
Że kto za wiele pragnie, zbyt się często myli,

W swych układach; i rzadko dopnie' przedsię-
wzięcia;

Bogatego koniecznie chcieliście mieć zięcia,
I dla tego żem sprawę przegrał; odmieniacie
Słowo raz mi iuż dane! Oy, oy Panie bracie,
Rodzice co dla zysku koiarzą zamęścia,
Staią się biednym córkom przyczyną nieszczęścia —
Wprawdzie z przegraniem sprawy większa część in-
traty

Upada mi; lecz prawie nie czuję téy straty,
Gdy wspomnę że z Anielą, mam pędzić dni mile,
Dla niéy poświęcać wszystkie życia mego chwile;
W iéy spoyrzeniach przyjemne znaydować rozkosze,
Sam uważ WPan. . . .

ANZELM.

(chcąc koniecznie mówić.)

Czyliż . . .

GADULSKI.

(natychmiast przerywając.)

Moment bardzo proszę!

Wiem przecież, co mam mówić, byłem tak szczę-
śliwy;

Słyszeć z ust iéy, ten drogi, ten luby, ten tkliwy
Ten wyraz mi najmilszy. „Gadulski kochany,
„Kiedyż przebóg nadeydzie, ów dzień pożądaný
„W którym dobrzy rodzice, spełniając twe chęci
„Również dopelnia moich.“ A cóż się to święci?
Iakże? nie iestżem kochany wzajemnie?

Przestańcie więc WPaństwo marudzić daremnie,

Góż stąd żem dziś uboższy, a przecież mój Boże!
 Dla prawdziwéy miłości wszystko znieść się może,
 Serce w którym panuie cnotliwe kochanie,
 Dla złota nie tak łatwo wierném bydź przestanie
 (*do Anieli.*)

Nie prawdaż?

ANIELA.

(*łagodnie chcąc mówić do Rodziców.*)

Gdyby!

GADULSKI.

Zaraz, wiem, co mówić chciała,
 Patrz tylko Jeymość, iak iéy twarz rumieńcem pała,
 Jak skromnie spuszcza oczy, iak łagodnie wzdycha
 No... cóż się to ma znaczyć? A iużćić do licha
 Każdy widząc w płomieniu te ślicznei agody,
 Przyzna że to są czystéy miłości dowody.
 A zatém moje Państwo, upór nic nieda,
 Zaraz nastąpi wielka familiyna rada.

(*ustawia na przodzie sceny krzesła.*)

Sprawiedliwość, roztropność niechay wami rządzi,
 Kto się tych zasad trzyma, rzadko kiedy zbłądzi.
 Łatwiéy znaleźć bogacza niżli przyjaciela
 (*przymuszając usiąść wszystkich opierających się.*)
 Siądziesz... tu Oyciec tutaj Matka, tam Aniela
 Oddalam się, bo byłbym teraz na zawadzie,
 Nie powrócę aż chyba po skończonéy radzie.
 Żegnam. (*oddala się w głąb, lecz wraca natychmiast.*)

Lecz ieszcze słówko, pamiętać raczycie
 Jakie posiadam serce, iak prowadzę życie.

Gra wszelka wiecie dobrze jest u mnie wzgardzona,
 Nie znam nawet družbarta, a cóż faraona?
 Lubię czasem z węgrzyna w głowę nabrać szumu,
 Lecz tyle by nie stracić przy kuflu rozumu,
 Życ uczeiwie; pobożnie, to moje zwyczaie,
 I będę takim, choć mnie wielu za to łaię,
 Tak, tak... młokos co tylko rozłączył się z mle-
 kiem

Śmie bezczelnie pogardzać pobożnym człowiekiem;
 A co się po kościołach dzieie Mości Panie!
 Same chychy, umizgi, z kąta, w kąt latanie,
 Sam widziałem zdami się za przeszłéy niedzieli,
 W ławkach co tuż przedemną we dwoie siedzieli,
 Zamiast złoty ółtarzyk, lub z róży korona
 Jeden miał Don Quiszota, a drugi Tom Dzona,
 Lecz kończcie Państwo radę, a ia się oddalę,
 Żegnam do zobaczenia. *(odchodzi aż do drzwi.)*

ANZELM.

*(wskazując żonie i córce, aby usiadły, sam
 siada i zaczyna mówić.)*

Otóż . . .

GADULSKI.

(powraca, wszyscy z zadziwieniem powstają.)

Ale, ale,

Tylkom co nie zapomniał, wiedzieć bowiem trzeba,
 Że choć przegrałem sprawę, dadzą może nieba
 Za iéy wznowieniem teraz w naszym sądzie nowym,
 Sądzie tak sprawiedliwym, sądzie naródowym,

Odżyszczę moję własność niesłusznie wydartą,
A zatém tu się nawet namyślać nie warto,
I żeby rzecz wyłuszczyć dobitnie i iaśnie.

ANZELM. (*bardzo rozgniewany.*)

Ale . . .

GADULSKI.

Co, co? nie wierzysz? A niech piorun trzaśnie,
Jeśli nie iest tak wszystko, do najmnieyszey joty,
Przystąpmy więc co rychło do naszey roboty;
Siadaymy, ale proszę . . zwłoka nic nienada
Sam sobie często szkodzi, kto zbyt wiele gada.

ANZELM. (*śmiejąc się mocno.*)

Tak, tak.

GADULSKI.

Dayże mi skończyć, nie mówiłem prawie
O moich interessach, o wznowioney sprawie
No.. usiądź.. ia będę prezesem w téy radzie
(*sam siada w środku i przymusza wszystkich
usiąść.*)

Wszystkim tedy układom iest nam na zawadzie
Kapitan, starzec, z rzędu, nudziarz, gbur, brzydota,
Cała iego zaleta że ma wiele złota,
Sami tylko przyznacie, to iest bez sumienia,
Takiego córce swoihey życzyc ożenienia.
(*do Anzelmowey.*)

A Jeymość. . . .

ANZELMOWA.

(*chcąc mu przerwać koniecznie.*)

Bardzo. . . .

GADULSKI.

(natychmiast przerywając.)

Moment... niechże skończę przecie,

Nic nadto nudniejszego może być na świecie

Kiedy kto komu prawie nieda wyrzec słowa:

Wnet się wszystko ukończy, cała rzecz gotowa,

Gdy oświadczę finalnie, że to być nie może,

Abyście cofnąć...

ANZELM.

(bardzo prędko z ofuknieniem.)

Iako?...

GADULSKI. *(z uniesieniem.)*

Ach Boże mój, Boże!

Choć moment cierpliwości; byście cofnąć mieli

Słowo raz mi już dane: bo ja bez Anieli,

Kiedy mam prawdę mówić... żyć bez niej nie
mogę:

Nawet ją samę, srodze zmartwicie niebogę,

Przymuszając innemu oddać się w małżeństwo;

Byłby to! gwałt nieznośny, tyraństwo, męczeństwo,

Nakoniec sama Panna niech oświadczy szczerze,

Co w tym trudnym wyborze czynić przedsięwzię,

Czy być zawsze stateczną kochanką prawdziwą,

Czy też dla żądzy bogactw zdradzić miłość tkliwą:

Mów więc Pani, w obliczu i Ojca i Matki

Nie są potrzebne żadne w tym miejscu dodatki

Mów iak wierna kochanka, iak stała niewiasta,

Prosto, szczerze, co czujesz, csluchamy. —

ANIELA.

(z skromnością patrząc na Rodziców.)

Ja . . .

GADULSKI, (klepiąc w ręce.)

Basta!

Otoż wszystko skończone: to iedno spojrzenie
Naymilsze w życiu moiém dopełnia życzenie:
Samiście iuż słyszeli iéy szczere wyznanie,
A więc nie tracąc czasu. . . .

ANZELM. (obrażony na córkę.)

Przecież. . . .

GADULSKI, (rozgniewany.)

Ey Mospanie

Do nieszczęścia! cóż ieszcze! wszak rzecz iak na
dłoni,

Tylko twoiém gdyraniem, czas się próżno trwoni,
A w takim razie drogą iest każda minuta,

(wstaje.)

Solwuję więc sessyą. —

SCENA IV^{ta}.

DAWNI I CHCIWOSZ.

CHCIWOSZ. (meldując.)

KAPITAN Boruta. (wszyscy wstają.)

GADULSKI.

Aha! zapóźno ptaszku, iednakże przyiść może,
Wszak Pan Anzelm pozwoli,

ANZELM. (*okazując wielką trwozę.*)

Co co?

GADULSKI. (*z uśmiechem.*)

Ah mój Boże.

Lękacie się, iak zważam, naszego spotkania,
 Oho! niech co chce robi, niechay iak chce wzbrania,
 Nic rezonem nie wskora . . . a potém mój teściu,
 On ieden, a ia takich łatwo zwalczę sześciu.
 Nigdy nie trzeba sądzić o ludziach z pozoru,
 Pamiętam, iakiem służył za pazia u dworu
 Świętęy pamięci. . . .

ANZELM.

(*przerywając z niecierpliwością.*)

Ale. . . .

GADULSKI. (*przypominając.*)

Ach prawda! on czeka,

(*do Chciwosza*)

Niechże przyidzie. (*Chciwosz odchodzi.*)

SCENA V^{ta}.

DAWNI prócz CHCIWOSZA.

GADULSKI.

Już chwila szczęścia niedaleka,
 WPaństwa tu przytomność będzie na przeszkodzie:
 Zostaniecie tym czasem niby na odwodzie,
 Ukrywszy się w tym oto bliskim gabinecie,
 Co tylko będziem mówić usłyszeć możecie.

(widząc wszystkich w boiaźni.)

Na cóż próżna obawa? postąpię łagodnie,
Opowiem, iak się rzecz ma, wyłuszcę dowodnie,
Prawa dla których Panny nie może być mężem,
Obaczycie nakoniec, czy go nie zwyciężem. —

(znowu widząc trwożących się bardziéy i rozmawiających z sobą.)

Znowu trwoga! no daléy, drogie są momenta
Nie oręż go pokona, ale argumenta.
Gdyby się chciał wszelako koniecznie upierać,
Musi czy pistolety, czy szablę wybierać —
Nadchodzi... służę Państwu... ale bardzo proszę.
*(podaie ręce Anzelmostwu i niechętnych od-
prowadza do gabinetu.)*

SCENA VI^{ta}.

GADULSKI. *(sam.)*

HOLA Panie bogaczu, mierz się sobie grosze,
Lecz nie łatwo dopełnisz dzisieysze żądanie,
Aniela twą być może, iak wdową zostanie.

SCENA VII^{ma}.

GADULSKI I BORUTA.

GADULSKI.

WSZAKŻE Pana Borutę mam honor powitać?
Niżli mnie Pan kto iestem, raczysz się zapytać,

Uprzedzam: Jan z imienia, Gadulski z przewiska:
 Dawnom życzył osobę ięgo poznać z bliska,
 Ażebym mu oświadczył krótko, węzłowato,
 Żem się kochał szalenie tak długo, nie na to
 Żebyś mój Dobrodzieiu chlubny z twego trzosa,
 Brał mi, ni ztąd ni z owąd kochankę z przed nosa,
 Jednym słowem widzisz Pan przed sobą rywala.

BORUTA.

(obrażony nakrywa głowę.)

Co co? . . .

GADULSKI. *(bierąc go za rękę.)*

Za pozwoleniem; niech go nie zapala,
 Nie unosi tak prędko prawie iedno słowo;
 Powoli z roztropnością, i z rozwagą zdrową
 Może się rzecz ułatwić. Miałem przyrzeczenie
 Rodziców, że się z córką ich pewno ożenię,
 Kocham ją naygoręcéy, ona mnie wzajemnie.
 Ja w niéy chcę znaleźć szczęście, ona również
 wemnie;
 Samże więc teraz przyznay, co tu będziesz znaczyć;
 Nic przeto nie pomoże zrządzić i iunaczyć;
 Owszem sądzę, że WPan broniąc dobrą stronę,
 Rzekniesz „bierzże pocziwcze Anieleż za Żonę,
 I natychmiast ieżeli kapitan pozwoli,
 Spieszę dokończyć. . . .

BORUTA.

(w zapale bierąc za rękoięć pałasza.)

A już . . .

GADULSKI. (zatrzymując go.)

Powoli, powoli.

Ta mina zuchowata nie mnie nie zastrasza,

Połacy się nie zwykli obawiać pałasza.

Wiedźże otém, mój Panie: ta krew we mnie płynie,

Co dotąd nieskażenie w kraiu naszym słynie:

Mój pra-pra-pra-pradziad, pod Albrychta znaki,

Trzykroć pobił Tatary, a pięćkroć Krzyżaki;

Wnuk iego nie mniey mężny słynął w czasy owe,

Co się to nazywały wieki Zygmuntowe,

Kiedy najpierwszy z Wazów siadł na naszym tronie,

Wspólnie z nim poniosł za Dniepr Orły i Pogonie;

Był świadkiem iak Król Polski wzmocnił Brande-

burę,

Gdy Hrabiemu Xiążęcą dał Inwestyturę,

Oby w ten czas przewidział (o zamiary chytre!)

Że w dłoń dał miecz zaboyczy, gdy kładł na skroń

mitrę.

Pra-pradziad, że innych wiele zasług minę,

Zawiozłszy Dymitrowi Mniszkownę Marynę,

Zadziwiał równie męstwem, iak swoim rozumem:

Syn iego, bitnych Szwedów otoczony tłumem,

Sześćkroć mocniejsze roty z Sapiechą zwycięża,

I tak mocy Polskiego dowodzi oręża.

Pradziad pełen swych przodków i ducha i męstwa,

Należał do sławnego pod Wiedniem zwycięztwa;

Zwycięztwa! które wszystkie Europy Państwa

Uwolniło od iarzma dumnego pohaństwa.

Syn iego żył szczęśliwie w owe złote czasy,

Kiedy w Polsce panować zaczęli Sasy.

Mając tak tęgą głowę, iak wymowne usta,
 Był iednym z pierwszych radców wtórego Augusta:
 Choć nie męstwem, lecz radą, zyskał chwały wieniec,
 Gdy rozumną ugodą wrocił nam Kamieniec.
 Oyciec mój w późnym wieku okryty ranami;
 Poległ śmiercią chwalebną pod Szczekocinami
 A mójże strywy poczciwy, ową dusza prosta,
 Znany w Powrocie Posła, Gadulski Starosta,
 Chociaż zrzędził ustawnie, choć się z każdym wadził,
 Jednak nigdy dla zysku Oyczyzny nie zdradził,
 Otoż tedy bądź pewien, że iego zamachy
 Dla mnie, mój Dobrodzieiu, nie są żadne strachy.

BORUTA.

*(z niecierpliwiony dobywa pałasza, wołaiąc
 mocno)*

Ach już! . . .

SCENA VIII^{ma}.

DAWNI, ANZELMOWA, ANZELM
 I ANIELA.

(wypadają przełęknieni.)

GADULSKI. *(z uśmiechem.)*

Oroż są wszyscy! nic się tu nie stało,
 łegomości nieznośnym to się bydz zdawało,

Gdym zwolna i rozsądnie, bronił mojej strony,
 Niewiem prawdziwie, czemu tak jest urażony,
 Zawsze ten przegrać musi, taką sprawę diabłą,
 Kto chce Pannę zniewolić nie sercem, lecz szablą,
 Każdy to przyzna.

ANZELM.

(chcąc mówić do Boruty.)

Czyliż? . . .

GADULSKI.

(stojąc natychmiast między Borutą i Anzelmem.)

Moment cierpliwości,

Wnet skończę, i natychmiast wolno Jegomości

Mówić chociaż dzień cały, ja nie rzeknę słowa;

Tym czasem Pan Kapitan niech miecz [w pochwy
 schowa;

Nie jest tu przyzwoite miejsce na spotkanie,

Dla dam winniśmy zawsze mieć uszanowanie;

W innym razie gdy taka wola jego będzie,

Znajdziesz mnie Pan gotowym, i zawsze i wszę-
 dzie:

Nie powiesz, za to ręczę, że tchorzem podszyty,

Chociaż mówiąc otwarcie, nie wielkie zaszczyty

Ten sobie może przyznać, co iunaków torem,

Pięćdziesiąt pojedynków odprawił z honorem,

Już prawie są zwyczajem te dziwaczne walki,

Że w ciągu sześciu tality, nie miał żadnej kralki,

Że ktoś spojrział na niego zyzem lub ukosem,

Że ktoś nie zdiąwszy czapki przeszedł mu pod
 nosem;

Że słowko rzekł Jeymości, do którój się pali,
 Iużćić się dzielne zuchy na kordy wyzwali:
 I tak iuż to nie ieden, sto kryś na pysk dostał,
 Choć tam, gdzie inni za kray walczyli, nie powstał.

ANZELMOWA.

(chcąc koniecznie mówić, porywa go za rękę.)

Mos . . .

GADULSKI.

Ach Jeymość zapewne chcesz dadź swoje
 zdanie!

Nie przeszkadzam, lecz pierwój chciój przy ka-
 pitanie,

Oświadczyć a sumiennie, iakie miałaś chęci?

Iakiem dla mnie uczuciem byliście przyięci?

Niech nawet i iey córka, . . .

ANIELA. *(z ciekawością.)*

Cóż? . . .

GADULSKI.

Ale choć chwilę,

Pozwolicie mi pogadać, potóm mówcie tyle,

Ile się wam podoba . . . nie o fraszkę chodzi,

Każdy przecież w swój sprawie, rzecz iasno do-
 wodzi;

I WPanna masz porę uwiecznić swe imię!

ANZELM.

*(bierze za rękę Anielę i odprowadza ją w głąb, woła na żonę i naradza się z Kapita-
 nem, po czym idzie do stolika i pisze.)*

GADULSKI.

*(nie widząc że Anzelm wziął Anielę, ciągle
mówi iakby do niéy.)*

Nie znaydziesz pewnie szczęścia w tym niktającym
dymie.

Znasz to piękna Anielo! o! znasz należycie,
Że stałość naypiękniejszą iest cnotą w kobiecie:
Bogacz wśród swych dostatków biednym się bydz
zdaie,

Szczęśliwy ten co chętnie na małym przestaie —
To pewna, że z przegraniem sprawy wiele tracę,
Pozostałéy wioszczyny nie zdoią pałace;
Nie są tam obeliski, kaskady, kolony,
Ale ogród porządny, dobrze uprawiony;
Kilka włok tak rodzajnych iak na Ukrainie,
W tamtych stronach naybardziéy moie proso słynie.
Domek prosty, nie wielki, odwieczny struktury,
Nie powstały w nim bronzy, machonie, marmury,
Jowisze, Prozerpiny, Wenery, Wulkany,
Lecz coś okazalszego zdoi wszystkie ściany;
Żółkiewski, Kazanowski, Jerzy Ossoliński,
Zamoyski, Koniecpolski, Stanisław Łubiński,
Kromer, Długosz, Kadłubek, Kopernik, Sarbieski,
Kochanowski, Konarski, i męzny Sobieski —
Mam też ieszcze i dla tych miejsce na odwodzie,
Co się świeżo wstawili w wskrzeszonym Narodzie;
Co idąc drogą cnoty iak ich sławne dziady,
Nowe miłości kraiu wskazali przykłady.
Nieprzyjaciele nasi, gdy iuż pewni byli,
Że nas wiecznym letargiem na zawsze uspili,

Aliści na głos ZBAWCY wzrosły rotę hoże,
 Bo miłości Ojczyzny nie uspić nie może —
 Tak więc piękna Anielo, pod dachem ubogim,
 Może być każdy moment szczęśliwym i drogim:
 Wszakże i biedny rolnik w spokojny lepiance
 Pędzi chwile swobodne przy wierny kochance.
 Otoczona przyjaźnią, życzliwą czeladką,
 Będzie nam dobrą Panią, będzie czułą Matką,
 Ulubiwszy i mierność i prace rolnicze,
 Wnet obrzydzisz stolicy roskoszy zwodnicze.

ANZELM.

(podtyka mu papier na którym teraz pisał.)

GADULSKI.

(zdziwiony odbiera papier.)

Cóż to proszę ma znaczyć? . . czy wolno zapytać?
 A . . . rozumiem, zapewne mam to pismo czytać.

(czyta.)

„Mości Panie Gadulski“ *(mówi.)* zawszem ich iest
 sługą.

(czyta dalej.)

„Chcąc czekać by z nim mówić, byłoby zadługo:

„Nie dasz gadać nikomu wpośród tyle osób,

„Musiałem więc w téj mierze obrać inny sposób;

Bardzom ciekawy „a to w iego przytomności,

Na co tyle zachodu? „pisać do Waszmości?

„Chciéy wiedzieć żem podupał w te krytyczne
 czasy,

„Dochodów nie masz nowych, ziadły się zapasy,

„Nic nie wskorałem prawie w każdym przedsię-
wzięciu,

„Cała tedy nadzieia jest w bogatym zięciu.

„Znając stan swój dzisiejszy, nasze przyrzeczenie

„Sam uznasz że nie ważne.“ Proszę uniżenie!

Aż poty na mnie białą, iakbym wyszedł z wanny;

Ja się zrzekam posagu, saméy żądam Panny,

I ona nie chce więcéy, gdy mnie szczerze kocha.

(widząc Anielę ocierającą łzy.)

Co widzę? . . . biedne dziewczę! ach! patrzcie iak
szłocha,

Ledwie się wstrzymać mogę *(do Anzelma)* a W Pan
móy Panie!

Przypomniéy tylko swoje pierwotne kochanie,

Kiedyś to do Jéymości stroił koperczaki,

Czyby ci też przyjemnym było, gdyby iaki

Kapitan, workiem złota odebrał niebogę?

Mówże iakieś pocziwy.

ANZELM. *(w ambarasie.)*

Ale . . .

GADULSKI.

Zgadnąć mogę,

Coś teraz chciał powiedzieć. Nie dość Panie bracie
Ze córkę bez posagu innemu wydacie,

Lecz nadto sami chcecie z bogacza korzystać,

Coż robić! . . . rad czy nie rad muszę widzę przystać,

Bo w tém już nie poradzę. Tak znać chciały Nieba,
Smutnego przeznaczenia dopełnić potrzeba.

(do Anieli.)

Jakże? więc z tym Aniołem rozłączyć się muszę,
 Czuję ten smutek, który dręczy twoię duszę.
 Tę duszę tak niewinną, tę duszę bez zmazy;
 Lecz iest cnotą dopełniać Rodziców rozkazy:
 Kochasz ich bez wątpienia, o! kochasz bez miary!
 Kiedy dla nich tak wielkiéy nie skąpisz ofiary.
 Czy mogłażeś przewidzieć to smutne rozstanie?
 Lecz nim ona nastąpi, Mości Kapitanie,
 Do ciebie zwracam mowę, chciéy powiedzieć
 szczerze:

Czybyś zniszczył z Anzelmem zawarte przymierze?
 Czybyś odstąpił ręki łagodnéy Anieli,
 Która nigdy miłości z tobą nie podzieli,
 Gdybym naprzykład kiedy mógł zostać bogatym?
 Mów więc, tylko otwarcie, słucham.

BORUTA. (*wzruszając ramionami.*)

Ja. . . .

GADULSKI.

(*porywając gwałtownie za rękę.*)

Dość na tém;

Ten czyn iasno dowodzi, dobroć twoiéy duszy.
 Kogoż bowiem prawdziwa miłość nie poruszy?
 Pozwól się więc usciskać, pozwól nazwać bratem;
 Wracam ci mój szacunek i *activitatem*;
 Bo co Pan Anzelm z żoną, iestem pewien prawie,
 Że gdybym wygrał sprawę co dawniéy łaskawie

Przyrzekli, w takim razie z chęcią dotrzymali.

(*tu słychać za Teatrem trzaskanie.*)

‘Cóż to ma znaczyć? pewnie iakiś gość się wali;
Mnie w tém smutném zdarzeniu nic bawić nie zdoła:
Ach! nic nie spędzi smutku z ponurego czoła.

SCENA IX^{ta} I OSTATNIA,

DAWNI I MARCIN.

(*w ubiorze podrożnym.*)

GADULSKI.

Co widzę? to mój Marcin tak, on ci do
czarta.

Ey Mospanie, musi być rzecz nie mało warta,
Kiedy ciebie tu widzę tak nąd spodziewanie,
Powiaday skąd? . . .

MARCIN.

Od . . .

GADULSKI.

Porzuć próżne paplotanie,
Dla czegoś tu przybył?

MARCIN.

Ja . . .

GADULSKI. *(z niecierpliwością.)*

Widzicie urwisza,

Nieda mi skończyć czemus przyjechał z
Kalisza?

Dla czego? mówże prędzý . . . ot wylupił oczy!
(do siebie.)

Cóż to iest ledwie serce z piersi nie wyskoczy,
Ledwie zmysłów nie tracę, poiąć się nie mogę.
Masz to przeczucie wróżyć czy szczęście, czy
trwogę?

(widzi że Marcin dobywa listu.)

Przecież . . . tego od razu domyśleć się trzeba.
(czyta na kopercie.)

W Warszawie pilno, pilno.

(rozpieczętowany przebiega list prędko.)

Co widzę, o Nieba!

O momencie fortunny! o szczęście bez miary!
Własnym oczom dotychczas nie mogę dać wiary,
Czytajmy a z uwagą. „Zacny Przyjacielu!
„Po tylu przeciwnościach, po cierpieniach wielu,
„Przeszedłszy i nieszczęścia i szczęścia koleie,
„Nakoniec widzisz twoie ziszczone nadzieie.
„Jakieś tylko odiechał z tych stron do Warszawy,
„Zaraz nadeszła koléy sądzenia twéy sprawy;
„I prawie bez zachodów pieniackiego znoiu,
„Zagodzili szczęśliwie Sędziowie Pokoju.
„A gdy dowiedli iasno dawne oszukaństwa,
„Przeciwnik appellować nie śmiał do Zemiaństwa,
„I zawstydzony musiał podpisać ugodę;
„Mocą której nagradza całą twoię szkodę,

„Powracając maiątek nie słusznie wydarty.“

(do Anzelma.)

Jakże? będzieszże WPan i teraz uparty?

Może ieszcze nie wierzysz? patrz sam list
Cześnika.

(*oddaie list Anzelmowi, który po cichu czytaią wszyscy.*)

Zażyli widzę z mańki Pana przeciwnika;
To zdarzenie na nowo ludzi przekonywa,
Że prawda zawsze wywdzie na wierzch iak oliwa;
Cierpieć musi . . . znać Boska była wola taka:
Lecz kiedy mam rzecz prawdę, żal mi nieboraka
Prawdziwie . . . stan tak smutny bardzo mnie porusza

Bo teraz sam grać musi rolę chudeusza:
Dokuczył mi . . . dokuczył . . . zaydę go więc
sztuką,

Może też taka zemsta będzie mu nauką.
Zemszczę się . . . wspaniałością . . . zemszczę nale-
życie,

Dam tyle . . . by uczciwie mógł prowadzić życie.

ANZELM, ANZELMOWA I BORUTA

(*którzy przestawszy czytać, słyszeli ostatnie słowa Gadulskiego, ze wszystkich go stron ściskają*). —

GADULSKI. (*ukontentowany.*)

Aha teraz się wszyscy kwilicie, wzruszacie!

Gdzież te niepodobieństwa? (*do Anzelma.*) Ey, ey
Panie bracie!

Ale nie, Teściu dobry! wszakże tém imieniem
 Mogę cię teraz nazwać, wszak co twém życze-
 niem
 Było, iuż się dopełnia; (*do Boruty.*) a teraz z
 WPanem,
 Równy iuż iestem iemu maiątkiem i stanem
 A zatém. . . .

BORUTA.

(*ściskając rękę Gadulskiego.*)

Nie . . .

GADULSKI. (*rozczulony.*)

Rozumiem . . . prawie się założę,
 Że zgadnę coś miał mówić, oto: „szczęść ci
 Boże
 „Bierz więc twą ulubioną, bierz ją, przyiacielu,
 „I ia wytnę mazura na waszym weselu;
 „Dowiedzie z chlubą wszystkim ta para szczę-
 śliwa,
 „Że w miłości nie złoto, lecz wierność wy-
 grywa.“

Teraz Matko kochana i ty Teściu luby,
 Przyśpieszcie co nayrychłéy upragnione śluby,
 Znacie iak to iest ciężko dla czułego serca;
 Powoli do ślubnego zbliżać się kobierca:
 Skończcie moje cierpienia, skończcie przykrą
 mękę,
 Dziś oddaycie zięciowi, córki waszégó rękę.

ANZELM.

(*nakoniec zniewolony, łączy kochanków: a stojąc po między niemi zabiera się na długi panegeryk.*) —

Oby . . .

GADULSKI.

(*natychmiast przerywając.*)

Za pozwoleniem, . . . dla czegoż czas trawić?
Chciałeś WPan zapewne nam pobłogostawić,
Tak chciałeś bez wątpienia dzieciom swoim ży-
czyć:

„Obyście długie lata w zdrowiu mogli liczyć;
„Niechay wam gwiazda szczęsna i pomyslna świeci,
„Niechay się każde wstawi z waszych dobrych
dzieci:“

Córki przez statek, syny przez męstwo, nauki:
„Obyście kołysali wnuków waszych wnuki:
„Oby po całym kraiu rozrodzone plemie,
„Widziało najszczęśliwszą swą Oyczystą ziemię
„Pod równie sprawiedliwym iak odważnym Pa-
nem,
Jako była pod Chrobrym, Zygmuntem, Stefa-
nem.“

(*mówi dalej w zapale.*)

Tak, tak wrócić się może ów wiek Oyców
złoty,

Gdy będziem naśladować ich męstwo, ich cnoty.
Złączmy się tylko węzłem iedności i zgody,
A kray nasz mały zdziwi potężne narody:

(*do*

(do Anzelmowéy.)

Lecz Jéyność chciała mówić, . . . słuchamy, słu-
chamy,
Nim iednak dyskurs zacznie gdy pozwolą damy,
Opowiem im w krótkości. . . .

ANZELM. (z niecierpliwością.)

Czy znowu? . . .

GADULSKI. (z uwagą.)

Iak zważam,
Że ciągle mówiąc z niemi, pono ich urażam,
A tytkom co przedsięwziął zacząć powieść czułą,
Nie wiem za co niektórzy zowią mnie gadułą.

ANZELM. (mocno się smiejąc.)

Jakto, . . .

GADULSKI.

(uradowany przerywa prędko.)

Aha złapałem Teścia na uczynku:
Sameś mi niedał skończyć. I Pan przy kominku
W zimie, a całe lata na przyjemnym chłodzie,
Z orszakiem polityków gwarzycie w ogrodzie;
Tam to przewiduiecie odległe odmiany.
Kto w przyszłości pokona wielkie Ottomany:
Kray wschodni i północny kto ma wziąć i kiedy,
Co się stanie z Dunczyki, Hiszpany i Szwedy,
Przecież wszystko się mową na świecie iednoczy,
W miłości milczą usta, ale mówią oczy.

Tak przykładów przytoczyć mógłbym Państwu
 mnostwo,

Jak wielkie ma zalety dzielne krasomowstwo;

Przez nie to ów Cyncero uwiecznił swe imie,

Ale czyliż to tylko byli mówcy w Rzymie?

Czyliż to i domowych przykładów nie macie?

Indukty w Trybunale, a głosy w Senacie?

Niech iaki bądź wawrzonek brzydzi się wymową,

Ona przecież iest nauk i świata Królową. —

K O N I E C.

POWINSZOWANIE

NOWEGO ROKU PRZESWIETNEY PUBLICZNOŚCI,

PRZEZ

P. GADULSKIEGO.

CHOCIAŻ moiém Gadulstwem znudziłem słuchaczy,
Niech szanowna Publiczność przebaczyć mi raczy
Że troskliwie zwyczajnie zachowuiąc stare,
Jeszcze do niéy nie więcéy rzeknę iak słów parę:
W dniu dzisiéyszym występkiem byłoby milczenie;
Dziś każdy całą gębą ogłasza życzenie,
Wszyscy życzą, winszuią wzaiem iednym drudzy,
Dziatwa lubym Rodzicom, Panom wierni służy,
Kochankowie kochankóm, mężóm czule żonv.
Komuż przez

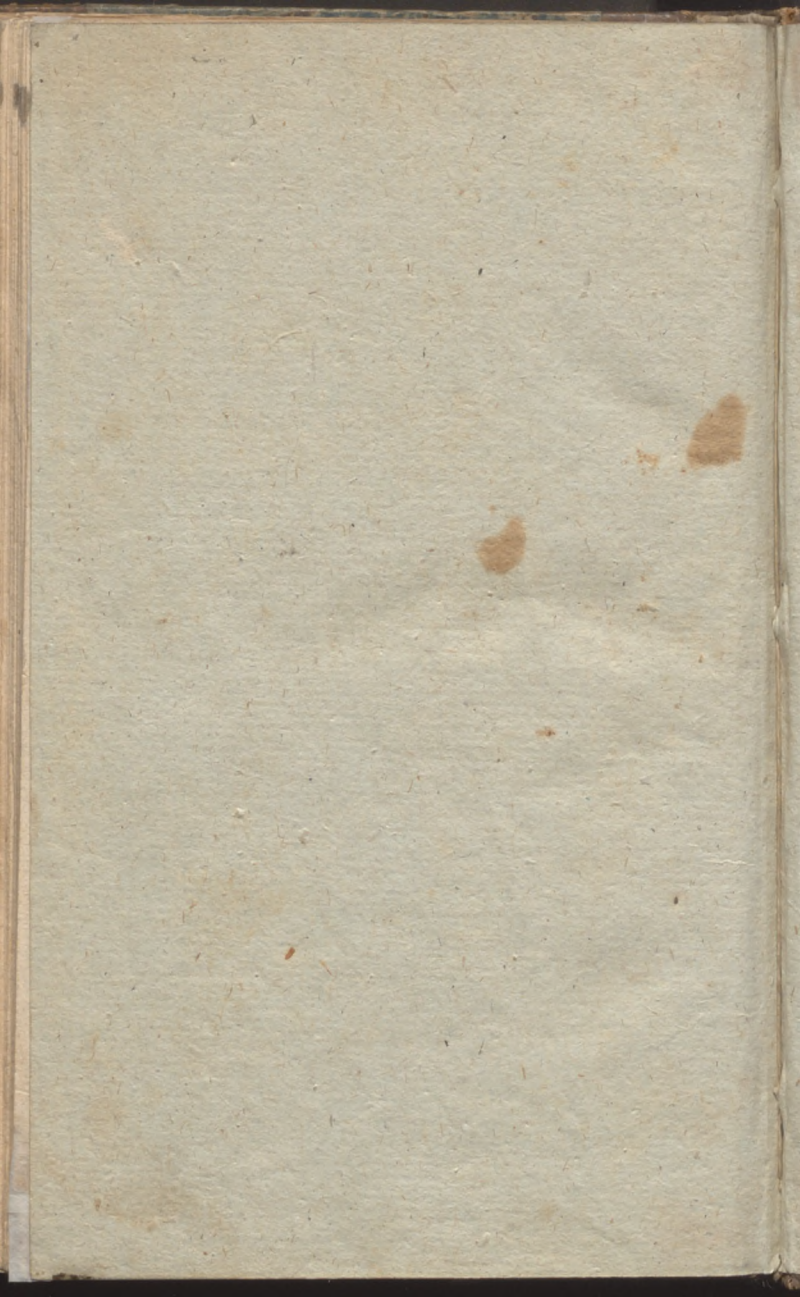
Szanowna Publiczności! z sceny Narodowy,
Ty racz przyjąć najszczerze życzenia w rok nowy.
Niech odtąd zgryzot, nieszczęść zaginą potwory,
Niech wesołe dni w domu, w teatrze wieczory,
Zniszczą w pamięci przeszłe cierpienia i smutek:
Niech każdy otrzymawszy swoich chęci skutek:
Istotnie kontent z odmian szczęśliwej kolei,
Jeszcze zostać szczęśliwszym nie traci nadziei.



Biblioteka Główna UMK



300001055333



75
11803/21366

